

Adam Ogorzałek

Zanim pójdziemy skreślać

Przeczuwam nową falę gadulstwa i obietnic, a może nawet dwie fale — z przeciwnych stron. Łada dzień popłyną znów gładkie słowa: upodmiotowienie i konsolidacja, consensus i reformy, pluralizm i demokracja, suwerenność i restrukturyzacja, ekologia i indeksacja.

Przeczuwam też renesans demagogii. Odkrywanie

od nowa Ameryk. Słowne licytacje.

Zanim się wszystko rozkołysze, zanim zaleje nas ocean kolejnych programów i świetlanych wizji — pragnę wyrazić nadzieję, że kandydaci traktujący serio swych wyborców, unikną pustosłowia i poniechają rozmaitych brzdni, które się nam serdecznie przejadą.

W Sejmie i Senacie potrzebni są ludzie umiający słuchać innych i wylawiać prawdziwe tony z tego szumu, który nas otacza. Silni wkorzenieniem w swoje środowisko, które ich wydało, a teraz obdarza zaufaniem. Wytrwali i zahartowani doświadczeniem, przez które przeszli. Obdarzeni po równo wyobraźnią i zdrowym rozsądkiem. Skromni, nie cierpiący wazeliniarzy. Niestrachiwi. Nowatorzy szanujący tradycję, sprawiedliwie oddzielający dorobek poprzednich pokoleń od ich win i błędów. Wierzący w argumenty rozumu. Zdolni harmonizować społeczne oczekiwania z realnymi możliwościami. Energetyczni, zarażający innych swą witalnością i swoim przykładem. Samodzielni, słowni, prawi.

Pesymiści twierdzą, że takich ludzi nie ma. Książd Henryk Ostach powiedział kilka miesięcy temu: — Pośiadamy dość zdrowych sił w narodzie, trzeba tylko wytuskać mądrych ludzi w terenie.

Czy jesteśmy gotowi ich wytuskać i wesprzeć? Czy polityczne uprzedzenia i koteryjne podziały pozwolą nam wybrać rzeczywście najlepszych?

(CIAĞ DALSZY NA STR. 2)



Rys. JULIAN BOHDANOWICZ — Szpilki

Stefan Cieplý

Podhale czasu nie marnuje

spożywaniem. Głównym pokarmem górala jest gruba mąka owsiana, w rozmaity sposób przyrządzona, dalej grule, kapusta i nabiał (...) Podhalanin je niesłychanie mało, prawie tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania życia, często z głodu przymierając. Podhalanie brzydzą się nawet obżarstwem i lekceważą ludzi dużo jedzących, utrzymując, że się tylko konia pasie, a człowieka nigdy". Rzeczywiście mają konie prawie zawsze dobrze wypasione, ale sami rzadko bywają syści.

Dalej następuje opis pewnych cech charakterologicznych. Poświęćmy im jeszcze odrobinę uwagi: Ciągła walka z niedostatkami, obawa głodu i trudności zarobku uczyniły podhalanin chciwymi na grosz, wyrobili też u nich i tę ujemną cechę charakteru, że każdego sąsiada, współobywatela, oceniają przede wszystkim według stanu majątkowego. Podhalanin bardzo ceni w człowieku rozum, szanuje takiego „co ma rozum za dwóch mądrych chłopów” i chętnie zasięga jego rady, ale jeśli rozum nie idzie w parze z majątkiem, konkluzja o owym mędrцу zwykle bywa następująca: „E, wiecie, to zaś plony, niehruby gazda: ni pola, ni domów, ni statku”. A dalej August Wrześniowski,

autor tej charakterystyki nieco nas zaskakuje: — „Lachy” bez porównania częściej przebiegają miarę w napoju, gdy na Podhalu pijaństwo jest wadą mało pospolitą i zawsze pogadzaną.

I jeszcze jedna cecha: Pomimo swej zapobiegliwości podhalanie, a zwłaszcza mężczyźni, nie są jednak ludem pracowitym, albowiem radzi próżnują, albo, grzeczniej mówiąc, często i długo odpoczywają. Góral chętnie na wszelki sposób zarabia, bo potrzebuje „papierków”, ale ciągła i systematyczna praca jest mu niemiła. Woli on z głodu przymrzeć, aby tylko należycie wygrzać się na słońcu, powalać po wsi, przed domem fajeczkę kurzyć. Gaźdżiny daleko są pracowitsze...

O Nowym Targu zaś znalazłem tylko jedno zdanie: iż stanowi główny ośrodek Podhala liczący osiem tysięcy mieszkańców.

A dziś? Stanisław Ślimak, gazdujący w Nowym Targu na urzędzie naczelnika od ośmiu już lat, podkreśla przede wszystkim pracowitość i szczodrość mieszkańców stolicy Podhala, którzy na sam gazo-

ciąg z prywatnej kieszeni wyasygnowali 300 mln zł. Nie może jednak przemilczeć pewnej wady (od której reszta Polaków też nie jest wolna) a mianowicie zaćmiewającej niekiedy rozum zawiści. A poza tym, to już ma o swych kranajach do powiedzenia same komplementy i służy dowodami. Ot, choćby świadectwem przedsiębiorczości nowotarzan jest fakt, że w ciągu trzech miesięcy, które upłynęły od uchwalenia przez Sejm nowych przepisów regulujących zasady powoływania spółek, przedsiębiorstw prywatnych, warsztatów rzemieślniczych itp., do 749 zarejestrowanych w końcu 1988 roku punktów usługowych i handlowych przybyło 144 nowych, a 19 następnych w dniu 18 kwietnia oczekiwało na rejestrację. W tej statystyce Naczelnik pominął 195 osób prowadzących tylko usługi transportowe, za to podkreślił istnienie dwóch cechów będących świadectwem dynamiki produkcyjnej.

Na pierwszym miejscu należałoby naturalnie postawić kuśnierzy i garbarzy, z których Nowy Targ słynie na cały kraj, podobnie jak z czwartkowego jarmarku, gromadzącego ludzi z całej Polski — a poważanie Naczelnika dla sektora prywatnego, zaradniającego ok. 2,5 tys. osób bierze się stąd, iż budżet miasta oparty jest w czterdziestu procentach o podatki uzyskiwane od rzemiosła.

Pojechaliśmy na jarmark wspólnie, bo Naczelnik dumny jest z faktu przykrycia betonową nawierzchnią dwóch placów targowych, ogrodzenia ich, przygotowywania parkingów i drogi dojazdowej, wreszcie z tego, że MOSiR czerpie z tego przedsięwzięcia dochód, a było ono przedtem deficytowe, i... pokłóciliśmy się. Bo ja

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4-5)

Leży przede mną potężne tomiszce, oprawione w czerwone płótno, ze złożonymi literami na okładce, jedno z trzech, które udało się dzięki rodzinnej zapobiegliwości uratować z pożogi wojennej, a jego tytuł brzmi: „Wiedza o Polsce”. We wstępie wydawcy napisali: W dzisiejszych czasach ogromnej demokracji wiedzy, kiedy wszyscy pragną osiągnąć wyższe wykształcenie, bardzo wiele młodzieży pragnącej się kształcić, nie jest w stanie, ze względów materialnych lub zarobkowych, przebywać w miastach uniwersyteckich i systematycznie uczęszczać na wykłady profesorów. I z myślą o nich właśnie, gdzieś w roku 1932 zamierzono przy udziale najwybitniejszych polskich humanistów tamtejszej epoki wydać monumentalne, czterotomowe dzieło sumujące ówczesną wiedzę o kraju. Miało tam być wszystko — od antropologii i pochodzenia ludów słowiańskich, poprzez nasze dzieje, geografię gospodarczą i fizyczną, literaturę i język, sztukę i kulturę ludową, po założenia ustrojowe.

Sięgnąłem przypadkiem po ten tom, gdy okazało się, że o NOWYM TARGU, który ma być tematem tego tekstu, nie mam w domowej bibliotece dosłownie nic. I trafiłem na opisy arcyinteresujące, dziś już sprawiające wrażenie fantastyki, choć dotyczące czasów tak przecież niedolnych, jak lata międzywojenne. Oto np. pisze się o pożywieniu Podhalan: Chleb żytni, tym bardziej pszeniczny jest przedmiotem zbytku i tylko w święta albo podczas uroczystości domowych pojawia się na stole podhalanina. Mięso także jest pokarmem zbytkowym, bardzo rzadko

ILE ZA CO?

Dolary. 3 maja płacono si nie nowosadeckim „konikom” 3850 zł, bony były o sto złotych tańsze. WPKO (al. Wolności) dolar kosztował 4050 zł (cena skupu 3700 zł), marka zachodniemiecka — 2160 zł (2000 zł), funt — 6830 zł (6670 zł), frank francuski — 630 zł (600 zł), frank szwajcarski — 2440 zł (2360 zł), austriacki szyling — 300 zł (280 zł). Bony PKO sprzedawano w cenie 3800 zł (3600 zł).

Masłany rynek. Jaja — 38 do 40 zł. Jabłka: jonatany — od 200 do 350 zł za kilogram, starting — od 200 do 300 zł, idarety — od 200 do 250 zł, szare renety — od 250 do 300 zł. Kilogram ziemniaków — od 90 do 100 zł. Wiązka szczawiu — 100 zł, peasek rzodkiewki — od 50 do 100 zł, biała rzodkiewka — 50 zł, peasek młodej cebuli — 70 zł. Kilogram maku — 2,5 do 3 tys. zł, litr grochu „jaśka” — 700 zł, szparagi — 400 zł, nasion koniczyzny — 600 zł. Goździki — 60 zł, róża — 350 zł, bukiet kaczek — 50 zł. Kilogram pomidorów — 2,5 tys. zł, cytryn — 1000 zł.

Kilogram szynki 2,3 tys. zł, łopatki — 2 tys. zł, boczek — 1,1 tys. zł, cielęcej wątróbki — 1,8 tys. zł, słoniny — 350 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kurczeta — od 250 do 700 zł, kaczeta — 1000 zł. Duży kogut — od 3,5 do 4,5 tys. zł, kogut „liliput” — 1000 zł. Para gołębi pocztowych — 2,5 tys. zł, para sześciotygodniowych psiat — 30 tys. zł. Jagnię — od 15 do 20 tys. zł, owca — od 40 do 45 tys. zł. Sześcioltnia krowa rasy czerwonej — 200 tys. zł.

„Ciuchy” (ul. Łwowska). Mała, dzinsowa bluza — 27 tys. zł, ozdobne rajstopy — 6 tys. zł, męska, bawełniana koszulka „Lacoste” — 14 tys. zł, skarpety frotté — 850 zł, bawełniane slipy — 2,5 tys. zł, męskie trampki — 8 tys. zł, damskie torebki — od 3,5 do 8 tys. zł. Metr płótna na wyspy — 2,8 tys. zł. Dwukilogramowa butla gazowa z palnikiem — 11 tys. zł, Radio-magnetofon „Telefunken” — 430 tys. zł, podgrzewacz do butelek — od 4,5 do 5 tys. zł, kalkulator zasilany słonecznymi ogniwami — 23 tys. zł, pasta do zębów „Elmex” — od 800 do 900 zł, wiklinowe kosze na bieliznę — od 10,5 do 21 tys. zł. Mały telewizor kolorowy „Elektronika C-432” — 350 tys. zł. Kawa: „Wiener” (250 dag) — 3,8 tys. zł, „Torrado” — 4,2 tys. zł.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Obserwuję przebieg różnych wyborów dostatecznie długo, by nie przeczyć następującej regule: kiedy konkurują ze sobą kandydaci reprezentujący przeciwstawne racje, wówczas zostają oni zgodnie „wycięci”, zaś większość wyborców opowiada się za kandydatami umiarkowanymi (nawet nijakimi). Dlaczego tak się dzieje? Otóż człowiek o wyrażnie skryzalizowanych poglądach, konsekwentny, mówiący to co myśli, i postępujący w zgodzie ze swymi przekonaniem — musi ustawić komuś się narażać, gdyż nie można ze wszystkimi żyć w zgodzie, nie można wszystkim się podobać. Zwłaszcza w okresach silnych napięć i konfliktów niemal każdy dzień stawia człowieka aktywnego wobec konieczności dokonywania wyboru. Jeśli wybiera trafnie, zyskuje uznanie wśród podobnie myślących, ale równocześnie traci u zwolenników innego rozwiązania.

Nawet w obrębie jednego obozu, jednej orientacji czy partii — nie może liczyć na poparcie całego elektoratu ktoś, kto nabył wyraźnie angażuje się w spory, otwiera krytykę (lub popiera) jakiegoś rozwiązania. A już zwłaszcza, gdy z racji walorów osobistych wyrasta ponad przeciętność. Teoretycznie wszyscy jesteśmy za awansowaniem ludzi wyróżniających się, wszyscy deklarujemy poparcie dla odważnych, mądrych i prostolinijnych, ale kiedy przychodzi, tajne głosowanie, górą są jakże często — osoby przeciętne, unikające udziału w kontrowersjach, śliskie jak piskorz, wiecznie uprawiające grę dyplomatyczną, lawirujące między walczącymi skrzydłami.

Przez długie lata nie sprzyjało karierze wybieganie przed szereg, zaznaczanie swej indywidualności czy inności. W cenie była szarość, nijakość, trzymanie się zasady „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. Ryszard Wojna napisał przed kilku dniami, że dobrze przystrzyżony żywopt wyduławał się kadrowcom ideałem polityki kadrowej.

Dodam: nie tylko kadrowcy równo strzygli: na wielu plenach i konferencjach, w związkach i stowarzyszeniach, w gminach, instytucjach naukowych i osiedlach koszone zgodnie.

Adam Ogorzałek

Zanim pójdziemy skreślać

Obecnie zaistniały warunki — a nawet przymus — by to się zmieniło — twierdzi red. Wojna. — Wszystko przemawia za tym, że w nadchodzących wyborach będą preferowane przez wyborców te indywidualności, które będą bardziej barwne (...). Demokracja ma bowiem to do siebie, że sprzyja naturalnym warunkom dla wyświadczenia się na plan pierwszy ludzi wyświadcujących ponad poziom i blizszych własnym światłem, a nie tylko zapożyczonym.

Bardzo chciałbym, by ludzie pełnokrwici, nietuzinkowi, wygrali czerwcowe wybory. Kłopot polega wszakże na tym, że w regionie, który nie ma własnego ośrodka telewizyjnego, różni radiofale, a nawet codziennej gazety — niewielkie są szanse poznania prawdziwych osobowości. Chętnie głosowałbym na lidera nowosadeckiej młodzieży, ale nie orientuję się, kto nim jest. Nie jestem pewien, który z przodujących sadowników ma najwięcej danych, by zasiąść w Sejmie przy... naprawie Rzeczypospolitej. Chciałbym poprzeć kogoś z naszych dzielnych kobiet, ale nie wiem, która jest w stanie pogodzić swoje rodzinne i zawodowe obowiązki z aktywną pracą w Warszawie.

Dodatkowym utrudnieniem przy wyłonieniu najbardziej wartościowej reprezentacji województwa do Sejmu i Senatu będzie to, że nie mieliśmy dotychczas takiego forum, na którym pokazyliby się naturalni przywódcy lokalnych wspólnot, grup zawodowych i orientacji politycznych. Kisiliśmy się w zamkniętych kręgach, a próba przełamania samoizolacji — podjęta przez mnie we wrześniu ubiegłego roku — sprowadziła do „dunajowego stołu” tylko część politycznej i intelektualnej elity regionu.

Nie zdziwi się jednak, jeśli na listy kandydatów trafi ktoś, kto przy „dunajo-

wym stole” dał się dodatkowo późną kilkudziesięciu tysiącom naszych Czytelników. Główną ideą spotkań na Ratuszu było bowiem poszerzenie przestrzeni społecznej dla ujawnienia się ludzi samodziennie myślących z różnych orientacji. Sądzę, że wyborcy będą pamiętać, kto na długo przed X plenum opowiedział się publicznie za tymi przemianami, które się obecnie dokonują. Kto — przełamując opory psychiczne własne i swego środowiska — miał odwagę przystąpić wówczas do dialogu z inaczej myślącymi.

Ten komentarz ukaże się w druku, gdy większość kandydatów zostanie już wytypowana. Nie będzie więc miał żadnego wpływu na decyzje organizacji upoważnionych do zgłoszenia swych przedstawicieli, ani na akcję zbierania podpisów przez obywateli. Zaryzykuję hipotezę, iż chyba nikt tym razem nie wysunie na kandydatów osób bezbarwnych, przeciętnych.

Wyborcy chcieliby zapewne zyskać przekonanie, że istotnie jest to godna reprezentacja. Chcieliby też wyrobić sobie zdanie, kto im osobiście najbardziej odpowiada. Wychodząc naprzeciw tej naturalnej potrzebie zapraszamy kandydatów na posłów i senatorów w redakcyjnej progi: przez trzy kolejne poniedziałki (8, 15 i 22 maja) o godzinie 17 prowadzić będziemy dyskusje, których plan opublikujemy. Jeśli do rozmowy z kandydatami zechcą się włączyć wyborcy, będą równie gościnnie potraktowani.

Poniedziałkowe spotkania przedwyborcze w „Dunaju” to nasza próba popularyzowania kandydatów, a równocześnie ułatwienie dla wyborców, którzy 4 — a pewnie i 18 czerwca zdecydują, komu powierzają mandat zaufania.

Zaprosili nas

● Narodowa Rada Kultury na Spotkanie Zamkowe z udziałem Jerzego Kosinińskiego;

● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej na IV Zjazd Delegatów;

● Sądzieckie Zakłady Elektro-Węglowe na Dzień Hutnika;

● Kunatorium Oświaty i Wychowania oraz Ogólnokrajowe Zawody Muzyki w Muzyce na III Wojewódzkie Zawody Modeli Kosmicznych Placówek Wychowania Pozaszkolnego;

● Galeria Sztuki im. Franciszka Krocka w Grybowie do nowo powstałej siedziby, czynnej w każdy dzień, a w niedzielę i święta na żądanie;

● Państwowa Szkoła Muzyczna w Nowym Sączu na V-przesłuchania klas fortepianu uczniów szkół muzycznych I stopnia;

● Organizatorzy, na XX Międzynarodowe Regaty Słomowe „O Wstęgu Dunaju”;

● Klub Oldboya KKS „Sandecja” na mecz byłych sław „Sandecji” ze słowackimi oldboyami z Povazskiej Bystricy.

Warto wiedzieć, że...

● O społeczno-gospodarczych problemach gminy Dobra mówi naczelnik Aleksander Szyszeń:

— Kontynuujemy gazyfikację wsi Dobra. Mam nadzieję, że pod koniec bieżącego roku ją ukończymy. Przygotowujemy się do gazyfikacji Skrzydziej, Woli Skrzydlańskiej, Stróży, Przenoszy i Porąbki. Opracowywana jest dokumentacja, powstają komitety gazyfikacyjne, gromadzi się fundusze. Czynimy starania o poprawę stanu bazy oświatowej. W ubiegłym roku zbudowaliśmy salę gimnastyczną i zmodernizowaliśmy wodociąg w szkole w Dobrej. W tej wsi trwa też remont zabytkowego dworku, który przeznaczamy na przedszkole; jest to możliwe dzięki 15-milionowej dotacji ze szczebla wojewódzkiego. Wyremontowaliśmy dach szkoły w Gruszowcu, która będzie pełnić funkcję schroniska szkolnego. Przygotowujemy dokumentację i teren pod budowę szkoły w Pólrzeczach. Wykupiono teren pod budowę

boiska sportowego przy szkole nr 1 w Dobrej. Rozpoczęto rozbudowę szkoły w Jurkowie; powstanie 8 nowych sal lekcyjnych i sala gimnastyczna. Wieś Hyszkowki otrzymała pierwsze cztery telefony. Połączenia telefoniczne uzyskali również sołtysi kilku wsi. W 1988 r. zbudowaliśmy drogi asfaltowe do stacji kolejowej w Dobrej oraz do przysiółka Zadziele. Powstało 12 kilometrów nowych dróg utwardzonych, w tym 8-kilometrowy odcinek do wsi Pólrzeczki. Modernizowane były drogi dojazdowe do osiedli i pól. Przygotowujemy dokumentację na budowę dwóch oczyszczalni ścieków: w Dobrej i Skrzydziej. Rozpoczęliśmy budowę ujęć wody i wodociągów w Skrzydziej i Przenoszy. Utworzona została w tym celu spółka wodno-ściekowa, a Urząd Wojewódzki wsparł nas 4-milionową dotacją. Zbudowaliśmy cztery kładki na potokach.

● Sekretarz Urzędu Gminy w Łapszach Niżnych — Ludmiła Wojtas:

— Trzy lata temu rozpoczęliśmy budowę szkoły w Łapszach Niżnych. Początki były trudne, ale budynek „wychodzi” nareszcie z ziemi. Trwają przygotowania do budowy nowej szkoły w Kacwinie. W ramach kapitalnego remontu prawie od podstaw budujemy dwuoddziałowe przedszkole w Łapszach Niżnych; powinno być gotowe na wrzesień. Planujemy zbudowanie przedszkola w Trybszu, częściowo zgromadzone już materiały. Stan surowy osiągnęły budowy remiz strażackich w Łapszach Niżnych i Kacwinie. Remizy będą również pełnić funkcje kulturalne. Od kilku lat przy ogromnym zaangażowaniu mieszkańców budowana jest droga przez Łapszankę (trzeba ją dźrać w bardzo trudnym terenie). Droga ta połączy nas z Rzepiskami. Będzie to wyjątkowo piękna górską trasą. W Łapszach Wyżnych powstaje droga dojazdowa do pól. Podobne drogi są budowane i modernizowane również w innych wioskach. Poszerzyła się baza handlowa (dwa lata temu Gmina Spółdzielnia zbudowała sklep w Kacwinie, a w tym roku uruchomiła sklep we Frydmanie). W Falśtynie budowany będzie zbiornik przeciwpożarowy, a we Frydmanie ośrodek zdrowia, na który mamy już dokumentację. Wiele środków finansowych pochłaniają nam drobne re-

monty oświetlenia ulicznego, kładek i mostków.

● Po kompleksowej kontroli Urzędu Miasta i Gminy w Piwnicznej wyśławiono jedną ocenę bardzo dobrą, 9 dobrych oraz 11 zadowalających. Od podobnej kontroli w 1985 roku nastąpiła poprawa w planowaniu społeczno-gospodarczym — które oceniono na bardzo dobrze, w zakresie wymiaru i realizacji zobowiązań pieniężnych oraz w dziedzinie obrony cywilnej. Pogorszyła się realizacja budżetu oraz rent i emerytur rolniczych. W latach 1987-88 realizowano szereg przedsięwzięć i zadań zarówno w ramach inwestycji, jak i remontów, w tym również przy udziale czynów społecznych, a nakłady w tym okresie sięgnęły 656 milionów złotych. W ubiegłym roku odnotowano wyraźny postęp w budowie oczyszczalni ścieków w Łomnicy Zdroju. Przy finansowej partycypacji niektórych domów wczasowych zbudowano też kolektor sanitarny w tej miejscowości. Zakonczono podstawowe prace przy budowie wodociągu w Łomnicy, który zapewni wodę dla szkoły oraz części mieszkańców wsi i ośrodków wypoczynkowych zlokalizowanych przy trasie wodociągu. Kontynuowana jest budowa wodociągu w Rytrze. Trwają przygotowania do budowy oczyszczalni ścieków wraz z ka-

Ubiegłoroczny spis powszechny wykazał (według wyników wstępnych), że mamy w Nowosądeckim 160 900 mieszkań zamieszkałych oraz 8 100 nie zamieszkałych. W ostatnim dziesięcioleciu liczba mieszkań zwiększyła się o 13 procent, izb mieszkalnych o 24,2 procenta, powierzchnia użytkowa o 26 procent. Oddane w tym czasie do użytku mieszkania miały większy metraż i więcej pokoi. Przeciętne mieszkanie ma 63,8 metra kwadratowego powierzchni użytkowej. Tendencje rozwoju budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie są odmienne niż w innych rejonach kraju: przysrost liczby mieszkań w miastach był u nas mniejszy niż w reszcie kraju (o 4,6 punktu), natomiast w środowisku wiejskim budujemy dużo i zajmujemy 4 miejsce. Ponad 60 procent mieszkań wznoszą sami mieszkańcy.

Effekty budownictwa mieszkaniowego nie mogą nikogo zadowalać. Przysrost zasobów mieszkaniowych był niewspółmierny do potrzeb i sytuacji mieszkaniowej społeczeństwa nowosądeckiego w ciągu minionego dziesięciolecia nie poprawiła się. Wskaźnik zagęszczenia — 1,21 osób

na izbę — stawia nasze województwo na ostatnim miejscu w kraju.

Nasuwa się pytanie: dlaczego przy tak trudnej sytuacji mieszkaniowej ponad 8 tysięcy mieszkań w dniu spisu było nie zamieszkałych (2,2 tys. w miastach i 5,9 tys. na wsi)? Z tego 1300 mieszkań znajdowało się w nowo budowanych, wykończonych budynkach. W 700 mieszkaniach (8,3 procenta) zmieniał się lokator — co w naszych warunkach trwa kilka miesięcy, a 900 mieszkań remontowano, bądź przeznaczono do remontu. 1 800 było opuszczonych, 1300 nie zamieszkałych z innych przyczyn; dotyczyło to głównie lokali znajdujących się na wsi, których właściciele przeprowadzili się do nowych domów, a stare obiekty wykorzystują na cele letniskowe lub gospodarce.

Gmina Gródek nad Dunajcem jest znana głównie z pięknych krajobrazów oraz możliwości uprawiania sportów wodnych (między, w nie najczystszej wodzie). W sezonie letnim wypoczywa tu co dzień ponad 15 tysięcy osób, a w soboty i niedziele przybywa następne 10 tysięcy. Stawia to przed władzami gminy niełatwe problemy, związane z utrzymaniem czystości, zaopatrzeniem oraz bezpieczeństwem osób wypoczywających.

Ale gmina ta ma także 1424 gospodarstwa specjalizujące się głównie w hodowli młodego bydła rzeźnego i krów mlecznych. Około 10 procent gospodarstw prowadzi osoby utrzymujące się wyłącznie z

pracy na roli. Pozostałe gospodarstwa — o mniejszym areale — prowadzone są przez chłopobrotników, a właściwie chłopopracowników, (średnia wielkość gospodarstwa w gminie Gródek wynosi 2,6 hektara). W roku ubiegłym 295 gospodarstw produkowało wyłącznie na własne potrzeby.

Mieszkańcy gminy są aktywni, włączają się w rozwiązywanie problemów swych wsi. Ostatnio w Przydonicy (przysiółek Górny Sikornik) wykonano w czynnie społecznym przystanek autobusowy, wartości ponad 1,5 miliona złotych. Mieszkańcy gminy twierdzą, że można by robić jeszcze więcej i szybciej, gdyby były środki z gminy na dofinansowanie prac, na opłacenie tego, czego nie możemy sami zrobić.

Ptaszkowa — chyba jako jedyna miejscowość w województwie — ma „letni” przystanek PKS. A to za przyczyną silnego wiatru, który przed kilkunastoma tygodniami zerwał dach. Nie jest to dobra sytuacja dla osób odpowiedzialnych za stan przystanku.

Prawo podaży i popytu zaczęło działać na rynku kawowym. Kawa — prawda, że nie najtańsza — jest dostępna prawie we wszystkich sklepach. Ale tylko w Grybowie paczki kawy opatrzone informacją o dacie palenia ziaren. Kawosze wiedzą, że ma to istotne znaczenie dla smaku i aromatu tego napoju.

KRONIKA MILICyjNA

Rozbój: Krzysztof B. i Paweł H. z Ludźmierz pobili Jacka Cz. z tej miejscowości i zabrali mu butelkę wódki oraz 13 tys. zł.

Przestępstwo gospodarcze: Kontrola przez funkcjonariuszy MO sklepu w Krynicy wykazała, że kierownik tego sklepu, Tadeusz D., ukrył odkurzacze, myłki do kawy, termowentylatory itp., łącznej wartości 2 mln 100 tys. zł.

Kradzieże i włamania: Z księgarnii „Zaria” w Nowym Sączu włamywacze skradli pieniądze, kasety magnetofonowe i magnetowidy oraz inne przedmioty — łącznej wartości ponad 1 mln 550 tys. zł. ■ Nieznany sprawca otworzył doposażonym kluczem mieszkanie Barbary K. w Nowym Sączu i wyniósł radiomagneton, „sanyo” oraz 20 kaset; straty szacuje się na 500 tys. zł. ■ Magnetofon „walkman” ze słuchawkami oraz 30 kaset — łącznej wartości 178 tys. zł wyniósł włamywacz ze sklepu muzycznego w Nowym Sączu. ■ Również kasety magnetofonowe, a także książki stały się łupem włamywaczy, którzy okradli księgarnię w Gorlicach. ■ Z wieży na Górze Parkowej w Krynicy włamywacze wynieśli dwie radiostacje — własność Rejonowej Kolumny Transportu Sanitarnego w Nowym Sączu; straty ocenia się na 160 tys. zł. ■ W Ujanowicach włamano się do domu Barbary O. Skradziono płaszcz skórzany i kilogram kawy. Sprawca — Bolesław K. został zatrzymany, skradzione przedmioty wróciły do właścicieli. ■ Z geosowskiego sklepu w Świnarzu włamywacz, po wyłamaniu kraty w oknie piwnicy, skradł 250 butelek wódki.

Wypadki: Przebiegający bez opieki ośmiu dorosłych na cmentarzu w Rogoźniku 6-letni chłopiec został przygnieciony betonową płytą grobową i poniósł śmierć. ■ Na szlaku kolejowym Marcinkowice — Nowy Sącz pociąg śmiertelnie potrafił leżącemu na torach Henryka Z. ■ 5-letnia Edyta J., pozostawiona bez opieki dorosłych, wypadła z okna na beton, doznając ciężkich obrażeń ciała.

Bimbrownictwo: W pomieszczeniach mieszkalno-gospodarskich Franciszka B. w Lipnicy Wielkiej funkcjonariusze milicji znaleźli kompletną aparaturę do produkcji bimbru oraz 35 litrów zacieru.

elg.

PROSTUJEMY trzy błędy z poprzedniego numeru. Inż. Henryk Gil jest naczelnikiem sekcji drogowej PKP; znakomitą kapelę orawską prowadzi Ludwik Młynarczyk; pierwszy po wojnie gorlicki pochód 1-Majowy odbył się w roku 1945. Przepraszamy...

Flagi na wiatraku

Z niezamłym zdumieniem wysłuchałem nie tak dawno radiowej wypowiedzi pewnego pana, prawdopodobnie eksperta, być może nawet profesora, o znakomitych perspektywach rozwoju polskiej energetyki. Warunkiem tego rozwoju — a nawet rozkwitu — jest specyficzna restrukturyzacja i reorientacja tej dziedziny polskiej gospodarki. Recepta jest piekielnie prosta: planuje się (tak: padło słowo „planuje się”) wybudowanie na wybrzeżu Bałtyku całej sieci wiatraków. Wiatry w tym rejonie Polski wieją silnie i nad wyraz sprzyjające, tak że energia elektryczna uzyskana w ten sposób byłaby co najmniej tak wielka, jak energia pochodząca ze wszystkich planowanych elektrowni jądrowych. Po czorta bawić się w kosztowne, nade wszystko zaś niebezpieczne elektrownie atomowe, skoro i wiatry nam sprzyjają, i preparowanie stosownej liczby wiatraków nie nastrocza polskiej myśli technicznej nadmiernych kłopotów?...

Stużem śmiech, bo przecież mówił ekspert — i do tego przez radio. Najlepsze rozwiązania są zawsze najprostsze i może

świat poszedł bezwiednie w niewłaściwym kierunku, gdy my, ośnieni cudowną myślą, mamy jeszcze szansę podreptać dokąd trzeba. W końcu — nie gdzie indziej, jak przy „okrągłym stole”, toczyły się zżarte boje o czystość i bezpieczeństwo polskiej energetyki, uwolnionej od cienia Czarnobyla, ekonomicznej i sprzyjającej naturalnemu środowisku człowieka. Być może więc naprawdę tedy droga. To nic, że nierzeczywista. To nic że w praktyce niemożliwa do wprowadzenia w życie. Ważne, że szlachetna. Na razie wystarczy.

Jesteśmy zresztą ostatnio jakby specjalistami od rozwiązań najprostszych — takich sobie „cesarskich cięt”. Przykładem nieustający festiwal strajkowy. Gdzie indziej na świecie znów poszli nie w tę stronę: pieniądze cierpliwie i mozolnie wypracowywują. Nasz patent gwarantuje efekty szybsze. Dewiza jest prosta: kto strajkuje, ten ma. Gorzej, że jesteśmy również wynalazcami innej prawidłowości: kto nie strajkuje, ten nie ma. Nawet w warunkach kryzysu płaca powinna od-

zwierciedlać włożoną pracę — a nie stanowić rodzaj „kieszonkowego”, wydzielanego od niechcenia i po równo. Czy można się dziwić później takim kuriozalnym i zabawnym postulatami, jak ten wymyślony przez listonoszy: płacić po 50 złotych od każdej dostarczonej odbiorcom gazety?...

Skoro już mowa o polskich „patentach” i „wynalazkach”, o jednym z nich mówił niedawno w Katowicach Wojciech Jarużelski. Chodzi o zwyczaj doczepiania polskich narodowych flag do każdej — słusznej czy niesłusznej — sprawy, do każdej akcji strajkowej, do każdej demonstracji, a nawet awantury. Gdzieś organizują protest — już białe-czerwone sztandary, także opaski i dekoracje. Pocztowcy wołają o 35 tysięcy na głowę — już łopocą odpowiednie sztandary. Piekarzom nie kalkulują się wypiekać chleba — już wiszą flagi i rozdawane są opaski. Chodzi o zwykłe pieniądze — a wychodzą gigantyczne, narodowa, „polska sprawa”. Może w innych krajach pocztowcom wystarczy protest pod znakiem trąbki, zaś piekarzom strajk pod szyldem chrupiącej bułeczki. Nie z nami te numery!

Żyjemy w ciekawych czasach. Przede wszystkim, oczywiście, w czasach trudnych. Ale gdy trudno, łatwo i o demagogię, i o tramadactwo, i o „cesarskie cięcia”. Tu wiatraki — tam sztandary; a cóż ma piernik do wiatraka?!

Łekam się, że może jednak ma.

TOMASZ PERSIDOK

nalizacja sanitarna dla osiedla Majerz w Piwnicznej. Budowany jest most w Zyczanowie. Przeciąga się natomiast budowa komunalnego bloku mieszkalnego. W tym roku ukończona będzie budowa szkoły w Łomnicy Zdroju. Dla poprawy bazy oświatowej wykupiono budynek na przedszkola w Młodowie i Rytrze oraz podjęto remonty szkół w Kokusze, Wierchomli, Głębokiem i Piwnicznej. Wyremontowano wiele dróg i ulic. Gmina specjalizuje się w hodowli bydła i owiec — osiągnięto wzrost pogłowia tych zwierząt. Plan skupu mleka został znacznie przekroczony, ale planu skupu żywności nie wykonano. Kontrola punktu skupu żywności w Piwnicznej wykazała szereg nieprawidłowości natury organizacyjnej oraz sanitarno-porządkowej. Nie stwierdzono uchybień w rozdzielnictwie limitowanego sprzętu rolniczego. Dobrze prowadzone są sprawy z zakresu geodezji i gospodarki gruntami oraz gospodarki komunalnej. Zastrzeżenia budzi jednak nadzór nad eksploatacją wysypiska śmieci zlokalizowanego od 15 lat w wyrobisku skalnym w Piwnicznej — Koszarzyskach. Uchybiecia sanitarno-techniczne ujawniono w 21 obiektach, w tym w 7 placówkach handlowych, 3 gastronomicznych, 5 oświatowych, 2 punktach skupu, 3 zakładach pracy oraz 2 placówkach służby zdrowia. W ośrodku zdrowia w

Rytrze nie ma warunków do prawidłowej sterylizacji urządzeń medycznych. Od ostatniej kontroli miasto i gmina zobowiązy się o 3 sklepy oraz 34 zakłady usługowe. Sieć placówek wychowania przedszkolnego nie zaspokaja potrzeb społecznych. W bardzo złych warunkach pracuje szkoła w Kokusze oraz punkty filialne w Zubrzyku i Zyczanowie. Nie przejawia żadnej aktywności rada do spraw młodzieży. Niezadowolająca jest realizacja zadań wynikających z przepisów ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Szerog nieprawidłowości stwierdzono w zakresie zabezpieczenia przeciwpożarowego Urzędu Miasta i Gminy.

Niewystarczająca sieć placówek upowszechniania kultury zmniejszyła się jeszcze o dwa kluby „Ruchu”. Na pozytywną ocenę zasługuje Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, nie wykorzystuje jednak wszystkich możliwości działania. Niewiele inicjatyw służących upowszechnianiu czytelnictwa przejawiają biblioteki publiczne. Nie wykazuje aktywności społeczna rada kultury. Z przeprowadzonej wśród mieszkańców miasta i gminy anonimowej ankiety wynika, że nie zawsze są oni zadowoleni z pracy administracji. Krytykowano nieprawidłowy stosunek niektórych urzędników do interesantów, narzekano na nieterminowe

załatwianie spraw przez geodetę. Zgłaszano uwagi pod adresem handlu i usług, negatywnie oceniono istnienie tylko jednego sklepu mięsnego oraz brak niektórych usług. Krytykowano też długie kolejki do lekarzy.

Od 13 do 20 maja br. trwać będzie Tydzień Czynu Pomocy Szkole. Wojewódzki Komitet NCPS, któremu przewodniczy Jan Turek, uchwalił apel do społeczeństwa. Czytamy tam m. in.:

Mecenat państwa nie może zagwarantować rychłego rozwiązania licznych, nabrzmiałych problemów szkolnictwa i opieki przedszkolnej w województwie. Konieczna staje się pomoc całego społeczeństwa, niezbędny jest ruch społeczny wspierający rozwój oświaty i wychowania. Poznajcie troski i radości nowosądeckiej — swojej szkoły! (...) Oczekujemy pomocy w każdej formie: w organizacji pracy wychowawczej, współuczestnictwie w poprawie sytuacji materialnej, w bogaceniu doświadczeń społeczeństwa szkoły. Przyjmijmy każdą deklarację społecznego wsparcia. Przyjmijmy każdą uczciwą sugestię i odpowiedź, jak skrócić drogę do projektu do konkretnego, od zamyślu do faktu.

Zdaniem Jana Turka — „Tydzień” ma ukazać mieszkańcom województwa prawdę o nowosądeckiej oświacie, o jej najtrudniejszych problemach. Ma również upowszechnić idee NCPS.

W I kwartale br. na koncie Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia zgromadzone 38 milionów złotych. W społecznej zbiorce produkują mieszkańcy Nowego Sącza, Zakopanego, Gorlic, Nowego Targu, Jabłonki, Krościenka, Uścia Gorlickiego i Nawojowa. Na koniec wojewódzkiej tabeli znaleźli się i mieszkańcy gmin Łabowa, Ochotnica Dolna i Korzenna. Przewodniczący Komitetu, dr Tadeusz Platek zainicjował „Łącząc ludzi dobrej woli” — wpłacając na konto NFOZ 10 tysięcy złotych. Za jego przykładem poszli inni lekarze: Andrzej Bieniasz, Stanisław Szafarowicz i Kazimierz Pawlina. Inicjator tej akcji jest przekonany, że ofiarodawców i pieniędzy będzie przybywało. Wpłaty można dokonywać na konto WK NFOZ: Bank Przemysłowo-Handlowy w Nowym Sączu, nr 324803-6116-132.

Stosunki polsko-radzieckie w latach 1939-45 — to temat sesji popularno-naukowej zorganizowanej przez Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia „Wista-Odra” i Wojewódzki Sztab Wojskowy. Referentami byli płk dr Wacław Ryżewski oraz mjr dr Edward Nalepa z Wojskowego Instytutu Historycznego im. Wandy Wasilewskiej.

ROMAN KOSTANECKI

PODHAŁE CZASU NIE MARNUJE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

uważałem, że cała ta forma handlu „nazimnego” uchybia godności człowieka, że powinny tu być jakieś cementowe czy drewniane stoły, a Naczelnik, że naruszyłoby się w ten sposób tradycję i specyfikę tego handlu, dokonało podziału na lepszych (którzy się docisnęli z towaram do stołów) i gorszych (dla których, nie starczyłoby miejsca), ale zgodziliśmy się w jednym: że jarmark podtrzymuje handlowe tradycje miasta, w którym górale jak za dawnych lat na końskim targu przyklepują dłońmi zawarcie obustronnie korzystnej umowy. Tylko czy widział ktoś kiedyś umowę obustronnie korzystną? Nie bez powodu już u starożytnych Greków

Hermes był opiekunem i kupców i złodziei.

★ ★ ★

No, ale potraktujmy temat poważnie. Jakim miastem jest dziś, licząc blisko 32 tysiące mieszkańców, Nowy Targ? Z jakimi trudnościami się boryka? Jakiego dokonania uważa za swój sukces? Jakiego plany rozwojowe?

Przed wszystkim odnotujmy w owym mieście obecność 1300 gospodarstw rolnych, z nieznaną mi liczbą żywego inwentarza, które na swój sposób stanowią szansę Nowego Targu, jako że miasto bez poszerzania swych granic administracyj-

nych i bez wchłaniania Szaflar czy Klikuszowej, ma tereny rozwojowe pozwalające nawet podwoić ilość mieszkańców. W naszym przeludnionym województwie, ciesząc się jedną z najwyższych w kraju stopą urodzeń, walor to niebagatelny, jakiego nie ma żadne inne miasto, choć przy tej okazji posprzeczałyśmy się z Naczelnikiem ponownie.

A poszło oczywiście o Zakopane, którego rozwój przestrzenny (ze względu na konfigurację terenu) jest niemożliwy, gdy równocześnie hotele, domy wypoczynkowe, pensjonaty wymagają stale rosnącej liczby zatrudnionych w usługach. Dla kogoś, kto widział choćby Złote Piaski nad Morzem Czarnym, które w ogóle nie mają stałych mieszkańców, a których personel dowieziony jest z pobliskiej Warny — wydaje się dość oczywiste, że Zakopane nie ma innych rozwiązań, jak wybranie miejsca gdzieś opodal, w którym zatrudnieni pod Tatrami ludzie znaleźliby swoje miejsce zamieszkania. Ale Naczelnik zaoponował ostro. Do roli sypialni Nowego Targu nie sprowadzimy, replikował, a w turystyce nie będziemy upowszechniać modelu bułgarskiego (nie jest to — nawiasem mówiąc — model bułgarski, gdyż na Lazurym Wybrzeżu we Francji stosuje się zbliżone rozwiązania). Zakopane chciałoby, żeby Nowy Targ — mówił Naczelnik — wybudował domy, doprowadził wodę, ciepło, gaz, stworzył komunikację, postawił szkoły, sklepy, przedszkola, a co w zamian? Gdybyśmy mieli ówczesnego przebiegacza, które ma Zakopane, to byłoby miastem z pełnym komfortem życia. U nas wszystko trzeba wywalczyć. A im daje się chlebek z kabanosem i pyta ich się — zjecie?

Dalszy tok rozmowy w tej kwestii nie

nadał się do druku, choć temat — moim zdaniem — jest dla regionu pierwszoplanowy. Naczelnik Ślimak zmieknął dopiero wtedy, gdy mu uzmysłowiliśmy, że logika nakazuje, by wcześniej czy później cztery turystyczne gminy Podhala (Zakopane, Nowy Targ, Bukowina Tatrzańska i Białe Dunajce) połączyć w jeden organizm administracyjny i planować jego rozwój łącznie. Zmieknął, to jednak nie znaczy, że zmienił zdanie, a jedynie gotów byłby się do „okrągłego stołu”.

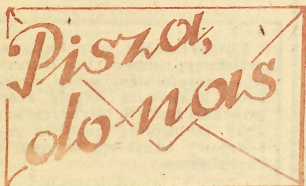
Tak czy owak, mimo że podhalańska gleba — jak przed wojną i przed wiekami — nie grzeszy urodzajnością, ceny ziemi rosną tu nadal szybciej, niż inflacja, a czynnikami sprawczymi tego stanu rzeczy jest właśnie perspektywa rozwojowa miasta. I paradoksalnie: to co było kiedyś przyczyną nędzy, co wywiodło za morze do Nowego Świata cała generacja „za chlebem”, dziś jest źródłem bogactwa i dostatku. Nie ma na terenie kraju rejonu, gdzie tak intensywnie roslaby zabudowa indywidualna, gdzie strumień „zieleni” pełniłby w takiej skali rolę drożdży. Tylko w samym Nowym Targu w budowie znajduje się przeszło 400 domów prywatnych, które trudno nazwać jednorodzinnymi.

A równocześnie ma miasto swoje normalne, nie odbiegające od statystycznej rzeczywistości życie, z kłopotami i nadziejami. Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale” zatrudniają blisko 7 tys. osób i należą do największych producentów obuwia w kraju. Sporo osób zatrudnia też nowotarski oddział PKS, Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, ZOZ, PSS „Społem”, Podhalańska „Cepelia”, wreszcie Nowotarska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Łącznie w mieście pracuje 17 tys. osób, a to oznacza, że dla przynajmniej 7 tys. mieszkańców okolicznych wiosek jest miejscem zatrudnienia. Tu kształci się też niemal procent podhalańskiej młodzieży, a Naczelnik nie może się zwłaszcza nachwalić dyrekcji i kadry Technikum Rolniczego, które wygospodarowało w swojej siedzibie miejsce dla pomaturalnego studium pielęgnarskiego.

Bo mimo wszystkie kłopoty, mimo że od wbudowania 30 października 1979 roku



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK



— Artykuł profesora Józefa Lipca zatytułowany „Ochronić Dunajec” pobudził emocje sądecan; w telefonach i listach pojawiły się wyrazy solidarności z Autorem, ale też — niewiara w powodzenie walki z Miejskim Frontem Dewastacji Przyrody. Sceptycy piszą, że masowe wycinanie drzew i wiklin nad Dunajcem, Kamienicą i Łubinką to nie żaden odosobniony wybrzyk, lecz przemysłowa akcja prowadzona w majestacie prawa.

Na potwierdzenie tego domysłu za cytujemy pismo kierownika miejsciego Wydziału Gospodarki Komunalnej, Wodnej i Ochrony Środowiska, mgr. inż. Zbigniewa Czadera, jakie wpłynęło do nas po opublikowaniu w wielkanocnym „Dunajcu” listu Czytelnika alarmującego o wycinaniu starodrzewiu tuż za wałem ochronnym (w sąsiedztwie Parku Wojska Polskiego):

W dniu 1987-12-10 tut. Wydział wydał decyzję znak: GK. V-8634/55/89, którą zobowiązał Krakowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” do wycięcia drzew i krzewów z terenu międzywału położonego na prawym brzegu rzeki Dunajec w km 107-300 — 107 + 700 przyległego do Parku Wojska Polskiego z wyjątkiem drzew pomnikowych oraz dębów. Wydrzewienia i wykarczowania Przedsiębiorstwo

„Las” miało dokonać w trzech terminach: I kwartał 1988 r., IV kw. 1988 r. oraz I kw. 1989 r.

Wydrzewienia i wykarczowania prowadzone były w oparciu o zarządzenia wykonawcze a to:

1. Pismo Min. Roln. z dnia 30.11.1973 r. w sprawie oczyszczenia i uporządkowania koryt wielkich wód (obwałowanych i nieobwałowanych).
2. Pismo Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Przewodniczącego Głównego Komitetu p. Powodziowego z dnia 11.08.1983 r. w sprawie opracowania szczegółowego planu oczyszczania międzywału.

3. Pismo Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej z dnia 6.04.1985 r. znak: DP-050/11/84/6/85 — dotyczące wyjaśnień w sprawie uintensywnienia prac związanych z porządkowaniem międzywału rzeki przed spływami lodów i wód roztopowych.

Tut. Wydział poinformował również redakcję „Gazety Krakowskiej” o prowadzonych pracach wycinkowych w międzywałach.

Usuwanie drzew z międzywału było konieczne z powodu ochrony przeciwpowodziowej. Rosnące drzewa uniemożliwiają swobodny spływ wzebranych wód Dunajca, zatrzymują wyczerpany i niesiony materiał co powoduje piętrzenie wody i w konsekwencji może doprowadzić do zniszczenia wału lub przelania się wody przez ten wał, zalania miasta i terenów niżej położonych.

Profesor Józef Lipiec pisał: Trwałoby niefrasobliwych i zupełnie niedorzecznych decyzji jest zaiste nieprzemijająca. Mgr inż. Czader dostarcza precyzyjnie adresów, pod którymi

urodziło się „uintensywnienie wydrzewienia i wykarczowania”, a na dodatek informuje, że cała ta rzeź pięknych drzew i wiklin odbywa się w zgodzie z kwartalnymi harmonogramami!

A zatem: zanim powstanie Stowarzyszenie Ochrony Dunajca głos powinien zabrać jakiś mądry hydrotechniczny, który kompetentnie wyjaśni, czy naprawdę w świetle współczesnej wiedzy owe drzewa i zarośla „uniemożliwiają swobodny spływ wzebranych wód, zatrzymują wleczony i niesiony materiał, co powoduje piętrzenie wody i w konsekwencji może doprowadzić do zniszczenia wału lub przelania się wody...”

Wadziłoby się w tej sprawie wielokrotnie z lokalnymi urzędnikami. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby nasz ziomek, przewodniczący Radzie Nauki i Techniki Makroregionu, pomógł znaleźć eksperta, który potrafi wykazać, jak balamutne są argumenty zwolenników idei „wydrzewienia i wykarczowania”. Dopiero wówczas skuteczna może być kontrakcja naszych posłów i radnych. Bez uchylenia zarządzeń wykonawczych, na które powołuje się mgr inż. Czader, dewastacji rzek nie zatrzymamy.

„Wydrzewienia i wykarczowania” idą pełną parą — cały wielokilometrowy odcinek od Sącza po Dąbrowę też został już ogołocony. „W tym temacie” żadnych opóźnień i poślizgów nie ma: są mocne przerobowe i są pieniądze.

Prof. Lipiec pisał o pozorowanej gospodarności, stanowiącej w istocie sztychciarz replikę wobec rządowego programu ochrony środowiska. Ciekawe, co odpowie nowy dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. Może z tej strony nadejdzie odsiecz?

● Dr Leszek Korzeniowski akuratnie wyłapał nieścisłości w komentarzu pt. „Zmiana sekretarza” („Dunajec” z 9 kwietnia br.):

Po pierwsze — paragraf 54 Statutu PZPR z roku 1981 stanowił, że kadencja wojewódzkich władz partyjnych trwa dwa i pół roku, zaś w paragrafie 24 zapisano, iż tę samą funkcję z wyboru można w organach wykonawczych pełnić nieprzerwanie nie dłużej niż przez dwie kadencje. Prawo podjęcia decyzji o kandydowaniu w kolejnej kadencji należało do Konferencji (konieczne było wówczas uzyskanie więcej niż dwóch trzecich głosów w głosowaniu tajnym).

Po drugie — X Zjazd w roku 1986 wydłużył kadencję wszystkich władz partii do lat pięciu.

W świetle przypomnianych wyżej regul tuż. Józef Brożek na Konferencji wrześniowej w r. 1986 rozpoczął swoją trzecią kadencję (po uzyskaniu poparcia więcej niż dwóch trzecich delegatów).

● Czytelnik z Gorlic (nazwisko do wiadomości redakcji) jest zdania, że należy w naszym województwie ograniczyć sprzedaż artykułów spożywczych i przemysłowych dla turystów zagranicznych.

Za dwa miesiące wakacje, na teren województwa przyjadą goście — zaopatrzenie się pogorszy. Należy temu jakoś przeciwdziałać.

Od redakcji: Nie podzielimy poglądu, że „wojny celne” i inne restrykcje wobec turystów z sąsiednich krajów poprawią zaopatrzenie sklepów. Zastosowanie takich metod wywoła rewanż naszych sąsiadów i niczego nie rozwiąże...

aktu erekcyjnego nowego szpitala minęło już dziesięć lat, to jednak ta najklopotliwsza inwestycja dobiegnie kiedyś końca i na Podhalu stanie jeden z największych szpitali budowanych w kraju (o 824 łóżkach w pierwszym etapie). No i trzeba dla niego przygotować kadry. Lekarskie ściąganie się z Krakowa, ale pielęgniarskie trzeba zapewnić samemu i Naczelnik do dziś nie kryje urazy do zespołu szkół futrzarsko-kuśnierskich zarządzanych przez CZSP, które mu współpracy w tym względzie odmówiły. Szpital buduje krakowski „Budopol”, a przewidywany termin oddania inwestycji w ręce służby zdrowia, to rok 1991. A więc już niedługo. Tymczasem rąk do pracy przy budowie nie brakuje, bo chłopcy z Podhala w Oddziale Obrony Cywilnej odbywają tu służbę wojskową i uczą się fachu tak na Podhalu popularnego.

Z innych przedsięwzięć inwestycyjnych, które cieszą mieszkańców i Naczelnika, wymienić trzeba przede wszystkim rozwiązanie doraźnego braku wody (za pomocą studni głębinowych) i przyszłościowe — rozpoczętą budowę ujęcia wody na Białym Dunaju w Szaflarach. Równie dynamicznie rozbudowywana jest kotłownia miejska, która już za trzy lata powinna dostarczyć ciepło do osiedla Równia Szaflarska, a zaplanowana jest z rezerwą, o której lepiej nie pisać. Godnym pochwały wykonawcą jest tu krakowski „Energo-Przem”. Szkoda natomiast, że partykularne interesy różnych naukowych lobbies, wbrew nawet rządowym ustaleniom Komitetu Nauki i Techniki, w praktyce „wyłożyły” eksperyment z doprowadzeniem do tego osiedla wód geotermalnych z Bańskiej, dając pierwszeństwo odwiertom dla Poronina i Furmanowej. Dla tego rodzaju przedsięwzięcia normalne osiedle mieszkaniowe byłoby znacznie lepszym polem eksperymentu, niż rozproszona zabudowa wsi. No, ale nie pierwszy to raz u nas interesy raczej prywatne biorą górę nad społecznymi.

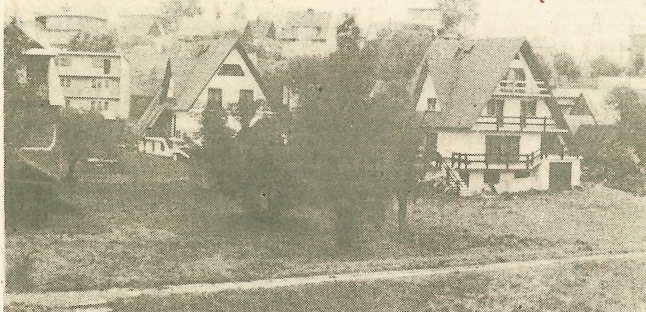
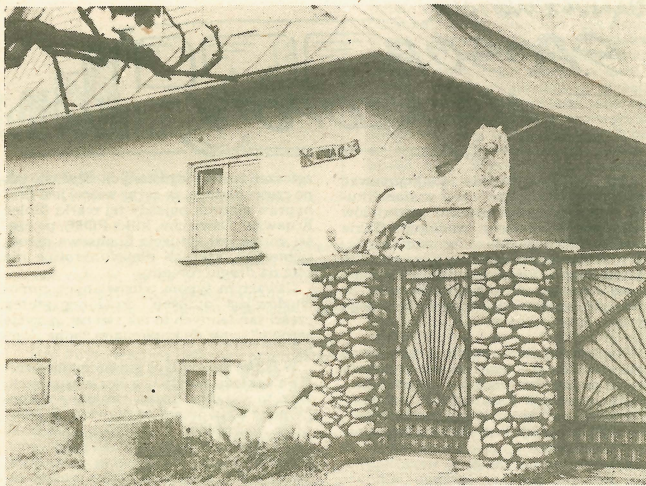
Następna inwestycja będąca „w trakcie”, to gazyfikacja Nowego Targu. Jak wiadomo, magistrala centralna zbliża się już do Zakopanego. Gdy jednak powtórzyłem Naczelnikowi Ślimakowi zarzut,

(który można też postawić Rabce i Zakopanemu) że przepasano szanse przygotowania się do rychłego rozprzeczania gazu, pobudziłem go do repliki, która mi zatkała usta. Okazało się bowiem, że Nowy Targ już dwukrotnie „podchodził” do gazyfikacji; działały stosowne komitety społeczne, zbierano pieniądze i... dwukrotnie trzeba było ten społeczny zapal gasić, zwracając zebrane środki i tłumacząc, że jednak rzecz odkłada się na później. Trzeci raz fałszywego podejścia nie mogliśmy wykonać — wyjaśnił mi Naczelnik — i musieliśmy zacząć, aż rzecz stanie się faktem. Ale dokumentacja jest, pieniądze są i już zabieramy się do budowy podstacji przesyłowych w Kosku i Ludźmierzu.

Nieźle zaawansowana jest też rozbudowa oczyszczalni ścieków pod względem przygotowania inwestycji. Nowy Targ bowiem, jedno z nielicznych miast w regionie posiadających swoją oczyszczalnię, nie chce być także w przyszłości truciłem i wykupił już z rąk prywatnych przeszło 18 ha ziemi na ten cel (pozostało do wykupienia 4,5 ha). Resort obiecał część środków, kolejną część wyasygnował budżet miasta, tylko dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych Urzędu Wojewódzkiego jeszcze zwleka z deklaracją. W zgodzie z planami, nowa oczyszczalnia objęłaby również Zakale, Ludźmierz i Szaflary.

Do sukcesów należy też zaliczyć wyrażoną poprawę szkolnictwa podstawowego, która wzbogaciła się w ostatnich dwóch latach o trzy szkoły podstawowe, w tym jedną 24-klasową. Nie można natomiast uznać za sukces przeciągającej się wciąż budowy nowotarskiego hotelu, który już dawno powinien miastu przynieść zyski, miast napędzać deficyt do budżetu.

Nowy Targ ma spore aspiracje. Uważa się za tradycyjną stolicę Podhala. Tu ma siedzibę Zarząd Główny Związku Podhalan. Na rynku przystąpiono właśnie do remontu Ratusza, który pełnić będzie rolę muzeum. — Od Ochotnicy do Babiej Góry — mówi Naczelnik — dla rejonu zamieszkałego przez 125 tys. mieszkańców jesteśmy wciąż centrum. Chcemy też rolę pełnić także w sferze kultury, ochrony tradycji, oświaty, a nawet sportu i turystyki, bo stoki Kowańca nie są przecież gorsze od Gubałowskiej.



Fot. MICHAŁ SROKA

KACIK ppłk. Głińskiego

Panna Danusia, młoda rabczanka, spakowała pewnego dnia torbę podróżną i wybrała się do swego kolegi, który w jednej z podwarszawskich miejscowości miał składać żołnierską przysięgę. Dodać się godzi, że była to jej pierwsza samodzielna daleka podróż, nic więc dziwnego, że się troszeczkę obawiała. Gdy dotarła do miejsca przeznaczenia, kolega miał jakieś ważne zajęcia i z przykrością powiadomił ją przez osobę trzecią, że chwilowo nie może się panienką zająć. Zmartwiło to Danusie, toteż z zadowoleniem wdała się w pogawędkę ze swoją rówieśniczką, która przedstawiła się krótko: — Joaśka jestem. W przeciwnieństwie do Danusi, Joaśka nie miała żadnych problemów ze zdobyciem czegośkolwiek, załatwianiem, należytych ustawieniem się w danej sytuacji. Wszystko się jej udawało, wszyscy chętnie jej pomagali. Danusia patrzyła na nią zachwycenymi oczami. Chyba na zasadzie kontrastu dziewczyny przyglądały do siebie i trzymały się razem. Razem też postanowiły wracać na południe Polski, gdyż Joaśka pochodziła z Krakowa. W drodze powrotnej Danusia, której nowa koleżanka przypadła strasznie do gustu, zaprosiła Joaśkę do Rabki. Choćby zaraz. Propozycja została przyjęta.

Rodzice Danusi wyciągnęli z domowych zapasów co lepsze smakołyki i dokarmiali nową koleżankę córki, by

„chudzina” trochę sobie podjadła. Joaśka zaś opowiadała — o tym, że jej rodzina jest majetna, o swej ważnej i odpowiedzialnej pracy, o możliwościach własnych i rodziny. Danusia i jej rodzice słuchali tych wywodów i tylko kiwali głowami. W pewnej chwili Joaśka zwróciła uwagę na pierścionek na rękę koleżanki i poprosiła o niego, by skopiować wzór. Panna Danusia, pragnąc się pochwalić, że i ona nie od macychoy, wyciągnęła pudełeczko, w którym trzymała pozostałą część swego złota. Joaśka oceniła okazane jej wyroby bardzo wysoko i poprosiła o wypożyczenie dwóch pierścionków, by sprawić sobie takie same, co przy możliwościach finansowych jej i rodziny było drobnostką. Danusia zastanawiała się, czy zawierzyć koleżance, w końcu jednak więzy przyjaźni zwyciężyły.

W następnym dniu dziewczyny wstały wcześniej; Joaśka wybierała się w drogę powrotną do Krakowa, gdzie miała pilnie załatwić pewną ważną rzecz, po czym powróci do Rabki. Przeglądnięty jeszcze garderobę znajdującą się w szafach i Joaśka pożytyła od przyjaciółki modne bluzeczki i sweterki, w zamian zobowiązując się przywieść jej swoje, zagraniczne ciuchy. Potem gospodyni na czas jakiś zostawiła przyjaciółkę samą i poszła do łaźni ki podkreślić urodę. Śniadanie jakoś Joaśce nie smakowało. Ponaglała koleżankę, by jak najszybciej wyszły z domu, chociaż dojazdu najbliższego autobusu do Krakowa było trochę czasu. Gdy wędrowały już na dworzec, Joaśka przypomniała sobie, że „wyszły” jej pieniądze i zmuszona była zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę.

W umówionym dniu Joaśka nie powróciła jednak do Rabki. Matka Danu-

si, tknięta złym przecuciem, otworzyła kasetkę, gdzie przechowywała złoto i stwierdziła, że jest pusta. Czekano jeszcze jakiś czas, lecz — jak można się domyśleć — sprawcy kradzieży nie powrócili.

Komisariat MO w Rabce nie miał łatwego zadania z ustaleniem sprawcy kradzieży. Przetrażnięto jednak krakowskie kartoteki i natrafiono na rysopis Joanny P., zgadzający się z opisem podanym przez poszkodowaną. Panna Joaśka, wywodząca się z robotnicy, nie cieszącej się wcale najlepszą opinią rodziny wyemigrowała z grodu pod Wawelem późną jesienią. Słuch o niej jednak nie zaginął — co jakiś czas z kolejnych milicyjnych jednostek nadchodziły sygnały o dokonaniach przez nią kradzieżach i oszustwach. Rabka to kolejne ognio w tym łańcuszku, jeszcze jeden przykład lu-

dwa wina. Gospodyni podała kawę, wyciągnęła jakieś ciasto. Atmosfera stała się prawie rodzinna. Pan Janusz tryskał humorem, obiecywał pomoc w odnowieniu nie pierwszej czystości ścian stacji. Czas mijał szybko. W końcu znajomi oznajmili, że czas na nich. Gospodyni, powodowana względami honoru, uparła się, że musi zwrócić im za wino. Gdy goście w końcu zgodzili się na to, otworzyła podręczną kasetkę i wypłaciła odpowiednią kwotę. Wspólnie ze znajomymi opuścili też stację Janusz.

Po sprzątnięciu mieszkania, jeszcze pełna wrażeń, gospodyni udała się do sąsiadki, załatwić pewną pilną sprawę. Wychodząc przed dom, zauważyła w cieniu za drzewami czyjąś sylwetkę. Nie zwróciła na to większej uwagi. Po kilkunastu minutach wracała do mieszkania. I znów zauważyła tę samą sylwetkę, tym razem szybko oddalającą się. — Czyżby to Janusz? — pomyślała.

Następnego dnia sięgnęła do kasetki po pieniądze. Przeliczyła gotówkę i stwierdziła, że brakuje 20 tysięcy złotych. Brakowało też dużej części dolarów. Owe braki skojarzyła z wieczornym zdarzeniem, z uciekającym mężczyzną. Znamienne też było zniknięcie z zeszytu kartki, na której zapisała swoje adres i dane Janusza.

Funkcjonariusze gorlickiej służby kryminalnej stwierdzili podczas oględzin, że zamek drzwi został naruszony i rozpoczęli poszukiwania sprawcy. Nie były one łatwe z uwagi na to, że Janusz podał kilka danych, które wprowadziły w błąd zarówno gospodynię, jak i jej znajomych. W końcu jednak trafiono we właściwe miejsce. Sprawcą okazał się Janusz M., który niedawno został warunkowo zwolniony z zakładu karnego. Teraz przyszło mu powrócić za kratki. — Wszystko przez to, że trafilem na taką naiwną — narzekał. „Naiwnych nie sieja” — mawia przysłowie. Naiwni po prostu są.

Naiwnych nie sieją...

dzkiej naiwności. A tak dobrze Joasi z oczu patrzyło!

Z takiej samej naiwności wynikała sprawa kolejna. W Gorlickich mieszkala sobie na stacji młoda panienka. Pewnego dnia, gdy w samotności spędzała czas wolny, rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął postawny młodzian i zapytał o poprzednią lokatorkę kwatery. Od słowa do słowa rozpoczął się dyskurs i w konsekwencji młodzian, imieniem Janusz, został poproszony w gościnę. Młodzieńcowi dobrze z oczu patrzyło. Był taktowny, dobrze ułożony, trochę nieśmiały. Wiele też zyskał w oczach gospodyni za praszając ją na wesele, w którym miał brać udział, a dotychczas nie znalazł partnerki z uwagi na swe zakompleksienie. Na dowód szczerości intencji wyciągnął dowód osobisty i pozwolił odpisać swoje dane. Później do towarzysza doszła koleżanka gospodyni i jej adorator, którzy przynieśli ze sobą

SPOSÓB NA KŁOPOTY

Czy może sprawnie funkcjonować przedsiębiorstwo, które jest w stanie kupić jedynie dziesięć procent materiałów potrzebnych do swej produkcji? Takie pytanie zadawało sobie kierownictwo Sądcech Zakładów Naprawy Samochodów już od dawna, od ponad roku natomiast zaczęło działać — i to tak skutecznie, że stało się wzorem dla innych firm tego typu.

Zapoznajmy się wpięć z produkcją zakładu. Remontowane są w nim cztery marki pojazdów: autobusy „jelcz”, „sanos”, „autosan” i ciężarówki „kamaz”. Pierwsze z nich to autobusy „archaiczne”, nie wytwarzane już od szeregu lat; są nie tyle naprawiane, co „reanimowane” — bo jak inaczej nazwać drugi czy trzeci kapitałowy remont, podczas którego odnowić trzeba niemal wszystko? Do wielokrotnej odbudowy „jelcza” zmusza duże zapotrzebowanie na tego rodzaju pojazdy — proste w obsłudze, bardzo trwałe, których remonty kosztują stosunkowo niewiele, bo tylko 3,5 miliona złotych. Niestety, dłuższy reanimować się ich nie da, w tym roku zakład przestaje naprawiać te marki.

„Sanos” — importowany, jugosłowiański autobus również skazany jest na powołną śmierć techniczną z braku części zamiennych, gdyż w Polsce się ich nie wytwarza, a jedyny, kielecki skład konsygnacyjny podzespółów zostanie niebawem zlikwidowany.

Od roku zakład naprawia ciężarowe „kamazy”. Początkowo zyskało wiele zamówień na remonty, później jednak dużo

zgłoszeń zostało wycofanych. Stało się tak po części dlatego, że coraz więcej jest firm naprawiających pojazdy tej marki (Solec Kujawski, Oświęcim, kilka POM), po części winna jest sytuacja finansowa przedsiębiorstw, których niejednokrotnie nie stać na drogie remonty.

Czwartym typem odnawianych samochodów jest „autosan”, do którego szeregu części zamiennych to tak zwane „pozyce zerowe” — nie do kupienia za żadne skarby.

W takiej oto sytuacji starania kierownictwa zakładu poszły w kilku kierunkach: zaczęto wyrabiać części zamienne w kooperacji z wytwórcami naprawianych pojazdów, pomyślano o produkcji ubocznej, która łatwo mogłaby znaleźć nabywców, przeprowadzono także szereg zmian organizacyjnych, mających zainteresować załogę oszczędnością środków pracy i zwiększeniem jej wydajności. Niedawno — powiedział Jan Lechowicz, dyrektor przedsiębiorstwa — przejeżdżaliśmy niewielką część produkcji andrychowskiej Fabryki Silników Wysokoprężnych. Na sześciu obrabiarkach będziemy rocznie wykonywać detale o wartości 50. milionów złotych i planujemy rozszerzenie tej produkcji. Jeśli terminy zostaną dotrzymane, pierwszego czerwca uruchomimy kooperacyjną produkcję podzespółów do „autosana”, wytwarzanych dotychczas przez Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Starachowicach.

Od półroczu zajmujemy się montowaniem gazowych pieców centralnego ogrzewania dla domów jednorodzinnych. Prototyp, wykonany według planów krakow-

skiego Instytutu Technologii Nafty i Gazu, zostanie przetestowany w Bieczu. Jeśli zdobędziemy niezbędne materiały, będziemy rocznie produkować do tysiąca takich pieców.

Szukamy też możliwości eksportu. Jednej z zachodniomiejskich firm zaproponowaliśmy, że będziemy dla niej wykonywać metalowe elementy konstrukcyjne, o ile zgodzi się ona na pewne zmiany technologiczne. Poprzez spółkę „Explotrans”, której jesteśmy współwłaścicielami, nawiązaliśmy kontakt z działającą w RFN firmą „Alga”, która chciałaby zlecić nam naprawę ciężarowych i osobowych „mercedesów”. Jeśli dojdzie do podpisania próbnego kontraktu, „Alga” przysłałby uprzednio dziesięć samochodów, które musimy tak wyremontować, by nowy kontrahent nabrał do nas zaufania. Strona zachodniomiejська dostarczałaby części zamienne i blaszane wyłoczki, ja zaś gotów jestem wydzielić część zakładu pod tę produkcję, ubrać ludzi na białe i dobrze im zapłacić. Jeżeli wszystko się uda, to stąd emanować będzie na całe przedsiębiorstwo wyższa kultura techniczna i poszanowanie pracy.

Zakład współpracuje również z Ułjanowskiem. W poprzednim roku udało się dzięki tym kontaktom sprowadzić czterdzieści kabin do „kamaza”, które są skutecznym „wabikiem” na klientów. By uzyskać jak najwięcej zleceń, korzysta się też — ponoc z dobrym skutkiem — z telewizyjnej reklamy.

Od ponad roku funkcjonuje w przedsiębiorstwie trygadowy system pracy, w tej chwili objęto nim ponad osiemdziesiąt procent zatrudnionych przy bezpośredniej produkcji. Korzyści, jakie osiągnięto dzięki pracy zespołowej, są niebagatelne. Oszczędności w zużyciu materiałów na każdy tysiąc złotych sprzedaży wyniosły w pierwszym kwartale tego roku 404 złote, znacznie mniej niż w poprzednich latach jest zwolnień lekarskich, ludzie zatrudnieni w trygadach nagłe „wyzdrowieli” dochodząc do wniosku, że bardziej opłaca się pracować. — Jeśli ktoś chce —

powiedział Jan Dudar, mechanik — to i u nas można dobrze zarobić. Oczywiście, są duże problemy z częściami zamiennymi i materiałami, ale to właśnie zmusza do oszczędności. Ludzie sami myślą jak regenerować niektóre detale, przy demontażu niemal nie stosuje się — jak dawniej — palników acetylenowych, aby jak najwięcej elementów dało się ponownie wykorzystać. Dodajmy jeszcze, że robotnicy z trygad partnerskich wynagradzani są nie tylko za wykonaną pracę, ale i uzyskane oszczędności, zaś średnie zarobki wynoszą około 90 tysięcy złotych.

Ala system trygadowy ma również i złe strony. Niedługo po jego wprowadzeniu zaczęła spadać jakość remontów; pracownicy, chcąc za wszelką cenę oszczędzać materiały, montowali w odnawianych pojazdach zbyt wiele starych, zużytych części. Zmusiło to dyrektora do zawierania z zespołami dodatkowych umów, wymuszających wyższą jakość robót. Są też inne zastrzeżenia: — Organizacja pracy — jak ocenia Stanisław Hećwił, mechanik z linii „autosana” — jest niedobra. Każdy przede wszystkim dba teraz o własny interes, trudno nieraz dogadać się z innymi wydziałami. Takie opinie są zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że poprzedni, dniówkowy system pracy przyzywał ludzi do spokojnego czekania na narzędzia, materiały, „prowadził za rączkę”, dziś natomiast ci sami pracownicy zmuszeni zostali do — może nieraz zbyt długi — samodzielnosti.

Pomimo mankamentów, praca w trygadach jest chyba najlepszym rozwiązaniem organizacyjnym w naszej sytuacji gospodarczej. Przekonani są o tym naukowcy z warszawskiego Instytutu Transportu Samochodowego, którzy obserwowali sposób, w jaki przedsiębiorstwo radziło sobie z kłopotami. Po naukowym opracowaniu informacji, nowosądecki przyjazd zostanie zapewne rozpropagowany wśród innych tego typu zakładów, ale już teraz do biurowca przy ulicy Węgierskiej przyjeżdżają delegacje różnych firm, prosząc o radę.

— Zaczęło się wszystko od historii — mówi. — Interesuję się nią od I klasy liceum. Ogromną w tym rolę odgrywa nauczyciel tego przedmiotu, mgr Władysław Kruczek. Już w I klasie wstąpiłem do kółka historycznego. Z kolegami z tego kółka — Łukaszem Świątkowskim, Adamem Kmakim, Bogdanem Staweckim i o rok młodszym Dariuszem Kucią stworzyliśmy szkolną ekipę olimpijską. Podkreślał to, gdyż podczas konkursów nie czułem się osamotniony.

Tomasz Korpusiński, uczeń IV klasy humanistycznej II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, odniósł niecodzienny sukces: za parę dni przystępuje do egzaminów maturalnych, a w kieszeni ma już dwa indeksy — nagrody za zajęcie I miejsce w tegorocznych Centralnych Olimpiadach — Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym oraz Wiedzy o Partii. „Po drodze” znalazł się też w czółowce okręgowej Olimpiady Historycznej.

— Pasjonuje mnie szeroko pojęta historia, a wszak współczesność to też historia, tyle że przyszła.

Olimpijczyk

Matury się nie lęka, choć musi nieco przysiąść faldów, by w parę tygodni nadrobić zaległości spowodowane przerwą w zajęciach szkolnych, niezbędną na ostatni „szlif” przedolimpijski.

A po maturze? Długie, pięciomiesięczne wakacje.

— Mam do przeczytania tyle książek, które ostatnio kupowałem, a na które nie miałem czasu. Wybieram się też z kilkoma kolegami na autostopową wyprawę po Polskę; bardzo nam się przyda namiot, który dostałem w nagrodę za olimpijskie sukcesy. Czekam więc na wspaniałą przygodę: udział w XIII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Phenianie, a po drodze zobaczę również Mongolię.

Będzie też czas na ulubioną siatkówkę (w ogóle lubię sport) i słuchanie muzyki.

A po wakacjach — rozpocznie studia w Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagi-

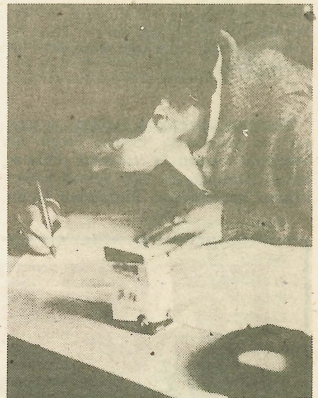
łońskiego. Z pewnością pomocne mu będą doświadczenia, jakie zdobył przygotowując się do olimpiad.

— Nauczyłem się nie uczyć, a właśnie studiować — podkreśla.

Dodajmy, że matka Tomka — Halina Korpusińska jest nauczycielką szkoły podstawowej w podsańskim Bukowcu, ojciec — Kazimierz — robotnikiem w nowosądeckich Zakładach Mięsnych „Igloo-pool”, a siostra Kasia kończy I klasę (sportową) w I Liceum Ogólnokształcącym.

Z Tomaszem Korpusińskim oraz jego wychowawcą i nauczycielem historii spotkał się I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewoda nowosądecki Antoni Rączka. Zaproszono również naszego podwójnego olimpijczyka do Komitetu Centralnego partii.

ELŻBIETA GLINKA



I znowu matury ... Fot. JERZY ŻAK

LUCYNA KASZUBA

W Korzennej

Najłatwiej mieszkańcom Korzennej dojechać do Sącza. Sporo autobusów kursuje od rana do wieczora. Trudniej dostać się do sąsiedniej gminy Bobowa — kursów jest niewiele. Wiesz roziąga się wzduż szosy. Rozzucone wśród zagajników, sadów i podmokłych łąk domostwa usadowiły się także z dala od drogi, wysoko na wzgórzach. W centrum Korzennej, zwracając uwagę trzy największe budynki: ładny kościół, szkoła pomalowana na wesoły różowy kolor i duży pawilon handlowy Gminnej Spółdzielni.

Przed wejściem do sklepu ogrodzone trawniczki. Po obu stronach pawilonu — wysypisko śmieci. Grzający dym unosi się nad niedopalonymi odpadkami. Tuż nad potokiem sporo sztucznego szkła, walają się papiery strzępy folii. W dziale spożywczym sklepu na parterze tłum ludzi. Starsze kobiety i nieliczni mężczyźni przysiedli na parapetach pod oszkloną ścianą. Młodzi cierpliwie stają przy ladzie. — Czekamy na dostawę mięsa — tłumaczy starszuszka o siwych włosach. — Rolnicy, którzy harują w polu, hodują bydło, świnię i odstawiają na skup, chcą kupić coś na obiad, choćby kawalek wołowiny.

Mięsa często brakuje, podobnie tańszych wyrobów wędliniarskich i garmateryjnych. Na ladzie, w plastikowej misce stoją śledzie po 605 złotych za kilogram. Wyglądają nieświeżo, z nastrozoną łuską i białym nalotem od głowy po ogon. Gdy zwracam uwagę, że śledzie są jakby spieśniałe, sprzedawczyni przekonuje, iż tylko trochę wyschły. Ale miszka ze śledziami znika. Widzę, jak ekspedientka płucze ryby pod kranem. Po chwili wracają na ladę. Kobiety z kolejką śmieją się. — Wczoraj sąsiad kupił śledzia, skosztował i wyrzucił — mówi jedna z gospodyń. — Dziś go nie widać — dodaje druga. — Może to próba mu zaszkodziła?

Większych kobiet nie opuszcza humor. Przyznają, że na ogół zaopatrzenie w żywność jest niezłe. Dobre pieczywo wypieka tujejsza piekarnia. Gorzej z zakupami w dziale technicznym: trudno zdobyć lampę, rondel czy czajnik, można jednak wybrzydać wybierając... kasety video. Kobiety chętnie mówią o swoich kłopotach. Pani Janina (nie chce podać nazwiska) gospodarzy od wielu lat. Marzy o lodówce, pralce automatycznej, na które składa od lat. Niestety, nie udało się jej zapisać na listę przedpłat. Trudno także o wygodne

buty. — Gdyby dorosłe dzieci nie oddawały starszym swoich niemodnych już butów, musielibyśmy chodzić, jak za dawnych czasów, boso. Nie kupię przecież lakierków czy szpilek. Rolnicy mają wiele kłopotów, m. in. z uzyskaniem materiałów budowlanych. Staram się o niewielką ilość cementu, by wymurować pojemnik na gnojówkę. Po raz drugi już dostałam z GS odpowiedź, że zabrakło. Muszę nadal czekać. A tu buduje się przecież tyle wielkich domów. Niedługo znów będzie akcja „Posesja” i pewnie dostanę mandat.

Podobne kłopoty mają sąsiadki pani Janiny. Młoda rolniczka, gospodarząca z dziadkiem — pani Bożena, również czeka na cement. Rozumie, że to obecnie towar deficytowy, ale na takie drobne, lecz bardzo ważne inwestycje jak gnojowniki, cement powinien się znaleźć. — Dawniej, gdy jeszcze materiały budowlane rozdawał Urząd Gminy, łatwiej było coś załatwić. Rolników bulwersuje także opieszałość GS przy skupie żywności. — Gdy dziś zgłoszę, że chcę odstawić tucznika, wyznaczają mi termin blisko miesiąc — skarży się starsza kobieta. — Dodatkowo muszę więc karmić zwierzątko jeszcze wiele dni, a potem okazać się, iż przekroczył wagę wymagającą dla tuczniaka I kategorii i dostanę tyle, co za zwierzę II kategorii. Strata jest więc podwójna. To zniechęca ludzi do hodowli, sprawia, że staje się mało opłacalna.

Zachodzą do biura, by porozmawiać o tych sprawach z którymś z prezesów Spółdzielni. Mam pecha: jeden z prezesów uczestniczy właśnie w sesji Gminnej Rady

Narodowej. drugi pojechał służbowo do Sącza.

Zaglądam jeszcze do działu tekstylnego i galanterijnego. Brakuje ubrań (kurtki ościelane tylko małych rozmiarów, dla dzieci), na wieszakach jedynie kilka damskich garsoniek, szlafroków i nocnych koszul. Niewiele materiałów, koszul męskich, swetrów w rozsądnych cenach (importowane sweterki kosztują ponad 20 tysięcy złotych).

Ruszam w górę wsi. Prowadzi mnie przykrzy zapach z przydrożnego rowu. — Czasem tak śmierdzi, że trzeba zatykać nos — mówi starszy gospodarz. — To z nowego osiedla. Nazywają je „czerwonym osiedlem”. Dlaczego? Pobudowało się tam kiedyś ze trzech milicjantów i tak przylgnęło, choć domów jest wiele.

Na wysokim zboczu stoją piękne, duże domy z tarasami. Wstępują bronia ozdobne bramy. U podnóża zbocza, tuż nad przydrożnym rowem można dostrzec dyskretnie umieszczone ujęcia ścieków. Różnokolorowy osad barwi ziemię. Ściekające strużki przezroczystej lub mętnej wody nłyną w zbitych liściach zaciętających rowy. Nie udaje mi się porozmawiać z żadnym z właścicieli domów. Na dzwonię nie bram nikł nie reaguje, choć próbuję kilkakrotnie. Za ostatnim przystankiem autobusowym ku dalszym pięknym willem prowadzi w górę asfaltowa droga. W jednym z domów mieści się biblioteka. Niestety, nikt nie otwiera, choć jest godzina dwunasta, a biblioteka ponoć czynna do piętnastej, jak informuje tablica przy drzwiach.

Wspomnienie

14 kwietnia bieżącego roku minęła pierwsza rocznica śmierci długoletniego działacza społecznego, inż. arch. **Alojzego Podgórnego**, który walczył przyczynił się do rozwoju byłego powiatu limanowskiego oraz swojej rodzinnej wsi Słupnice, jak również gminy Tymbark.

Urodził się 27 stycznia 1927 r. w Słupnicach, w rodzinie małego chłopca. Szkołę powszechną ukończył w 1939 r. Pierwsze lata okupacji spędził na służbie u bogatych gospodarzy, aby pomóc rodzinie w utrzymaniu 8-osobowej rodziny. Był to bardzo ciężkie czasy dla Alojzego.

W styczniu 1944 r. został wcielony do pracy w nowosądeckim Baundienście, a w czerwcu tego samego roku aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie. 22 grudnia 1944 r. zbiegł z placu Helców, gdzie był doprowadzony na przesłuchanie. Do wywołania ukrywał się u krewnych i znajomych.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej podjął naukę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym w Limanowej, a następnie w liceum. Później studiował w Politechnice Krakowskiej; w 1954 r. uzyskał tytuł inżyniera architekta. Wrócił do rodzinnej wsi. Pracował w powiecie limanowskim na różnych stanowiskach. Przed reformą administracyjną pełnił funkcję zastępcy kierownika Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. W 1983 r. odszedł na rentę ze stanowiska inspektora do spraw budownictwa Urzędu Gminy w Tymbarku.

Inżynier Podgórny był mocno zaangażowany w działalność gospodarczą i społeczną. W okresie realizacji hasła „Tyś się szkół na tysiąclecie” nadzorował budowę kilkunastu szkół w powiecie limanowskim. Był współinicjatorem wzniesie-

nia dwóch szkół podstawowych w Słupnicach. Wiele wysiłku włożył w budowę dróg wiejskich, osiedlowych i do pól.

Przez kilka kadencji był członkiem Rady Nadzorczej PZGS „Samopomoc Chłopska” w Limanowej, zaś Radzie Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Tymbarku przewodził parę kadencji. Centralna Rada Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” dwukrotnie przyznała Alojzemu Podgórnemu Złotą odznakę „Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego”.

Od 1957 r. do końca życia był radnym. Był również zamożnym pszczelarzem. Prowadził pasiekę liczącą kilkadziesiąt pni. Swoją wiedzę chętnie przekazywał mniej doświadczonym pszczelarzom.

Cieszył się dużym autorytetem. W okresach kryzysowych walczył przyczyniał się do łagodzenia konfliktów społecznych.

Za działalność społeczną Rada Państwa przyznała mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Krzyż Zasługi. Posiadał również wiele odznaczeń resortowych i regionalnych.

KAZIMIERZ SZCZECINA

70-lecie ZIW

Związek Inwalidów Wojennych powstał niemal równocześnie z niepodległą Polską — 22 kwietnia 1919 roku, na I Krajowym Zjeździe. Działywały już wtedy liczne koła w całej Polsce, szukające sposobów przyciągnięcia z pomocą ludziom, którzy w walkach I wojny światowej stracili zdrowie.

W naszym regionie pierwsze koła Związku powstały w Nowym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach, Limanowej i Zakopanem. Organizowano pomoc leczniczą i rehabilitację ortopedyczną, szukano miejsc pracy dla inwalidów i źródeł wsparcia materialnego.

Po II wojnie światowej gwałtownie wzrosły szeregi członkowskie. Inwalidami wyszło z wojny nie tylko wielu żołnierzy wszystkich frontów, lecz także jeńców oflagów i stalagów, więźniów obozów koncentracyjnych. W latach sześćdziesiątych status inwalidów wojennych zyskali również poszkodowani w walkach o utrzymanie władzy ludowej.

Dziś organizacja wojewódzka Związku Inwalidów Wojennych zrzesza 890 członków i 430 podopiecznych, skupionych w 5 oddziałach. Zarządowi Wojewódzkiemu przewodniczy **Roman Karpielec**.

Cele działania ZIW nie zmieniły się w ciągu siedmiu dekad, lecz zmieniały się formy pracy, rozszerzały uprawnia inwalidów, uzyskiwano nowe świadczenia ze strony państwa. Członkowie Związku, mimo zaawansowanego wieku i złego stanu zdrowia, na miarę swych sił starają się nadal służyć Ojczyźnie. Przypomnijmy o tym na jubileuszowej akademii wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ZIW, **Kazimierz Bialek**: „Ludzie, którzy w latach najcięższej próby wojennej zdali egzamin z powinności wobec Ojczyzny, w całym okresie, powojennie byli obowiązani i odpowiedzialni na stanowiskach pracy, uczestniczyli nierazko z poświęceniem we wszelkich pracach społecznych, środowiskowych”.

Wyrazem uznania społecznego dla postaw inwalidów wojennych są przyznawane im odznaczenia i wyróżnienia. Z okazji 70-lecia Związku na ogólnowojejewódzkiej jubileuszowej akademii odznaczeni zostali między innymi:

Krzysztof Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski — Zofia Goczek i Marian Podolski z Oddziału Gorlice oraz Tadeusz Horoszko, Waldemar Jaworski, Adam Kania i Julian Lis z Oddziału Nowy Targ.

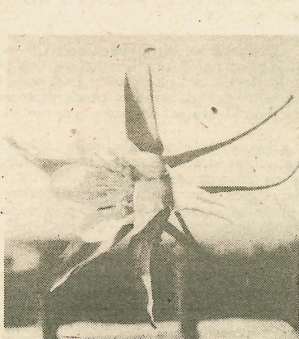
Krzysztof Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Zygmunta Gospodarczyk z Oddziału Zakopane.

Złote Odznaki „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” dostali — Piotr Gawron i Władysław Gryziecki z Oddziału nowosądeckiego, Władysław Gołczyński z Oddziału nowotarskiego i Franciszek Łoziński z Oddziału zakopiańskiego.

Odznakami Honorowymi Związku Inwalidów Wojennych PRL wyróżniono — Jerzego Skrzypskiego, Kazimierza Mirka i Józefa Postróżnego.

Dla uczestników akademii wystąpiła młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz orkiestra z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu.

elg.



Fot. ANTONI ŁOPUCH



Kuczyński

Parę dni temu wpadł mi w ręce artykuł p. red. Jerzego Leśniaka o Piotrkuczyńskim („Głos ZNTK” z 31 grudnia 1988 r.) — i od razu się zdenerwowałem, kiedy zobaczyłem zniekształcenie nazwiska — na Kuciński.

Nazywa się Piotr Kuczyński. Nowosądecki piłkarz, który awansował najwyżej spośród wszystkich naszych piłkarzy, gdyż grał nie tylko w sądeckich klubach, ale i w I-ligowej „Tarnovii”, „Cracovii” (tzw. ekstraklasie), „Legii” w latach ich największej powojennej prosperity (1948 — 1952) a następnie w mistrzowskiej rep-

rezentacji kraju przeciwko Czechosłowacji, wśród takich osób, jak Barwiński, Różankowski, Grac, Kochut, Rybicki. Kilkakrotnie też był wystawiany do reprezentacji Krakowa.

Piotr to był prawdziwy talent. Przed wojną mieszkał, podobnie jak ja, na sądeckim Piekle, uczęszczał do tej samej co ja szkoły powszechnej im. Jana Kochanowskiego, usytuowanej niemal w tym samym miejscu, gdzie obecnie jego mieszkanie. Był tylko o rok starszy ode mnie.

Pamiętam — sprzed wojny jeszcze — że ilekroć jako dziesięcio-, jedenastoletki graliśmy na przydomowym placu w „walkę narodów” (odpowiednik dzisiejszych „dwóch ogniów”), a zjawił się Piotrek i przagnął się przyłączyć, nikt z nas nie chciał się zgodzić, gdyż wiedzieliśmy, jakim „piekielnym” dysponuje strzałem: po prostu gdy „załadował”, to każdego zatykało, a ktoś dopiero mógł odebrać taką piłkę i utrzymać w rękach! Jeśli był — jeden, dwóch takich, którzy by Piotrowi jako tako sprościli — to wszystko! O nawiazaniu równorzędnej walki nie było nawet mowy! Baliśmy się go. Był bezkonkurencyjny i przez to „bezrobotny”. Mógł się tylko przyglądać. W szkole natomiast,

w grupie jednolatów, miał już kilku równych sobie, ale nie lepszych, i tam mógł sobie pograć. W każdym razie kto miał w swoim składzie Piotra — ten wygrywał.

A jak było w piłce nożnej? Tu już trzeba wspomnieć czasy okupacji hitlerowskiej. Na naszym placu nadal nie byliśmy Piotrkowi radzi, ale ostatecznie akceptowaliśmy go. Kwał nas szmacianką czy balonem jak chciał — czasem sam przeciwko pięciu, mając najsłabszego z naszych w bramce i nabijał go. Natomiast na boisku szkolnym „Jordanówce” — poczyłej stronie był Piotrek, ten wygrywał różnicą dwóch do trzech bramek.

Ówczesny nauczyciel ćwiczeń cielesnych (bo tak nazywano wychowanie fizyczne), pan Aleksander Łukacz — ostry i wymagający, ale bardzo sprawiedliwy — darzył Piotra wielką sympatią. Podobał mu się ten chłopak, który swą rasową sylwetką sportowca oraz walorami sportowymi wzbudzał taki respekt i wytworzył wokół swej osoby specyficzną aurę, którą później miał się cieszyć jako dojrziały piłkarz.

ZDZISŁAW CHŁOPEK
Nowy Sącz

Na szczycie wzgórza księżycowy krajobraz. W dwóch starych budynkach mieszczą się punkty skupu. Obok — śmietniszka, w środku którego wbito tablicę z napisem **Zabrania się składowania śmieci pod karą grzywny**. Taką samą tablicą „zdobi” drugie śmietnisko, ulokowane nad brudnym bajorkiem. Z krzaków zwisają worki foliowe, inne moczą się w wodzie. Za bajorkiem — bar GS. Sympatyczna bufetowa zachęca do skosztowania śledzika, poleca gorące dania. Kilku młodych mężczyzn pije piwo. Zadowolam się dobrą, cytrynową oranżadą, produkowaną w sąsiednim budynku, gdzie jest rozlewnia wód gazowanych. Poniżej — ładny budynek Banku Spółdzielczego. By jednak dostać się do centrum wsi, dobrze widocznego ze wzgórza, lepiej wrócić asfaltową drogą wzdłuż nowych domów, niż próbować zejścia stromym zboczem, gdzie brak nawet żwirowanej ścieżki.

Przy boisku, w budynku LZS urzędują kilka wydziałów Urzędu Gminy. Ciasnota w pokoiach i małym korytarzu.

Zofia Stawiarska, inspektor do spraw budownictwa, pracuje tu od roku. Mówi, że ludzie sporo budują. W ubiegłym roku w gminie przybyło siedemnaście nowych domów. W tym roku wydano 115 decyzji na budowę obiektów mieszkalnych i gospodarczych. Gdy pytam, jak można pomóc rolnikom, którzy czekają na cement potrzebny do wymurowania pojemników na gnojówkę, odpowiada: **„To nieprawda. Nikt się nie zgłaszał o zezwolenie na budowę takiego zbiornika. Ludzie obawiają się, że kwietniowa akcja „Posesja”**

znów zaowocuje mandatami, stąd skargi. Pytam o bieżący wzdłuż szosy rów ze ściekami. — **Tam mieszkają milicjanci** — informuje goszczący tutaj młody inżynier z Sącza. Jest zdziwiony, że wiem, iż milicjantów jest dwóch czy trzech załadowa, a domów wiele. — **Wszystkie nowe budynki mają szamba i osadniki na ścieki** — zapewnia pani inspektor. — **Jeśli coś spływa do rowu, to czysta woda. Może czasem zbiorniki są przepełnione...** Z pomocą przychodzi pan inżynier: — **Trudno ciągle wywozić nieczystości. A reszta, ci którzy je transportują, wylewają gdzie popadnie — na pole, do rzeki. Dopóki sprawa oczyszczalni, śmietnisk i ścieków nie zostanie kompleksowo rozwiązana w województwie, nic się nie zmieni i stan naturalnego środowiska będzie taki jak obecnie. A Sącz i tak jest brudniejszy — kończy osobliwym argumentem.**

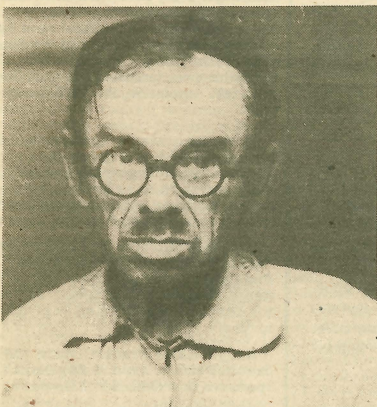
Barbara Olech, inspektor do spraw gospodarki komunalnej, wodnej i ochrony środowiska jest bardziej rozmowna. Gnębi ją, że w gminie nie została rozwiązana sprawa składowania śmieci, że brakuje wciąż środków finansowych na tak potrzebne inwestycje, jak kanalizacja centrum wsi i oczyszczalnia ścieków. — **W ubiegłym roku nawiązaliśmy kontakt z Krakowem, „Inwestprojektem”.** Do 1992 roku chcielibyśmy wybudować w Korzennej oczyszczalnię ścieków. W Bukowcu, z dala od siedzib ludzkich ma powstać wysypisko śmieci. Nieczystości wywożą wozy SKR z Korzennej lub MPGK z Grybowa.

W centrum wsi, w małym starym domu ma siedzibę część Urzędu Gminy. W drugim, podobnym budynku pracują organizacje polityczne i społeczne. **Maria Piórkowska**, inspektor do spraw planowania mówi o potrzebach wsi i gminy. — **Mimo iż naczelnik, Zbigniew Szweczyk sporo działał w ostatnich latach, dużo jeszcze trzeba zrobić. Największy kłopot to brak środków finansowych na inwestycje. Od kilku lat ciągnie się budowa Gminnego Ośrodka Zdrowia. Jeden z dwóch budynków już postawiono, trzeba jeszcze położyć dach, by rozpocząć prace wewnątrz. Buduje się także obiekt dla Urzędu Gminy. W planie wojewódzkim jest duża inwestycja — zespół obiektów oświatowych w Korzennej. Stara szkoła, choć z zewnątrz prezentuje się nieźle, jest już w kiepskim stanie. Brakuje pomieszczeń na sale lekcyjne, boiska, z prawdziwego zdarzenia, nie ma także sali gimnastycznej. Przy pomocy czynów społecznych powstaje szkoła w Milkowej i remiza OSP w Wojnarowej. Buduje się wiele dróg w gminie.**

Szkoda, że nie mogłam (z powodu trwania sesji GRN) rozmawiać z gospodarzami gminy. Przekazuję jedynie wrażenia zanotowane na żywo, opinie mieszkańców wsi i wypowiedzi młodych pracowników Urzędu, zdając sobie sprawę, iż jest to tylko wycinek bardziej skomplikowanej rzeczywistości. Ciekawe, jak w tym roku wypadnie akcja „Posesja”? Poprzednim razem było dwadzieścia mandatów dla brudasów.

W 20. rocznicę śmierci

Nikifor
zwany Krynickim
już nie maluje pejzaży
cerkiewek chat
ani małomiasteczkowych domostw
Tylko jesień zagłada
zazdrośnie do jego akwael
obiega cicho koloryt inkonostas
otula drzące dłonie świętych
w pajęczynowy zachwyt
W słonecznym chłodzie
pusty murek
na którym siadywał mistrz
porzucone kartoniki
Nie zakwitną na nowo
barwami beskidów
szachownicą pól
ani krzyżowym lasem jodeł
są nieprzydatne
w sporze bezimiennych
Drowniaków



Repr. JOANNA GAJDA

PADEREWSKI W ZAKOPANEM

Wpadł mi do ręki maszynopis nieżyjącego już Stefana Kilańskiego, który przez szereg lat mieszkał w Zakopanem, pisał wiersze i był sekretarzem Klubu Literackiego. W owym maszynopisie, na 17 stronach, znalazłem źródło wiadomości o Ignacym Paderewskim, o jego przodkach i o tym, co mnie szczególnie interesuje — to jest o zakopiańskim okresie życia słynnego wirtuozu, kompozytora i polityka.

Związek Paderewskiego z Zakopanem rozpoczęły się od chwili spotkania z Tytusem Chałubińskim, którego poznał w czerwcu 1878 roku na swoim debiutanckim koncercie w Warszawie. Znajomość ta zamieniła się z czasem w życzliwą przyjaźń. Zbliżyła ich również muzyka, którą amatorsko uprawiał Chałubiński. Zebrał on około 700 pieśni góralskich i zachęcał młodego Paderewskiego do dalszych poszukiwań melodii ludowych, aby je mógł wykorzystać w swej twórczości. Bartuś Obrochta był pierwszym przewodnikiem Paderewskiego po muzyce góralskiej. *Hej muzyka, muzyka, góralsko muzyka — hej cały świat obeseł, nima taki nika.*

Latem 1883 Ignacy Paderewski w towarzystwie Jana Kleczyńskiego (muzyka i krytyka) wyjeżdża z Warszawy na Podhalę, gdzie poszukuje i zapisuje melodie pieśni i tańców góralskich, stanowiących początek „Albumu Tatrzńskiego”, który dedykuję swemu przyjacielowi Chałubińskiemu, a fragmenty tych melodii gra w sali Dworca Tatrzńskiego przy ulicy Krupowej. Kiedy indziej wystąpił w tej sali na przyjęciu wydanym na cześć księcia Floriana Stablewskiego, pośła polskiego do pruskiego Landtagu, późniejszego arcybiskupa (opowiadał mi stary przewodnik Stanisław Gasienica Byrcyn, jak to prowadził arcybiskupa po Tatrach Wysokich, gdzie przy posiłku zamienili się jęzikiem — dostojnik wołał prosty góralski „osypek”, a przewodnikowi oddał swoje frykasy.

Młody pianista koncertował również w domach prywatnych, m.in. w willi hrabiny Róży Raczyńskiej — „Adasiówce”. Wspomina o tym Edward Raczyński (ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie w Londynie) w swej książce pt. „Róża”.

Po krótkim pobycie pod Giewontem, w lipcu 1883 r. Paderewski wyjeżdża z Władysławem Górskim do wód galicyjskich, zatrzymując się w Szczawnicy, gdzie kon-

certuje, a dochód przeznaczają na potrzeby Teatru Polskiego w Poznaniu. W międzyczasie odwiedził na Wolyniu ojca, który był dzierżawcą majątku Chrolin pod Zaslawiem. W Zaslawiu dał koncert na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, a następnie kilkakrotnie wystąpił na estradach Kijowa.

W obcych stronach, wśród pracowitych studiów, występów i ćwiczeń — tęskni za Tatrami, marzy o wyjeździe do Polski, którą uutożsamia w tamtych czasach z Warszawą, Podhalem i Zakopanem. W liście do Władysława Górskiego pisze: *Pragnę wyjechać w nasze Tatry, które zrzucają zimowe koszulki i... czekają z otwartymi przepaściami.* Oczekiwał na niego przyjaciel, doktor Chałubiński, w domu którego Paderewski zamieszkał. Nareszcie upragnione Zakopane... Pochłania go tętniące życie — zabawy, spacer i całodziennie wycieczki górskie. Nie zapomina jednak o swym „Albumie Tatrzńskim”, zbierając nowe zapisy góralszczyzny. W towarzystwie doktora Chałubińskiego poznaje Tatry, zachwyca się Morskim Okiem i wspaniałą panoramą okolicznych szczytów. Niezmordowany doktor, zwany „królem Tatr”, pragnie zostawić swojemu gościowi jak najwięcej wrażeń z pobytu w Zakopanem, organizuje więc kilkuniedniową wyprawę muzyczną po Skalny Podhalę, w towarzystwie Bartka Obrochty, Kuby Guty i Jana Kleczyńskiego. Trasa prowadzi przez Nowe Bystre i Ratułów do Czarnego Dunajca i dalej w okolice Babiej Góry na Orawę, skąd Paderewski przywozi nowe zdobycze muzyki orawskiej. (Nie przeczuwał, że w pół wieku później, razem z księdzem Machajem, będzie bronił na konferencji pokojowej w Paryżu praw niepodległej Polski do Orawy i Spisza). Wracali do Zakopanego przez Jablonkę, Podczerwone, Chochołów, Witów i Kościelisko. Po drodze doktor Chałubiński — wielki społecznik — udzielał bezpłatnie porad lekarskich każdemu, kto się do niego zgłosił, rozdając za darmo lekarstwa, zapas których wócił ze sobą.

Paderewski miał wielki talent, ale nie miał pieniędzy i borykał się z brakami materialnymi, nie uniknął ich także w Zakopanem, wspomaganym w razie potrzeby pożyczkami przez najbliższych przyjaciół. W liście z 26 sierpnia 1884 r. do Henryka Kerntopfa wspomina: *Siedzę tu dłużej, że rozpocząłem pisać Koncert Forte-*

Kiepuła

Urodził się w roku 1902, a pochowany został na warszawskich Powązkach w roku 1966; choć od dawna miał obywatelstwo amerykańskie, spoczął w ziemi ojczystej. Był samodzielnym artystą, śpiewakiem estradowym o międzynarodowej sławie. Występował też w operetkach i filmie. Umiął doprowadzać tłumy słuchaczy do euforii. Jego wspaniały tenor znała cała Europa i Stany Zjednoczone. Miał też głowę do interesów, a zarazem hojną i ofiarną rękę. Umiął dobrze inwestować zarobione pieniądze, pamiętając także o potrzebach społecznych.

Jerzy Waldorff w monografii pt. „Jan Kiepuła” z właściwą sobie swadą i humorem opowiada szczegółowo o losach legendarnego „chłopaka z Sosnowca” —

wytrawny i wymagający krytyk muzyczny stwierdza autorytatywnie, że drugiego głosu tenorowego takiej siły, pełni i blasku, jak gdyby nasyconego słońcem, jakim dysponował Kiepuła — w dziejach wokalistyki nie było. Kiepuła był perfekcjonistą.

Autor poszerzył swą książkę o wspomnienia osób blisko związanych z Kiepułą. A więc wypowiada się brat Władysław (również wspaniały śpiewak), Wanda Werminińska, Jerzy Czaplicki i Apoloniusz Kowalski. Te części monografii czyta się ze wzmocnionym zainteresowaniem, jako że Kiepuła nie należał do „baranów”, ale umiał walczyć przebojowo o swą pozycję materialną, reklamę i sławę. Te ostatnie umiał zdobywać... doskonale reżyserować. Jeżeli tłum wołał: „Śpiewaj, Jasie”, to Kiepuła doskonale wiedział, że takie żądanie musi spełnić. I śpiewał — z balkonów, z dachów samochodów... Bez mikrofonów! Bez aparatury wzmacniającej. To były czasy, gdy panować mógł jedynie piękny, autentyczny głos. I panował — dłużej, niż trwało życie: w kondukcje pogrzebowym w Warszawie uczestniczyło dwieście tysięcy ludzi. Waldorff pisze, że takiego konduktu nikt dotąd w stolicy jeszcze nie miał.

ANDRZEJ JAZOWSKI:

Twórca „Słonecznej Pieśni”

Józef Jedlicz — bo pod takim pseudonimem pisał Józef Kapuściński — był jednym z najwybitniejszych obok Kazimierza Tetmajera i Władysława Orkana poetów Podhala.

Urodzony we Wróblówce koło Czarnego Dunajca w 1888 roku, należał Jedlicz do tej grupy poetów (L. Staff, J. Ruffier), która około roku 1900 podjęła się przewyższenia dekadenizmu, proponując zamiast westchnień do Nirwany i nicości — marzenia i sny o potęgę.

Utwory swe ogłaszał od roku 1899 — nowele w radykalno-narodowej „Krytyce” („Prymiciant”), „W sieci”), a wiersze w studenckiej „Młodości” („Krzyk”). W tym też czasie nawiązał bliższe kontakty z krakowską młodopolską bohemą literacką; szczególnie bliskie stosunki towarzyskie łączyły go z Władysławem Orkanem.

Ze studiów filologicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim wyniósł Jedlicz wielkie zamiłowanie do literatury antycznej; uczył jej w szkole średniej obok języka i literatury polskiej, nawiązywał do niej w swej własnej twórczości, dokonywał udujących przekładów. Z rodzinnych twórców na jego poglądy ideowe i literackie największy chyba wpływ wywarła refleksyjno-filozoficzna poezja Adama Asnyka, z obcych myślicieli fascynował się Nietzschem, później twórczością Whitmana, Szekspira, Goethego i Hebbła (tego ostatniego uważał za najoryginalniejszego geniusza dramatycznego Niemiec). Krótko mówiąc — kultura literacka Józe-

fa Jedlicza była oparta na solidnych podstawach teoretycznych.

W latach 1900-1901 Jedlicz uczestniczył w redagowaniu zapomnianego już dzisiaj czasopisma społeczno-literackiego „Podgórzanin”. W programie, którego głównym twórcą był właśnie Jedlicz, podkreślano, że wszystko, co przejęte technieniem gorącego uczucia patriotycznego i weseł ludzkiego, znajdzie miejsce na łamach naszego pisma.

W twórczości Jedlicza na pierwsze miejsce wysuwają się zainteresowania motywami ogólnoludzkimi. *Dusza ludzka to grunt* — pisał do Władysława Orkana, opiekuna Podhalańskiej Szkoły Literackiej, której był najzdolniejszym uczestnikiem.

Debiutancki tomik poezji nosił znamienity dla ówczesnej sytuacji i atmosfery literackiej tytuł: „Słoneczna pieśń” (1904). Słońce — motyw bardzo często eksplloatowany przez lirykę młodopolską — oznaczał zwycięstwo nad bólem, cierpieniem, niewiarą, rozpaczą i rezygnacją. Motyw słońca uczynił Jedlicz niemal zasadniczym trzonem swojej twórczości i wykorzystwał wielokrotnie w różnych wariantach i połączeniach.

Mimo iż Jedlicz swych wierszach zbyt często odwołuje się do mroków, pustki i niezaspokojonej tęsknoty, to jednak wyraźnie odbiega od modelu liryki ukształtowanego przez pierwsze pokolenie poetów młodopolskich i zdecydowanie oscyluje — zarówno w treści jak i w formie — w kierunku literatury klasycznej. Jedlicz od razu jawi się nam jako istota silna i wytrzy-

mała na wszelkie trudy życia — jak ta podhalańska jodla, od której przyjął sobie imię. W wierszu bez tytułu, umieszczonym na czele zbioru, czytamy:

*Wciąż łowią żary okiem żwawym,
Gromadzę w pęki gorące;
Moim to trudem, dziełem krwawym,
Ze w sinych mrokach wstaje Słońce!*

Odzywają się w poezji Jedlicza także tony silniejsze, przypominające „Ode do młodości” Adama Mickiewicza. Zaliczyć tu trzeba jego pierwszy wierszyk „Krzyk”, w szlifowaniu którego pomagał Władysław Orkan. W utworze tym, który można uważać za ostryz na deklarację programową młodego poety, Jedlicz potępia spokój, martwość, gnuśną ziemię, ludzkość spłodzoną i tchórliwą i woła:

*Chcę walc okłapiających, błyskawic i grzmotów
I życia, życia!*

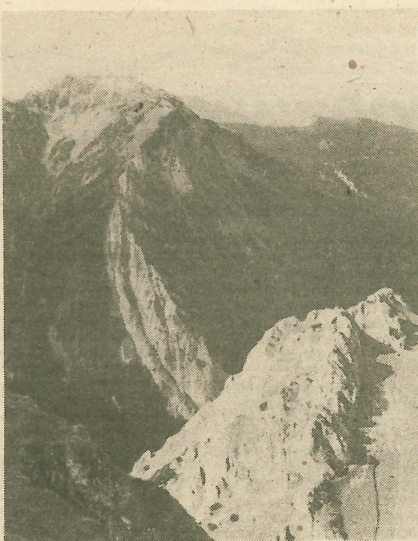
Chcę burz, co wyrwują ludzkość z węzłów opłotów.
W tonie manifestu utrzymamy jest też wiersz „Odi”, którego każda zwrotka zaczyna się od słowa „nienawidzę”. W porównaniu z „Krzykiem” poeta mówi nieco wyraźniej, przeciwko czemu się buntuje; ale darmo by szukać u tego syna ubogiego górala, przymierającego głodem — radykalnych i rewolucyjnych hasel oraz programu realnej walki o lepsze jutro. Nawet wówczas, gdy pozostaje pod wpływem wydarzeń 1905 roku i pisze utwory na cześć walczących nędzarzy, nie wychodzi poza obrazowanie aluzyjne czy symboliczne.

Do tematyki rodzinnej, podhalańskiej powraca Józef Jedlicz w cyklu „Legenda pól”, dedykowanym pamięci ojca. Na wies i lud — tę samodzielną bezsporniecznie trzeba policzyć na korzyść poety — nie składa w sposób, do jakiego przywykliśmy przy lekturze utworów Kasprzowicz, Orkana czy nawet Tetmajera. Lubuje się w wieloznacznej metaforze, symbolicznie sugeruje, a przede wszystkim spogląda na temat chłopski przez pryzmat poetyki klasycznej. W wierszu „Tantale” swych rodaków nazywa królami ujarzmionymi straszną przemocą wieków, nie słyszycymi hymnów Wieczności ani tajemnych żalów Losu podziemi.

pianowy z orkiestrą. Zabawie jeszcze z 10 dni, a następnie pojadę do Krakowa, gdzie dam koncert. Stamtąd do Wiednia.

Ważnym i szczęśliwym etapem życia Paderewskiego w Zakopanem było spotkanie z Heleną Modrzejewską, z którą poznał go Tytus Chałubiński. „Kurier Warszawski” pod datą 1 września 1884 informował: Odbędzie się w Zakopanem poświęcenie willi „Modrzejów” przez księdza proboszcza Józefa Stolarczyka. Uroczystość stała się ogólnym zakopiańskim świętem. W czasie przyjęcia znany kompozytor i pianista Ignacy Jan Paderewski zasiadł do fortepianu, a potem Helena Modrzejewska, z siłą i uczuciem, wypowiedziała „Pożegnanie”, wiersz Zygmunta Krasińskiego. Między gośćmi byli również Pawlikowscy oraz znany pisarz, malarz i projektant willi „Modrzejów” — Stanisław Witkiewicz z żoną. Ferdynand Hoesick tak wspomina ten wieczór, który poruszył do głębi Ignacego Paderewskiego: Pianista był tak przejęty i porwany przyjęciem, a zwłaszcza uroczą panią domu, że zasiadł do fortepianu i zaimprovizował „Krakowiaka”, pełnego brawury, wielokrotnie potem grzewanego na estradach polskich i światowych. Modrzejewska po latach pisał o Paderewskim w swej książce „Wspomnienia i wrażenia”: W życiu prywatnym był dowcipny, wesoły, bardzo dobrego serca, zawsze interesujący się kimś lub czymś, i zawsze znajdujący gotową odpowiedź. Często przychodził do naszej willi i nie sposób było go powstrzymać od fortepianu. Czasami, bywało, grzył do późnej nocy. Grając, tak był pochłonięty muzyką, że ta intensywność przeżywania miała działanie hipnotyzujące. Paderewski zaś w swoich „Pamiętnikach” pisał: Oboje (Chłapowski) byli optymistami i tak zachowywali się mając grą, że nie widzieli potrzeby dalszych studiów. W liście do Władysława Górskiego żali się na zakopiańskie ponęty towarzyskie: W Zakopanem bardzo mało czasu mogłem poświęcić pracy kompozytorskiej, praca idzie mi ciężko i powoli. Po wiadomości panu wyuczyć po Podhalu i Orawie, gdzie znalazłem parę ładnych piosenek, nastąpiła inna, wyjechała w górę, po których musiałem się włożyć aż pięć dni. Poczuwając doktor Chałubiński wziął mnie podstępem. Prócz tego stale obiady i wieczory z tu Chłapowskich, to u Chałubińskich... Tu pod Tatrami zabawy i rozrywki, gdzie indziej ciężka praca i wysokie wloty artystyczne. Jak donosi „Czas”, 3 października 1884 r. odbył się koncert Heleny Modrzejewskiej i Ignacego Paderewskiego w sali hotelu „Saskiego” w Krakowie. Dwoje niezwykle utalentowanych artystów światowych zapisało się na zawsze w historii polskiej kultury narodowej.

Paderewski wyjechał do Wiednia, gdzie pod kierunkiem profesora Teodora Leszetyckiego studiował sztukę kompozycji. Pracuje następnie w Strasburgu jako



Fot. MICHAŁ SROKA

profesor konserwatorium, podróżuje po świecie z koncertami, ale na wiadomość o chorobie Chałubińskiego spieszy czym prędzej do Zakopanego, aby przyłożyć chorego grać jego ulubione utwory i góralskie melodie, jako echo tatrzańskich turni i dolin. Słuchali tej muzyki wspólnie z chorem Stanisław Witkiewicz i Bronisław Dembowskim.

Kiedyś, po latach, osiadł w Rioud Bosson, gościł u siebie Ignacy Paderewski generała Józefa Hallera i Romana Dmowskiego. Siedząc na tarasie przy doskonałej kawie, podziwiali alpejski krajobraz. — Co za uspaniałoty widok — zachwycali się. — Tak — pięknie tu — odpowiadał Paderewski — ale gdzie alpejskiemu pejzażowi do naszego tatrzańskiego? Tam, u nas w Polsce, są najpiękniejsze góry świata — Tatry!

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

Kiepura autentycznie kochał Polskę. Był patriotą nie w słowach, lecz w czynach. Między innymi inwestował w swą Ojczyznę.

W latach trzydziestych postanowił w modnej Krynicy zbudować hotel, jakiego w Polsce jeszcze nie było: supernowoczesny, wedle najlepszych wzorów europejskich, o najwyższym standardzie. Projektował najwybitniejszy architekt owych czasów, Bohdan Pniewski. Tam narodziła się słynna „Patria”. Oddana została do użytku 24 grudnia 1933 roku. Prowadził ją, na życzenie syna, rodzice Kiepury. Jednym z pierwszych gości hotelu była późniejsza królowa Holandii, a wtedy następczyni tronu, Juliana, wraz z księciem małżonkiem. Kuracja w polskim uzdrowisku i kryniczka „boćianówka” poskutkowały tak dobrze, iż długo bezdennie księżniczka mogła stać się matką czterech córek! Kiepura pośrednio przyczynił się do zapewnienia sukcesji tronu holenderskiego — pisał z humorem Jerzy Waldorff.

Ża „Patrię” spadły na Kiepurę gromy. Zarzucano mu, że chytrze ulokował pieniądze. A mógł przecież

jeszcze „chyttrzej” ulokować je w Ameryce albo w Szwajcarii... Kiepura był konsekwentny. Latem np. 1939 roku zakupił demonstracyjnie szereg parcel budowlanych na Kamiennej Górze w Gdyni, chociaż wiedział, że wojna wisi na włosku... Dawał przykład wiary, że z tej ziemi Polska nigdy usunięta nie będzie.

Kilkakrotnie po wojnie Jan Kiepura odwiedzał Polskę. Pewnego dnia jadł obiad w Klubie Dziennikarza przy ulicy Foksal w Warszawie. Jeden z redaktorów zapytał:

— Co mistrz sądzi o Pałacu Kultury?
— Mam taki w Ameryce, tylko większy — odpowiedział śmiejąc.

A mimo to jego najostateczniejszą decyzją było spoczęcie do wiecznego snu na polskich Powązkach...

EMIL BIELA

JERZY WALDORFF, Jan Kiepura — PWM, Kraków 1988, str. 82, cena 400 zł

Opiewa uroki krajobrazów dzieciństwa z większym zaangażowaniem uczuciowym i patosem niż to czynił poprzednik; strofy są teraz prostsze, ale jakże malowniczo i przekonująco oddające wielki pejzaż, jak np. „Szczęście zniw”.

Wieczór już, białe ściernie mroczny sen już chwytą.
U drogi gwarzą cudnie osiki i brzozy,
Rzą konie, czasem tryśnie iskra spod kopyta,
Obciążone snopami skrzypią stare wozy...

W wierszu „O ludu mój królewski”, jak i innych poświęconych rodzinie ziemi podhalańskiej, Józef Jedlicz przypomina biedę, niedzę, poniżenie, zniewolenie, pogwałcenie wiary ojców, ale prawie nigdy o tej ich niemal tragicznej niedoli nie mówi w czasie teraźniejszej. Mitologizację podhalańskiej rzeczywistości przenosi aż na okres pogaństwa. W wierszu „Na Godnie Święta” przywołuje z zamierzchłej przeszłości słowiańskie bogi przepakując: Roka, Trygliwa, Prowa, którzy za głosem Pochwista niosą przez brzozy sosnowe dole i hołdy bożemu Dzieciątku. Dołączył więc Jedlicz do literackiej Szkoły Podhalańskiej Szkoły Literackiej, którzy w kulturze prasłowiańskiej widzieli drogę do stworzenia wielkiej literatury swego regionu.

Wspomniałem już, że Józef Jedlicz poznał do głębi istotę życia, co z jednej strony uchroniło go od młodopolskich westchnień do Nirwany i nieości, a z drugiej zbliżyło do literatury klasycznej. Potwierdzeniem tego może być także obszerny poemat „Dzieci”, uznany przez krytykę literacką za arcydzieło polskiej poezji lirycznej. Jest to — o czym już także wspominałem — swoistego rodzaju testament, जोरzący się uczuciowo z treścią filozoficznych wierszy Adama Asnyka i Leopolda Staffa, a adresowany do spadkobierców duchowych autora. Jedlicz przyjmuje ze spokojem i zrozumieniem wieczne przemijanie, odradzanie się, nierozrywający związek przeszłości z teraźniejszością; w tak pojmowanym świecie życia i dzieła ludzkiego nie sprowadza do jednego pokolenia, lecz do roli funkcji Wiecznego Człowieka.

JAN POPRAWA
GWIAZDOZBIÓR

Jarocka

Przypomniała mi się Irena Jarocka. Było to bardzo przyjemne. Do tego stopnia, iż się zacząłem dziwić, dlaczego tak długo myśl o tej artystce nie przyszła mi do głowy. Uświadomiłem sobie, że Jarocka towarzyszy swym śpiewem polskiej publiczności lat dwadzieścia z hakiem. Ze ma osiągnięcia. Ze ma wielbicieli. Ze trwa — a dobrze wiemy, że łatwiej na piosenkarskiej estradzie zaistnieć, niż przetrwać...

Pamiętam Jarocką jeszcze z lat sześćdziesiątych. Była wówczas nieopierzonym podłotkiem, który rządkował na studenckich scenkach Trójmiasta. Raz nawet nazwisko młodej piosenkarki pojawiło się na liście uczestników krakowskiego Studenckiego Festiwalu Piosenki, ona sama jednak na SFP nie dojechała. Pokazała się za to w Opolu w 1968 roku. Specjalistom, już jako talent „odkryty”, gdyż współpraca z „Polanią” i innymi zespołami działającymi wokół Gdańskiego Studia Piosenki przyniosła jej nawet tournée po ZSRR. Zaś udany występ w Opolu — awansował młoda piosenkarka na międzynarodowy Festiwal w Sopocie. „Pięć minut” Ireny Jarockiej przyszło więc bardzo szybko.

Miała wówczas urodziwa gdańszczanka szczęście do repertuaru. Znalazła autorów łatwych i melodyjnych piosenek, z których jedna („Gondolierzy znad Wisły” Krajewskiego i Dzikowskiego) przetrwała w pamięci słuchaczy do dziś. Dla młodej piosenkarki takie „trafienie” w gusta słuchaczy — to uśmiech fortuny. I leż to artystek utalentowanych, kompetentnych i pracowitych przemija bez własnego przeboju, bez utworu sprawającego, iż ta a nie inna twarz kojarzyć się zaczyna milionom — ze ten, nie inny głos brzmieć będzie w chwili wzruszeń...

Osiągając krajowy sukces — okazała Jarocka jednocześnie rozsadek zgoda wyjątkowo w środowisku, dla którego sukces bywa zwykle celem samym w sobie. Otóż młodej gwiazdeczce zaproponowano wówczas stypendium „Pagartu” w Paryżu. Pojechała — i pozostała w stolicy europejskiej kultury przez kilka lat. Pozostała nie zwalając na szansę zarobienia w kraju kłopotu groszy, nie licząc traconych wielbicieli. Pozostała — by się uczyć. W Małym Konserwatorium Piosenki Mme Mirelle, w Szkole Piosenki przy „Olimpii” Coquatrix, wreszcie w Szkole Tańca „Amadeo” Da kogoś, kto wie, jak trudno jest w Polsce pozyskać fachowego pedagoga — decyzja młodej gdańszczanki wydawać się może bardzo szczęśliwa. Ale wówczas, gdy ją podejmowała — oczywistość ta była jeszcze daleka.

Osiroconych wielbicieli Irena Jarocka pocieszyła wkrótce, odnosząc we Francji niewielkie, ale ważne zawodowe sukcesy. Między innymi wygrywając „Złote Gronostaja” na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Rennes (1970). A także towarzysząc światowym gwiazdom, nagrywając pierwsze płytki. W Polsce sukcesiki na Zachodzie urastają zwykle ponad swą rzeczywistą miarę, przeto trudno osądzić, jakie były faktyczne rozmiary owych zagranicznych przewag naszej bohaterki. Ważne jednak, że nie pozwoliły o niej zapomnieć polskiej publiczności...

Publiczności, która później towarzyszyła Jarockiej z niekłamną sympatią. Koncerty Jarockiej, jej pierwsze polskie płyty, występy festiwalowe — zawsze spotykały się z wdzięcznym przyjęciem. Kilka piosenek (jak np. „Wymyśliłam cię”, „Kawiarenki” czy „Motylem jestem”) uzyskało znowu ogromną popularność, które ucieleśnieniem była filigranowa piosenkarka z Gdańska rodem.

I tak właściwie jest do dziś. W ciągu tych dwudziestu lat zawodowej kariery zdążyła Jarocka nagrać siedem długogrających płyt, siedmiokrotnie wystąpić w Sopocie, koncertować w wielu krajach świata, niekiedy na imprezach niezmierznie prestiżowych (np. na Światowym Festiwalu Piosenki w Tokio). Nie to jednakże sprawia, że i ja odczuwam osobistą do tej artystki sympatię. Mnie, dziwaka — przekonuje coś zgola innego: otóż Jarocka jest jedną z niewielu przedstawicielek naszej estrady, które swą pracę traktują poważnie. Śmiertelnie poważnie! Jest tu znów nietypowa, gdyż etos zawodowy artysty estrady upadł w Polsce dość dawno. I leż to razy zdarza się nam widzieć szkaradnie chałturzących twórców o znanych nazwiskach (i twarzach)? I leż to razy publiczność bywała lekceważona czy zgola obrażana przez podstępnych lub rozleniwionych „gwiazdorów”? Tymczasem cecha Jarockiej jest absolutnie jednakże traktowaniem każdej widowni. I tej festiwalowej, pełnej podniekających perspektyw (prasa, impresariowie) — i tej prowincjonalnej, odległej od wielkich światła, telewizyjnych kamer, salonów mody. Jarocka śpiewa zawsze jednakowo porządnie, stara się zawsze ładnie wyglądać. Dba o oprawę muzyczną, o symboliczną choćby scenografię swych recitali. To ważne.

Śpiewanie Jarockiej pobawione jest większych niepodobieństw i uniesień — ale jest przyjemne, kompetentne, komunikatywne. Nie więc dziwnego, że jej koncerty wciąż cieszą się powodzeniem. Jarocka gwiazdą jest, niewątpliwie. Tylko dlaczego o niej zapominałem?

W zbioru „Słoneczna pieśń” na czoło wysuwają się takie motywy, jak naturalna dążność człowieka do opanowania chaosu, cierpienia, ciemności, zbadanie tajemnicy nieskończoności etc. Spotykamy się z nimi nie tylko w specjalnych cyklach „Niedostępną”, „Sny tęsknoty” czy „Słoneczna pieśń”, lecz także w wielu utworach pomieszczonych w innych cyklach.

W roku 1912 ukazał się drugi i zarazem ostatni tomik poezji Józefa Jedlicza pt. „Nieznanemu Bogu”. Zebrał w nim poeta plon swej twórczości z lat 1903 — 1911, z wyjątkiem utworów związanych tematycznie z rewolucją 1905 roku.

„Nieznanemu Bogu” wydaje się być zbiorem kompozycyjnie mniej spójnym od poprzedniego, chociaż układ cykli i w tym tomiku nie jest przypadkowy, o czym świadczy m.in. pomieszczenie na końcu poematu pt. „Dzieci”, mającego charakter testamentu. Obok wierszy o motywach refleksyjno-filozoficznych, które i tym razem zdecydowanie wysuwają się na czoło i nadają kształt ideowy całemu tomikowi, pojawiają się wiersze o tematyce społecznej („Muzyka pijanego kowala”), mówiące o latach głodu i wędrówce („za chlebem”), („Wychoźdź”), wykorzystujące rodzimy folklor („Na Godnie Święta”), bądź będące wolnym przekładem. Znacznemu zróżnicowaniu i bogactwu treści towarzyszy wprowadzenie nowych form poetyckich: poezje napisane prozą („Polne róże”), w stylu wierszy ludowych lub podhalańskich przyspiewki („Zal Hanusi”).

Krytyka przyjęła drugi tomik poezji Jedlicza przychylnie i z dużym zainteresowaniem. Wskazywano, że podhalański poeta miał odwagę pójść inną drogą, dał prawdziwy pamiętnik duszy, odsłonił „nieznanemu Bogu” swoje tęsknoty.

„Nieznanemu Bogu” rozpoczyna cykl wierszy „Z jesiennych elegii”, w którym poeta rozmyśla nad beznadziejnością człowieka wobec zagadki życia, tajemnicy bytu i sensu istnienia („To, co przemija”).

Stronom rodzinnym w drugim zbiorze poświęca poeta znacznie więcej miejsca niż w pierwszym, bo dwa cykle: „Marzenia o kraju rodzinnym” i „Ojcowie”.

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Sroda, 6 września 1939
Okolo czwartej po południu ruszyło kołonne niemieckie natarcie. Najpierw dość blisko zaczął strzelać karabin maszynowy. To drogą od Grybowa podjechał motocykl z przyczepą, a za nim trzy wozy pancerne. Była to osłona tyralierii piechoty. Podczas mobilizacji karabiny przeciwpancerne znalazłono w skrzyniach z napisem: „sprzęt optyczny”. Teraz była okazja, aby je wypróbować. Podporucznik Adam Herman podczołgał się pod nasypany szosy i rzucił granat. Motocykl z przyczepą stanął dęba i stoczył się do rowu. Nadbiegli piechurzy z karabinem przeciwpancernym. Dwa strzały i pierwszy wóz stanął w płomieniach. Pozostałe cofnęły się na wstecznym biegu i umknęły. Żołnierze z zaskakującym sukcesem pobiegli na szosę sprawdzając skutki nowej broni. Wkrótce powrócili niosąc pistolety maszynowe, lornetki i jakieś torby. Jeden z pistoletów wrzucił lojalnie podporucznikowi Hermanowi za zniszczenie motocykla. Takie widówki mogły się źle skończyć, ale oficerowie nie reagowali, bo żołnierzom należało się trochę satysfakcji po tym wszystkim, co ostatnio przeszli.

Niewiele czasu upłynęło, a Bawarczyści podciągnęli większe siły i położyli ogień z broni maszynowej na odcinku ryglującym ruch ku Gorlicom i formalnie przysuśli obronę do ziemi. Znowu ukazały się samochody pancerne próbując przedostać się na tyły batalionu skupionego pod Chełmem. Równocześnie czołgi ułożone w liniach piechoty niemieckiej, same bezpiecznie przed atakami Polaków, zwały ogniem swoich dział i broni maszynowej. Zaciekle walczących była tak wielka, że po obu stronach nie brano jeńców.

Tym razem straty maszanowian były większe. Z obsługi karabinów maszynowych zginęli Kielbasa i Piwowar. Najwięcej trafiało było w twarz i w czoło. Dwa kroki od Floryana, kapral Stanisław Majcherczyk został trafiony w tętnicę szyi. Zbielał na twarzy i nim osunął się na ziemię, przestał żyć. Pofadłowany i pokryty zagajnikami teren był bardzo dogodny do wykonania manewru oskrzydłującego, który mógłby zniszczyć umocnione stanowiska nieprzyjaciela. Niestety, major Sliwicz nie miał żadnych odwodów, które by można wprowadzić do akcji.

O zmierzchu nadszedł rozkaz do odwrotu na Ropę — Szymbark — Gorlice. Batalion nie mógł jednak odwrócić się od wroga, bo bawarska piechota osłaniania i wspierana przez czołgi znowu ruszyła do ataku. Oficerowie wychyleni do połowy z otwartych wieżyczek dowodzili natarciem czołgów. Polacy przyjęli je ogniem ciężkich karabinów maszynowych oraz kilku rusznic przeciwpancernych. Dwa czołgi zostały zniszczone i dymiły na przedpolu. Pozostałe party jednak naprzód, a za nimi, ostrożnie, skokami zbliżała się piechota. Floryan zobaczył podporucznika Mariana Słotę czołgającego się wzdłuż drogi, z głową całą we krwi. Zala-

dował go z żołnierzami do koca i odesłał na tyły.

Los położył pod Chełmem byłby przesyłany, gdyby na odgłos potyczki nie nadciągnął nieoczekiwanie od strony Symbarku jakiś porucznik z działkami przeciwpancernymi. Miał on już tylko resztki amunicji, ale skutecznie rozprawił się z Bawarczykami. Zostawili dwa płonące czołgi, wycofali się, nie ponawiając — na razie — ataków.

Tego dnia jeszcze jedno się wydarzyło: tuż po zapadnięciu zmroku uciekli na stronę wroga podporucznik rezerwy Arnold Schneider, zabierając ze sobą broń oraz mniej więcej dwie drużyny strzelców nadawości niemieckiej i ukraińskiej. Ci, którym Polska przez kilka wieków była drugą ojczyzną — w godzinie próby ją zdradziła. W batalionie wywołało to rozżalenie, ale i pogardę. Oficerowie naradzali się, czy batalion nie powinien pozbyć się pozostałych żołnierzy pochodzących z mniejszości narodowych. Przeważał pogląd majora Sliwicza, że nie można stosować odpowiedzialności zbiorowej wobec pozostałych towarzyszy broni, którzy swoim postępowaniem nie dali powodów do podejrzenia.

Czas naglił. Ciska na froncie nie mogła trwać wiecznie. W pospiesznie wykopanych rowach pochowano ciała zabitych, rannych odesłano do taborów. Kapitan Floryan ze swoją przetrzebioną w ostatnich walkach kompanią, zgodnie z rozkazem majora Sliwicza trwał na pozycji do późnego wieczora, osłaniając odwrót batalionu. Ale gdy nadszedł czas i on ruszył w kierunku Ropy.

Floryan pomyślał z goryczą, że Bawarczyści nie ruszają w pościg, bo pewnie nie lubią nocnych awantur. Śpią sobie po bożemu. Dopiero po zjedzeniu śniadania, zapaleniu papierosa i pod osłoną samoloty załadują się bez pośpiechu na samochody poprzedzane czołgami i artylerią. Polacy dysponujący tylko własnymi nogami i tak im nie uciekną.

Po pokonaniu stromeego stoku kompania osiągnęła szczyt Ropskiej Góry i weszła na szosę główną, prowadzącą do Krosna i Sanoka. Widać stamtąd było, jak płonie podpalona przez Niemców Bobowa. Czasem jakiś wybuch czy podsycony żywiciel płomieni strzelał wysoko w górę, rozjaśniając cały horyzont. Chociaż działało się to w odległości kilkunastu kilometrów, czuło się prawdziwy czy urojony swąd spalonych. Floryan zmusił sobie, że pożary plastycznie niż cokolwiek innego wykresają rzeczywistość linię frontu i najlepiej udawałnią ściganym, że są tropieni. Na tle ciemności silnie malowały się luno. Pożary rozkwitały na niebie wszystkimi odcieniami czerwieni otaczały maszerującą z trzech stron. Było jasne, iż jedynie co mogą przeciwstawić najeźdźcy, dla którego strzelanie było tylko jednym ze środków walki, to były intensywne marsze nocami i ukrywanie się w lasach w ciągu

dnia. Tylko jak długo wytrzyma to najlepszy nawet żołnierz?

Marsz batalionu był ponury, pełen psychicznej udręki, a nade wszystko rosnącego zmęczenia. Szosa była zapchana ludźmi. Niemcy spalili lub zniszczyli ich domy, bez żadnej uzasadnionej potrzeby. Szli więc bez przerwy, nie zatrzymując się i nie zachowując odstępów. Wozy jechały jeden za drugim. Między nimi tłumy ludzi sparaliżowanych strachem, co tam zdemolujących, co tam układających lub poprawiających w swoim dobytku. Na wiazkach siana kiwały się sylwetki uspiętych kobiet, czasem zaplakało rozbudzone lub przestraszone czymś dziecko. Na obolałych racicach wlokły się głodne i spragnione krowy, rycząc przejmująco, donosząc. W tym wszystkim tkwiły zagubione wózki od ciężkich karabinów maszynowych, kuchnie polowe, tabory wojskowe, jakieś pontony. Kolumny kompanijne porożywały się, żołnierze szli luźnymi grupami, wielu z nich spało w marszu. Major Sliwicz krzając na koniu wzdłuż kolumny i doglądając porządku, zrównał się z kapitanem. Przez chwilę jechali w milczeniu obok siebie.

Panie majorze — zagadnął Floryan patrząc w oszołomieniu na pływającą nieprzerwanym nurtem rzekę ludzi — jak pan myśli, czy nad Wisłokiem oczekują nas wypoczęte wojska, zdolne do powstrzymania Niemców?

— Marzy się panu sen kapitanie? — odpowiedział pytaniem major i nie czekając na reakcję rozmówcy, ciągnął dalej. — Tak obiecano w sztabie brygady. Jest nawet rozkaz: „Ani kroku do tyłu”. Ale sam pan widzi, co się dzieje.

— Gdzie podziałą się żandarmeria i policja mające regulować ruch na drogach?

— No właśnie... Jeżeli nie potrafimy powstrzymać tej fali ludności cywilnej, nie wiem, czy będziemy w tej chwili zdolni do poważniejszego wysiłku organizacyjnego. A tego wymaga stworzenie linii oporu.

— Co nam pozostaje?

Major zatrzymał ramieniem po rozjaśnieniu od pożarów horyzontu:

— Nie przestrasz się. Nie dać się temu złać.

— Nasza armia nie potrafiłaby tak bezwzględnie niszczyć, mordować, palić — zauważył Floryan.

— Zależy, jak na to spojrzeć.

— Co pan ma na myśli?

— Widzi pan, kapitanie, to tylko częściowo wynika z wrodzonego im okrucieństwa. Znam trochę Niemców. Wychowałem się wśród nich. Oni potrafili być okrutni, ponieważ nawet tworząc doktrynę wojenną — rachują. Niech pan policzy, ile pocisków i bomb musieliby wypuścić, aby wywołać takie przerażenie, taki chaos, jaki powoduje jedno podpalenie drewnianego domu z ludźmi i dobytkiem.

— To znaczy, że my jesteśmy zacofani? — Tak, nie jesteśmy nowoczesni. Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu walczyło się inaczej.

— Nie było gwałtów i okrucieństw? — Były, ale nikt się nimi nie szczycił, popełniano je wstydliwie, gdy nikt nie widział. Dzisiaj gwałt stał się oczywisty, zrozumiały, słuszny, usprawiedliwiony.

— Myśli pan, że świat cywilizowany będzie na to patrzył z założonymi rękami?

— Nowy sposób prowadzenia wojny poprzedza powstawanie nowego świata. I będzie to cywilizacja obywatelska się bez humanizmu?

— Prawdopodobnie.

— Wszystko, co święte, w co wierzyliśmy, zostanie podeptane?

— No, nie trzeba od razu popadać w skrajny pesymizm. Na miejsce starych muszą powstać nowe normy moralne.

— Na przykład jakie?

— Bądź silny, a właściwie: bądź silniejszy.

— Od kogo?

— Od tego, kto żyje obok ciebie, z kim pracujesz, kto jest twoim podwładnym?

— A wobec tego kto jest przelozonym?

— Też.

— A wobec najbliższych. Rodziny, żony, dzieci?

— Jak najbardziej.

— Czyli wyzbycia się jakichkolwiek uczuć?

— Poza uczuciem do tego, kto nad nami panuje i ma prawo nam rozkazywać.

— A skąd będzie wiadomo, jak postępować?

— Dekalog zostanie zastąpiony dyrektywą.

— Jak ona brzmi?

— Różnie w różnych okolicznościach.

— Na przykład?

— Jeżeli nie chcesz być zabity, wyzwól w sobie najniższe instynkty i sam morduj.

— Każdego?

— Każdego, kto ci zagraża, albo sądzisz, iż może być dla ciebie groźny.

— Nie wierzę, aby u nas ten nowy świat zyskał zwolenników.

— Myśli pan tak, kapitanie, bo nie przekroczyliśmy jeszcze bariery pokojowego myślenia. Ale proszę mi wierzyć, poza tą barierą roztacza się przepaść barbarzyństwa.

Jechali przez chwilę obok siebie w milczeniu. Major co kilkadziesiąt metrów zapalał latakę elektryczną, aby zobać, czy w rowie nie pozostał jakiś zabity spioch. Na tle ciemnej ściany lasu wciąż błyskały ogniki. Wyglądało to na znaki Morse'a lub inne umówione sygnały. Tajemnicze „ogniki świętojańskie” posuwały się równoległe do kolumny, po obu jej stronach. Wreszcie na któregoś bliźnięcie przez majora latakę — z lasu odpowiedział strzał karabinowy.

Floryana raz po raz przenikał gwałtowny dreszcz. Nie był pewny czy sprawił to myśli kłębzące się w jego głowie po tym, co powiedział mu major, czy choćby tej niesamowitej nocy. A może zdał sobie nagłe sprawę, że ci jego żołnierze odchodzący z pola walki pozostawiają za sobą coś większego, nieuchwytne jeszcze dla nich, coś, bez czego trudno będzie żyć, jeszcze trudniej wrócić, a może nawet powrót będzie w ogóle niemożliwy? Z wysokości swego konia patrzył na te kolumny zostawiające za sobą wszystko, co drogie i bliskie sercu, i maszerujące w tę noc i w nieznaną żołnierski los.

(ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

Sukcesy gorlickich zapasników

Zawodnicy Klubu „Glinik” z Gorlic startowali ostatnio w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej Makroregionu Małopolska rozgrywanych w Dębicy. Odnieśli niemałe sukcesy.

Pierwsze miejsca w zapasach zajęli: w kategorii 34 kg Piotr Gębarowski (Szkoła Podstawowa nr 3 w Gorlicach), w kat. 55 kg — Jacek Nalepa (SP Kobylanka), w kat. 95 kg — Rafał Liana (SP nr 5 w Gorlicach). Drugie miejsca w poszczególnych kategoriach wagowych przypadły w udziale: Tomaszowi Wierzęgaczowi i Wojciechowi Kosibile z Kobylanki oraz Mirosławowi Tajakowi i Bogdanowi Koziłowi z reprezentującej Szkołę Podstawową nr 5 w Gorlicach. Trzecie miejsca zdobyli: Łukasz Buliński, Jacek Dynda, Sebastian Badowski i Piotr Haluch (wszyscy z Kobylanki).

W punktacji zespołowej — wśród zawodników z Dębicy, Przemyśla, Krakowa, Myślenic i Szczucina — gorlicki sportowcy zajęli II miejsce. Szkoleniowcy z „Glinika” — Jerzy Białous i Zbigniew Krasowski mają więc powody do dumy.

Zaproszenie na przełaj

W najbliższą sobotę — 6 maja o godz. 11 na stadionie LZS w Bobowej rozegrane

zostaną VII Masowe Biegi Przełajowe o Puchar Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMW, zorganizowane z okazji 650-lecia Bobowej.

Zawody odbywać się będą na dystansie ok. 1000, 1500 i 2000 m — dziewcząt oraz na dystansie ok. 2000, 3000 i 4000 m — chłopców.

Uczestniczyć mogą członkowie ZMW, LZS, OHP oraz młodzież nie zrzeszona z całego województwa zgłoszona przez te organizacje. Wymagane jest aktualne świadectwo zdrowia i dowód tożsamości.

Zgłoszenia przyjmują wszystkie zarządy ZMW, Rady Gminne LZS, Hufce OHP oraz Zarząd Wojewódzki ZMW — Nowy Sącz ul. Jagiellońska 21.

Turniej Tenisa Stołowego

40 zawodniczek i zawodników z 15 gmin startowało w VII Wojewódzkim Turnieju Tenisa Stołowego, rozegranym w hali SKS „Start” w Nowym Sączu. Zespołowo wygrała gmina Gorlice (78 pkt) przed Łużną i Sekową. Indywidualnie w trzech kategoriach wiekowych dziewcząt i chłopców zdobywcami pierwszych miejsc zostali: Barbara Flut z Sekowej

Barabara Zych z Luźnej, Julia Penkała z Gorlic, Mirosław Warian z Gorlic, Łukasz Belda z Luźnej, Wojciech Stanisław z Limanowej. W mikście zwyciężyli — Renata Bożek i Łukasz Belda (oboje z gminy Luźna).

Nowy LKS

W Łososinie Górnej odbyło się zebranie założycielskie Ludowego Klubu Sportowego „Płomień”. Wybrano 15-osobowy Zarząd oraz 10-osobowe Prezydium Klubu. Prezesem został Michał Kociotek — dyrektor Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Limanowej. Uchwalono program pracy Klubu, który będzie prowadził działalność w trzech sferach: piłki nożnej, tenisa stołowego i szachowej. Klub dysponuje własnym boiskiem sportowym, a w budowie jest zaplecze socjalne i szatnia.

Dni Olimpijszka

Miejska inauguracja tegorocznych Dni Olimpijszka odbyła się w Szkole Podstawowej (CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Tło polityczne zdrady, a także opinie Stefana Korbońskiego – delikatnie mówiąc niepełne – przedstawił przed tygodniem. Pora na wypowiedź świadków wydarzeń. Oto relacja partyzanta Armii Krajowej oddziału „Chelm”, Stanisława Kościelniaka, pseudonim „Sowa”.

Wicsną 1942 roku otrzymałem przez pocztę pismo z Komitetu Góralskiego w Jordanowie, który był ekspozyturą zakopiańskiej centrali. W piśmie Komitet stwierdzał moje góralskie pochodzenie na podstawie faktu, iż urodziłem się w 1923 r. w Łętowni k/Jordanowa i wobec tego polecił mi niezwłocznie zwrócić w magistracie kennekartę polską, a odebrać góralską, ze znakiem „G”. W wypadku nie zastosowania się do polecenia groziła mi konsekwencja przewidziana rozporządzeniami Komitetu, łącznie z wysiedleniem z Podhala.

Pismo to zostało przeze mnie zignorowane, między innymi dlatego, że w 1939 r. jako harcerz i ochotnik brałem czynny udział w obronie kraju przed hitlerowskim najeźdźcą i czułem się Polakiem.

W okresie letnim tegoż roku, jako uczeń Technicznej Szkoły Melioracyjnej w Krakowie, Oddział w Nowym Targu, odbywałem praktykę zawodową w Szaflarach. Zajęcie moje obejmowało niwelowanie tras, obliczanie kubatur wykopów, sprawdzanie spadków dna itp. Pod koniec lata 1942 r., wraz z kilkoma kolegami z rocznika 1923 zostałem skierowany do obowiązkowej służby w obozie pracy tzw. Baudienst (służby budowlanej) w Olczy k/Zakopanem. W obozie stało kilkanaście baraków dla kilkuset skoszarowanych robotników. Codziennie rozsyłano nas do prac fizycznych przy drogach, rowach odwadniających, obiektach budowlanych itp. Mnie wcielono do kopaczy rowów. Pracowałem się na okolicznych polach i łąkach, z reguły podmokłych, ciagle w błocie i w wodzie, z pomocą łopat i kilofów. Ze względu na surowy nadzór niemiecko-ukraińsko-voldeutrzerki z ich ciągłymi groźbami, jak też nędzne wyżywienie i symboliczny zółd, traktowaliśmy Baudienst jako pracę niewolniczą. Wieczorami rozmawialiśmy z obozowymi kolegami o warunkach, jakie panują w ich „komandach”.

W Olczy zetknąłem się z gromadką 8-10 kolegów, których dowożono ciężarówką do stanowisk archeologicznych w Szaflarach i okolicy. Już w czasie praktyki melioracyjnej obserwowałem w różnych miejscach Szaflar jakieś wykopy, ale że nie miały one związku z moimi zajęciami, nie interesowałem się nimi. Dopiero w obozie Baudienst dowiedziałem się, iż są to wykopaliska archeologiczne, mające na celu znalezienie w ziemi dowodów germańskiego pochodzenia tatrzkańskich górali. Już w 1940 roku uczestniczyłem obowiązkowo w wiece, jaki odbył się na jordanowskim rynku z udziałem Wacława Krzeptowskiego, którego działalność była dobrze wszystkim znana. Krzeptowski mówił wówczas o niemieckim pochodze-

Tadeusz Studziński

(2)

Goralenvolk

niesławny epizod z dziejów Podhala

niu górali i nawoływał do traktowania swego pochodzenia jako góralskiego, a nie polskiego.

Tych powiązań i podobieństw kulturowych z plemieniem Gotów, czy Ostrogotów poszukiwano najpierw w muzeach, zbiorach prywatnych, zabytkach sprzętu, w sztuce budowlanej starych obiektów, a dopatrywano się ich także w gwarze podhalańskiej. W tym czasie rozprawiano o krzyżu góralskim, porównując go z hitlerowskim hakenkreutzem. Rozpoczęto także badania archeologiczne i pomiary antropologiczne górali, aby podeprzeć naukowo prasowe informacje o Ostrogotach, powtarzane przez działaczy goralenvolku. Działo się to wszystko na rozkaz władz hitlerowskich.

Z opowiadań kolegów w Olczy wynikało, że ich praca jest bezpieczna dla zdrowia i niecieężka. Wykonywano ją bowiem bez pośpiechu, matymi, a więc lekkimi szpadelkami, z roznicianiem grudek, a nawet przesiewaniem suchego uborku. Słowem, więcej się tam cackano, niż fizycznie pracowano. Gdy wszyscy obozowi chłopcy wali się wieczorem na pryzce dla wypoczynku, koledzy „archeologowie” — jak ich nazywano — spacerowali po barakach, swiergotali, dociwpołowali, zdadzając nieużyty nadmiar energii. Dlatego zazdrościliśmy im tej pracy. To co wykopalili, oddawali oni archeologom rozmawiającym ze sobą w języku niemieckim. Uczeń oznaczał na planach miejsce ciekawszego znaleziska, czyszcili przedmiot szczoteczkami, mierzili, opisywali i chowali do skrzynek. Najczęściej trafiały się polewane garnki, skorupy, zardzewiałe części zużytych narzędzi kutech, a także czaszki. Wykopki prowadzono w pobliżu dworu w Szaflarach i po zachodniej stronie szosy z Krakowa do Zakopanego, na zboczach ciągnących się tam pasma wzgórz. Podobno natrafiono na cmentarzyska z czaszkami, których wymiary były zbliżone jakoby do czaszek dawnych Gotów. W obozowych speczaczkach, w gacie okupacyjnej i w propagandowych przemówieniach trąbiono o znalezieniu niezbitych dowodów osiedli dawnych Germanów na Podhalu. Za przyjętą z góry doktryną hitlerowskiej władzy zjawiali się natychmiast usłudni naukowcy niemieccy, którzy wedle potrzeb rasistowskiej ideologii dokumentowali jak trzeba „zgodność” hipotez z archeologiczną wie-

dzą. Niechby spróbowali jej nie dostrzec!

Stary góról z Szaflar mówił naszym chłopakom, że na stokach zachodniego pasma, gdzie najczęściej kopano — grzebano w dawnych czasach wisielców i zdechle konie.

W Baudienstie pracowałem kilka tygodni. Późną jesienią 1942 roku przeniesiono mnie do Abteilung przy ul. Miodowej 3 w Krakowie, a stamtąd skierowano do karnego obozu pracy w kamieniołomach „U Libana”, na Podgórzu pod Krakowem. Zastanawiałem się, co było przyczyną mego zesłania, bo przecież w Olczy nie miałem żadnej wpadki zasługującej na karę. W końcu kategorie U Libana powiązałem z listem Komitetu Góralskiego, na który przecież nawet nie odpowiadałem. Lecz Komitet o mnie nie zapomniał i dosięgnął w Olczy. Odtąd byłem codziennie na granicy życia i śmierci, zrywając wszelkie kontakty z moim rodzinnym Podhalem.

★

Jaki był stosunek góról do kolaborantów? Interesujące obserwacje na ten temat zebrał inż. Wiesław Białas:

Wacław Krzeptowski był w czasie I Wojny Światowej powołany do armii austriackiej. Ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie zaprzyjaźnił się ze starszym od siebie zakonpacykiem, F.W.

Po powrocie z niewoli obaj pracowali w Związku Góról. W 1939 r. zdrada Wacława K. stała się jawna i w kilka miesięcy po Wrześniu doszło do pierwszego starcia pomiędzy „księciem góról”, a F.W. w sali „Morskiego Oka”, przy ul. Krupówki, gdzie twórcy „księstwa” naznaczili zebranie wszystkich rodziców — góról posiadających dzieci w wieku szkolnym. Organizatorzy zebrania starali się nakłonić zwolanych rodziców do zapisywania dzieci do odrębnej od polskiej — „Szkoły Góralskiej”, otwartej przy ul. Nowotarskiej. Wówczas zabrał głos F.W., sprzeciwiając się próbie rozbicia społeczeństwa polskiego. Dowodził on, iż ziemia polska składa się z regionów górskich i nizinnych, ale w tych różnych regionach ludność łączy wspólny język i kultura narodo-

Dyć w Niemczech też som w Tyrolu i w Bawarii górole, to czemu im nie dajom narodowości góralskiej, ba — niemiecką? Tak i u nos. Są górole, ba w górach siedzą, ale to są górole polscy, Polacy...

Tak śmiało stwierdzenie nie było po myśli przywódców goralenvolku, toteż Józef Cukier tego samego dnia oznajmił, aby F.W. przygotował się do wyjazdu, bo jako nie poczuwający się do narodowości góralskiej, będzie z Podhala wysiedlony. F.W. poprosił więc do sąsiadów wartościowszy sprzęt domowy, niektóre meble, ale córki do tej szkoły nie posłał.

★

Pod koniec 1940 r. F.W. został wezwany do Urzędu Miejskiego w sprawach administracyjnych. Spotkał tam Wacława Krzeptowskiego, ogłądającego starą skrzynię góralską. Wywiązała się rozmowa:

— Coz to robi Wacek nad tym starym pudłem?

— To staroświecko skrzynia, prezent dlo Himmlera — rzeki „książe”.

— Dlo Himmlera dobro, ale jako feces uwidzieć, jak wyglądo starodawno skrzynia góralska, to przydź do mnie, to ci jom pokazom.

Na tym skończyli rozmowę. Lecz Wacław zrozumiał kpinę dawnego kolegi z wojska. Jeszcze F.W. nie doszedł do domu, a już przed nim zjawił się tam Wacek Krzeptowski i wydał zonie polecenie:

— Powiedzcie mężowi, coby jutro przywiózł do gminy skrzynię, bo jak nie, to mu ją i tak zabieremy, a jescze go i przymkniemy, a ka som dowiedzie, to mu dom meter maki i trochę cukru.

F.W. poprosił swego szwagra, artystę stolarza, żeby mu zrobił na papierach odbitek wzorów ze skrzyni dla wykonania wiernej kopii, a oryginał oddał W. Krzeptowskiemu.

★

Spółność góról podzielona była od lat przede wszystkim ze względu na stan posiadania. Prawo głosu mieli tylko górale bogaci, a biedaka nikt o zdanie nie

pytał. Tak było za Austrii, tak było po odzyskaniu niepodległości i tak zostało w czasie okupacji, gdy znaczna większość zamożnych rodzin góralskich postanowiła zmienić narodowość i wejść w łaski Niemców, jeżeli to gwarantowało przesmyknięcie się ponad cierpieniami, jakie czekały społeczeństwo polskie, a im, góralom, obiecywało zaszczyci i bogactwo. A biedacy trzymali się zamożnych, jeżeli byli blisko nich. Wśród takich biedniaków, trzymających się Wacłowej cuchy, był Franciszek M. W młodości bitnik, rolnik, murarz, tancerz — przystojny chłop. Dzieci posłał do „Szkoły Góralskiej”, a jego żona prała Wacłowi Krzeptowskiemu portki góralskie za skromną opłatą w żywności. Franciszek M. występował czasem w świecie Krzeptowskiego i zabawiał hitlerowców pokazem góralskiego tańca. Nie było to jeszcze groźne w skutkach, ale znalazł się i taki czyn u Franka. Mieszkała bowiem u niego od wielu lat pani Pikulska, matka zamarego legionisty, w stopniu kapitana, a babka dorodnych wnucząt: Zosi i Józefa. Dzieci wychowywały się u matki w Warszawie, lecz gdy wybuchła wojna, przyjechał do pani Pikulskiej wnuk Ziutek, jak go zdrobniale nazywano. Mimo, że Ziutek miał dopiero 16 lat, to chciał walczyć o Polskę na Zachodzie. Potrzebował przewodnika przez góry, a że miał zaufanie do gospodarza, ujawnił mu swój plan. Gospodarz zgodził się przeprowadzić Ziutka i jego kolegę, albo dać im dobrego przewodnika. W krytycznym dniu Ziutek z kolegą czekali przy krzyżu na ul. Nowotarskiej, lecz zamiast przewodnika zjawili się cywili pracownicy gestapo i aresztowali chłopców. W kilka dni później Ziutek zachorował i znalazł się w szpitalu miejskim, skąd chciał zbiec, lecz zamiar jego udermiono i po małym Pikulskim zginął ślad. Nikt nie wiedział, gdzie go wywieziono. Po paru miesiącach zrozpaczona babka dostała pomieszaniaszmysłów i zmarła w Warszawie u synowej.

A życie Franciszka M., który niewątpliwie miał związek z nieszczęśliwym Pikulskim, do końca okupacji było okryte tajemnicą. Gdy w grudniu 44 r. i styczniu 45 r. oddziały partyzanckie dobrały się do niektórych zakopiańskich zdrajców, wówczas Franciszek M. nie nocował w domu i tylko wczes rano przychodził co kilka dni po żywności. Niewiele można mu było udowodnić i nie był nawet pociągnięty później do odpowiedzialności sądowej za kolaborację, podobnie jak wielu gospodarzy, którzy w sposób bezzębny pozbyli się swoich podopiecznych pielgrzymów.

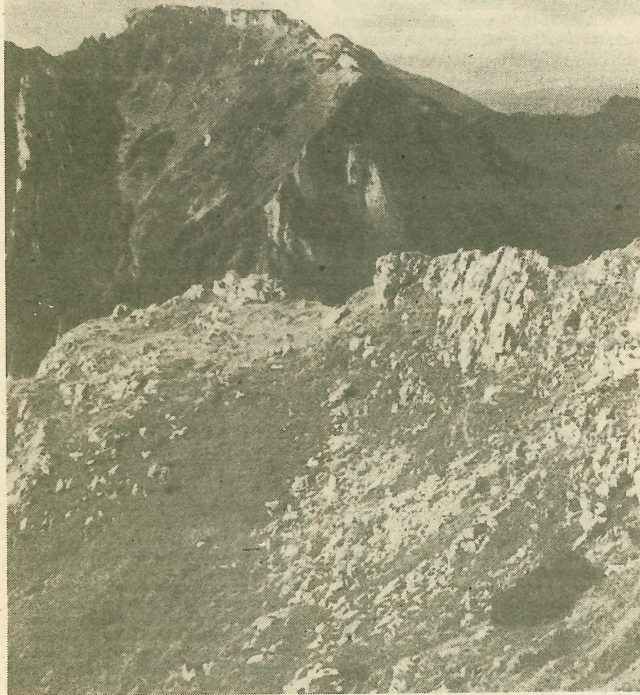
★

Do „szkoły góralskiej” wcielani byli zarówno „ochotnicy”, których rodzice aktywnie współpracowali z Niemcami, jak również dzieci góralskie, których rodzice stawiali w jawnej opozycji przeciwko działalności okupanta i jego zakonpalskich działaczy „goralenvolku”. Z młodzieżą w szkole góralskiej postępowano ostro, po niemiecku, aby złamać w dzieciach ducha bojowego w zarodku. Prawie codziennie nauczyciele bili dzieci po twarzy, lub stosowały wymyslnie kary. Bito głównie za używanie w szkole języka polskiego, a bitymi byli oczywiście ci malcy, których rodzice za działalność patriotyczną niejednokrotnie umierali w obozach. W szkole było 7 klas, a wiek dzieci od 7 do 13 lat. Dzieci znanych działaczy hitlerowskich były mniejszością w szkole, a nauczyciele traktowali je z wyróżnieniem. Były one dobrze odżywione, a czekolade, pomarańcze i cytryny przynosiły do szkoły prawie codziennie. Druga, licniejsza grupa uczniów, która zapomniała jak smakuje czekolada, czy pomarańcze, należała do tych, których należało zrobić posłusznymi służalcami hitlerowskiej Rzeszy.

W psychice malców łatwo się wyzwoiliłcechy okrucieństwa. Toteż częste były wypadki, że dobrze odżywieni, ubrani i traktowani przez wychowawców chłopcy ujeżdżali (dosłownie) słabszych kolegów, bijąc ich bez powodu dotkliwie i bezkarnie, przez co nieświadomie pomagali nauczycielom w tępieniu polskości i ducha oporu. Wspomina o tym m.in. Stanisław Chramiec, którego matkę Niemcy zamordowali w Oświęcimiu za to, że nie pozwoliła wywieźć na roboty do Niemiec swej 16-letniej córki, Cecylii. Cecylia ukrywała się potem w Warszawie. Zmarła w końcu lat 70.

O ujeżdżaniu dzieci przez protegowanych goralenvolku wspominali też kuzyni St. Chramca, Mieczysław i Franciszek Michalikowie, którzy także chodzili do szkoły góralskiej.

W Zakopanem przebywał w czasie okupacji wiele młodzieży niemieckiej z Hitlerjugend, paradyjacej w opaskach z haken-kreutzem, co naśladowały także dzieci prominentów goralenvolku. Fakt ten udokumentowano na procesie zdrajców w 1945/46 r., gdy świadek, Stanisław Waliczek zeznał, iż widział A.R. z hitlerowską opaską na rękę.



Fot. MICHAŁ SROKA

Dyskutować trzeba

Przysłuchiwałam się kilkugodzinnej debacie członków Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, władz administracyjnych Nowego Sącza i władz wojewódzkich z przedstawicielami załogi Sadeckich Zakładów Elektro-Węglowych. **Renald Sokołowski**, przewodniczący związku Zawodowego Pracowników SZEW, przedstawił postulaty załogi, domagające się aby zachować obywatelstwo przy omawianiu modernizacji SZEW. Początkowo dyskusja była bardzo nerwowa. Pragnąc uspokoić dyskusantów przewodniczący MRN, **Kazimierz Sas**, powiedział: „Stoimy — jako Rada — na gruncie prawa i zdrowego rozsądku. Staramy się podejmować decyzje służące miastu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w Sączu przeciwko modernizacji SZEW, ale musimy mieć gwarancje, że nie wyjdzie ona poza obecny teren zakładu, i że będą przestrzegane normy dopuszczalnych emisji. Apelujemy więc o racjonalne wyjaśnienie: do czego zmierzać?”

Przewodniczący dodał jeszcze, że stanowisko Rady uzależnione jest od fachowej opinii Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. Przez następne cztery godziny trwał spór pomiędzy dyrektorem wspomnianego wydziału **Janem Komornickim**, a przedstawicielami SZEW. Niestety, dyskusja dotyczyła raczej spraw formalno-prawnych, a nie merytorycznych.

Oto kilka charakterystycznych wystąpień:

Krzysztof Pawłowski, kierownik laboratorium badawczego w SZEW: „Modernizacja jest konieczna. Przebranzowienie — choćby ze względu na olbrzymie koszty — nie wchodzi w grę. Wielu uważa SZEW za głównego truciela w Nowosądeckiem. Byłem obecny na ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, podczas której dyrektor Komornicki mówił, że największe kary za zaniechanie środowiska płać inne zakłady. Chciałbym więc zapytać pana dyrektora, czy kwestionuje opracowania dotyczące naszego wpływu na przyrodę? Czy jest w stanie sprzeczyć ostateczne warunki, jakie stawia o raz termin podjęcia decyzji w naszej sprawie? Prześlamy wreszcie myśleć o przyszłości. Nam się spieszy, znane są warunki umowy z Voest Alpine i konsekwencje, jakie może ponieść gospodarka państwa, jeżeli nie zostaną dotrzymane terminy.”

Jan Komornicki: „Nie wypowiem się na temat przebranzowienia SZEW, bo to postulat społeczny na wypadek, gdyby zakład nie modernizował się. Rzeczywiście, podczas sesji WRN mówiłem o lekkości niektórych zakładów, które płać po 200 i 300 mln zł kar rocznie, od których odwołują się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Na podstawie danych o emisji SZEW mogę stwierdzić, że nie jest on głównym i jedynym truciela, ale poważnym. Wniosek jest jeden, albo zakład zmodyfikuje system wydalenia do atmosfery szkodliwych substancji, albo grożą mu kary i w ostateczności zamknięcie. Nasz wydział interesuje więc

modernizacja urządzeń systemu zabezpieczania środowiska. Nie znam warunków umowy z Voest Alpine, podobnie jak nikt w moim wydziale. Wiem, że wam się spieszy, ale nam nie wystarczają deklaracje o przyszłym wpływie zakładu na środowisko.”

Nie kwestionuję żadnego z licznych opracowań [...] Nie przekonują mnie jednak argumenty o cudzych grzechach, niech każdy odpowiada za swoje.

Warunki naszej decyzji zostały określone. Podaliśmy Politechnikę Wrocławską, która powinna sporządzić stosowne opracowanie. Jeżeli znajdzie się tam zapewnienie, że po modernizacji zostaną gwarantowane warunki ochrony środowiska, nasza opinia będzie pozytywna. Takich dowodów jeszcze nam jednak nie dostarczono, boję się, że nie możemy więc merytorycznie odpowiedzieć. Rozumiem, że wam się spieszy, nie możemy jednak formułować decyzji na podstawie samych deklaracji. Musimy mieć dowody, że SZEW wypełni warunki, które deklaruje.

Kazimierz Macias, społeczny zakładowy inspektor pracy w SZEW: „Warunki pracy w naszym przedsiębiorstwie są coraz gorzej, potwierdzają je coroczne wiosełne przeglądy. Modernizacja to konieczność. Przeciagając się dyskusje sprawi, że załoga traci chęć do pracy. Apeluję więc o przyspieszenie decyzji w naszej sprawie, bo panowie dyrektorzy siedzą sobie wygodnie za biurkami, zaś my musimy pracować w takich warunkach, jakie są.”

Mirosław Lebedziejewski, dyrektor naczelny SZEW: „Zmieniliśmy filozofię podejścia do modernizacji. Przejmujemy się martwić antyimportem, odpowiadamy tylko za swoją podstawową produkcję. Korygujemy program modernizacji; zakładamy fizyczną likwidację szeregu wyeksploatowanych instalacji w naszym pakiecie, gwarantujemy i piecowni. Doprowadzi to do innego programu produkcji i nieznamym jej wzrostem. Istota techniczna modernizacji polega na oparciu produkcji o nowoczesne urządzenia z importu i odpalające także z importu. Instalacje będą do obejrzenia, możliwa będzie wówczas dyskusja techniczna. Gwarantujemy ponadto na przyszłość automatyczny system kontroli skuteczności działania instalacji odpalających. Doprowadzimy do dwóch kolejnych opracowań naukowych dotyczących wpływu SZEW na środowisko po modernizacji. Razem z dyrektorem Komornickim wybieramy się w tym celu do Politechniki Wrocławskiej. Chcemy przedstawić niekwestionowane dowody, że nasz zakład spełni wszystkie konieczne warunki ochrony środowiska.”

Nie zaniechamy chęci i woli współuczestniczenia w rozwiązywaniu problemów miasta. Deklarujemy milion dolarów na cele służby zdrowia oraz udział w budowie ciepłowni miejskiej (3 mld zł). Nie zapomnimy także o wcześniejszych obietnicach partycypacji naszego przedsiębiorstwa w kosztach budowy przedszkola w Nowym Sączu.

Mówi **Kazimierz Gabryś**, kierownik działu kosztów: — w SZEW pracuję dopiero pięć lat, wcześniej byłem zatrudniony w Spółdzielni Mieszkaniowej „Beskid”, a potem w Technikum Samochodowym. Skończyłem Wyższą Szkołę Ekonomiczną, więc dopiero teraz moja praca zgódna jest z wykształceniem, które posiadam. Podstawą sukcesów każdego przedsiębiorstwa jest dobra organizacja pracy. Uważam, że na przykład księgowości SZEW nie można wiele zarzucić. Tylko że organizacja pracy nie zależy jedynie od nas. Od pewnego czasu ginie myślenie w gąszczu nieraz wzajemnie wykluczających się przepisów, zarządzeń i aneksów do nich. Dziś mamy w oparciu o „prawo gazetowe” (znam dany przepis czy zarządzenie ukazuje się w Dzienniku Ustaw, często jest już nieaktualne lub zmodyfikowane). Trzeba być naprawdę dobrym prawnikiem czy ekonomistą, żeby „rozgrzeć” niektóre zarządzenia. Pewne przedsiębiorstwa jakoś sobie z tym radzą, inne funkcjonują po staremu lub wbrew przepisom, a nawet prawu. Weźmy na przykład niedawne zarządzenie w sprawie możliwości korzystania z odpisów dewizowych: jedne przedsiębiorstwa działają według nowych metod, inne pozostają przy starych.

W naszym kraju wszystkie przepisy pozostawiają „furtki”, które co sprytniejsi wykorzystują. To już weszło nam w krew, że gdy ukazuje się nowe zarządzenie, wszyscy najpierw zastanawiają się... jak je obejść. Z czego wynika takie postawy? Uważam, że nie zawsze z przekory, ale także z braku zaufania do niestabilnych zasad sterowania gospodarką czy przedsiębiorstwem. Przykładów nie trzeba daleko szukać: w marcu (z braku konkretnych przepisów) zakłady pracy nie miały jeszcze założeń planu na bieżący rok. Naszemu przedsiębiorstwu zezwolono jedynie na 13-procentową podwyżkę cen wyrobów, to stanowczo za mało. Wystąpiłoby z odwołaniem do Ministerstwa Finansów.

Bardzo podoba mi się minister przemysłu, **Mieczysław Wilczek** i jego program postawienia polskiej gospodarki z głową na nogi. Nie wiem jednak, czy mu się uda. Bo sama ustawa, zarządzenie nawet najdoskonalsze nie zdziałają nic, dopóki nie nastąpi zmiana mentalności ludzi, którzy je wprowadzają w życie. Słychać narzekania na biurokrację, na administrację, ale czego możemy wymagać od osób, które przez kilkadziesiąt lat pracowały według utartych wzorów, a teraz każe im się postępować zupełnie odmiennie? Jak żądać od dyrektora inicjatywy i przedsiębiorczości, skoro przez dwadzieścia lat kierował przedsiębiorstwem w ramach gospodarki nakazowo-rozdzielczej?

Brak jasno sprecyzowanych zasad działania sprawia, że żyjemy i kierujemy zakładami jakby w zawieszaniu. Cała nasza praca, plany — to jedna wielka prowizorka. A świadomości takiego stanu rzeczy bynajmniej nie jest budująca...

Takie poczucie zawieszenia budzi we mnie decyzja Miejskiej Rady Narodowej sprzeciwiająca się modernizacji SZEW. Czy ktoś pomyślał, ile to nas może kosztować? Zgadzałem się, że decyzja sprzed wielu lat o lokalizacji SZEW w tym regionie była błędna. Ale trudno — stało się, teraz przyszłość zakładu, a także Nowego Sącza zależy od tego czy modernizacja dojdzie do skutku. Oczywiście, można upierać się przy przebranzowaniu czy nawet likwidacji SZEW, ale trzeba przyznać się także kosztom, jakie to by sobą pociągnęło. Kto będzie produkował elektrody dla hut czy inne wyroby wykorzystywane prawie we wszystkich gałęziach przemysłu? Kto zapewni miejsca pracy prawie dwóm tysiącom ludzi, których SZEW zatrudnia? Sądzę, że gdyby przeciwnicy modernizacji naszego zakładu przekalkulowali obiektywnie co przemawia, a co przeciw niej — nie mieliby wątpliwości, że modernizacja jest konieczna.

Jubileusz

We wrześniu bieżącego roku minie 70 lat od założenia w Krakowie Akademii Górniczo-Hutniczej. Będzie to święto dla pięćdziesięcioletniej rzeszy jej absolwentów (wśród nich są pracownicy SZEW) oraz licznych sympatyków. Z okazji jubileuszu zorganizowana zostanie konferencja naukowa, w której wezmą udział specjaliści z całego świata. Ponadto w dniach 21-23 września będzie można oglądać wystawę osiągnięć naukowo-technicznych poszczególnych instytutów Akademii, odbędą się również spotkania koleżeńskie absolwentów. Zapraszamy do udziału w obchodach 70. rocznicy powstania AGH, Komitet Jubileuszowy informuje: Pragniemy pokazać znaczenie naszej uczelni dla międzywojennego i powojen-

nego przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem kierunków, metod i osiągnięć badawczych. Jubileusz będzie także okazją do umocnienia przyjaźni nawiązanych w latach studiów oraz pozyskania nowych sympatyków. Przygotowujemy wydanie historii AGH, spisu jej absolwentów, pamiątkowego medalu, wystawy wizerunku naszej uczelni w fotografii i w karykaturze, okolicznościowych pucharów. Szersze informacje wraz z kartą zgłoszeń będą wysyłane wszystkim zainteresowanym. Zapraszamy byłych absolwentów i sympatyków uczelni do współudziału w organizowaniu święta. Podajemy adres: Komitet Jubileuszowy, tel. wew. 39-34, Stowarzyszenie Wychowanków AGH, tel. wew. 32-84. A oto numery centrali AGH: Kraków — 33-76-00, 33-81-00, 33-91-00.

Komunikat

Zarząd Zakładowy Klubu Techniki i Racjonalizacji przy SZEW powołał dwóch przedstawicieli do spraw technicznych i przedstawicieli do spraw ekonomicznych do udzielania porad i pomocy w prawidłowym opracowywaniu zgłoszeń projektów wynalazczych przez pracowników. Doradcami są **Antoni Sasak** (doradca do spraw mechaniczno-technologicznych, tel. 216), **Zbigniew Siłwa** (doradca do spraw elektryczno-pomiarowych, tel. 405) i **Zofia Potoczek** (doradca do spraw ekonomicznych, tel. 512).

Każdy pracownik przystępując do sporządzenia opisu zgłoszenia projektu wy-

nalazczego powinien udać się do doradcy do spraw technicznych. Doradca udzieli natychmiastowej pomocy w ustaleniu właściwego tytułu projektu i w opracowaniu jego opisu, wyjaśni wątpliwości techniczne i ekonomiczne. W przypadku debutantów — doradca do spraw technicznych zobowiązany jest sporządzić opis projektu na podstawie informacji od wynalazcy. Powinien również skonsultować projekt z doradcą do spraw ekonomicznych, a następnie przedłożyć zakładowej służbie wynalazczej.

Opracowanie w sposób prawidłowy zgłoszenia projektu wynalazczego skróci okres oceny jego przydatności i uprości tryb załatwiania formalności, co leży w interesie racjonalizatorów i przedsiębiorstwa.

MARIAN POTOCZEK
zastępca dyrektora do spraw inwestycji i rozwoju

Kolumnę „Elektrografit”,
Sadeckich Zakładów
Elektro-Węglowych,
redaguje DANUTA BINEK

To można zmienić!

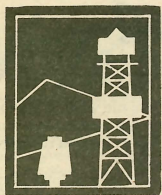
W ubiegłym roku służba bhp przeprowadziła 64 kontrole i wydała 100 zaleceń. Badano stan techniczny maszyn i urządzeń, organizację procesu pracy, przestrzeganie przepisów bhp, zarządzeń oraz norm pracy, ład i porządek w całym zakładzie, wyposażenie pracowników w odzież ochronną oraz sprzęt ochrony osobistej. Stwierdzono wiele niedociągnięć i uchybień, które można usunąć bez większych nakładów.

Oto najczęstsze „grzechy”: mała dbałość o używanie środków ochrony osobistej, zwłaszcza kasków; brud w pomieszczeniach socjalnych i sanitarnych, nieporządek na stanowiskach roboczych, błądanie wokół budownictwa i na drogach zakładowych; nieprawidłowe składowanie materiałów i wyrobów; używanie niesprawnych wózków, korzystanie z wózków spalinowych w zamkniętych pomieszczeniach; eksploatacja maszyn i urządzeń

bez zabezpieczenia ich części ruchomych; mała dbałość o czystość i estetyczność odzieży; nieprawidłowe oświetlenie wnętrz obiektów i dróg; zły stan techniczny elementów zabezpieczających w urządzeniach i maszynach.

Kontrolujący zalecili między innymi podjęcie problemu rehabilitacji zdrowotnej pracowników (powrót do pracy u tworzenia wydziału pracy chronionej), przeprowadzenie ponownej oceny stopnia uciążliwości i szkodliwości poszczególnych stanowisk pracy, wycofanie sankcji służbowych wobec osób nie realizujących zaleceń bhp. Realizacja poszczególnych zaleceń była sprawdzana sukcesywnie.

Obecnie trwa wiosenny przegląd stanowisk pracy w naszym przedsiębiorstwie. O jego wynikach poinformujemy wkrótce.



Głos Glinika

Wiosenny przegląd

Dyrektor naczelny, Czesław Chmura, powołał Zakładową Komisję Przeglądową oraz zespoły robocze do przeprowadzenia społecznej kontroli warunków pracy w fabryce. Przegląd ma na celu sprawdzenie realizacji zakładowego planu poprawy warunków pracy; ocenę stanu zdrowia pracowników, zwłaszcza zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia, młodocianych i kobiet; zbadanie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy; wykrywanie zagrożenia ekologicznego mogącego powstać wskutek procesów produkcyjnych; sprawdzenie stanu technicznego maszyn, urządzeń wentylacyjnych i odpylających; ocenę stopnia realizacji założeń Państwowej Inspekcji Pracy, Zakładowego Społecznego Inspektora Pracy i wydziałowych inspektorów pracy.

Oto skład Zakładowej Komisji Przeglądowej: Wincenty Brudnik (przewodniczący), Józef Bubniak, Tadeusz Kosturski, Stanisław Niemiec, Stanisław Pisz, Michałina Rachel, Julian Roman, Ireneusz Ślodek, Jan Sobolski i Franciszek Śliwa.

Zespół pierwszy, który ma za zadanie skontrolować zakład kuzenienny i elektrotechniczny tworzą: Józef Miłkowski, Aleksander Przybyłowicz, Andrzej Ruter, Jan Siwak, Adam Szpyrka (przewodniczący).

Zespół drugi przeprowadzi przegląd warunków pracy w wydziałach i oddziałach mechanicznych, utrzymania ruchu, narzędziowni, transportu i ekspedycji. Przewodniczący mu Adam Maniak, ponadto w skład zespołu wchodzi: Bronisław Dudek, Jan Galant, Krystyna Jankowska, Zygmunt Kosno, Edward Lekstani, Jerzy Micieł, Władysław Ruminowicz, Zbigniew Tkaczyk i Roman Wojtas.

Do udziału w pracach Komisji zaproszono przedstawicieli Rady Pracowniczej i Zakładowego Koła NOT. Opracowanie wyników przeglądu planuje się zakończyć do końca maja. Jesienią przeprowadzona zostanie kontrola realizacji założeń wydanych podczas wiosennego przeglądu warunków pracy.

Czytelnicy pytają

— Czy zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów o elastycznym czasie pracy możliwe będzie wcześniejsze odpracowanie 26 maja? W sumie ze świętem Bożego Ciała, wolną sobotą i niedzielą oznaczono by to cztery dni wolne od pracy.

Odpowiada dyrektor do spraw ekonomicznych i pracowniczych Czesław Oru-

ba: — Nie zastanawialiśmy się nad taką możliwością. Rozważymy tę sprawę. Chciałbym jednak zaznaczyć, że byłoby to aż cztery dni wolne od pracy, a przecież nasza fabryka nie jest, na samotnej wyspie, mamy zbyt wiele powiązań z innymi przedsiębiorstwami i nie możemy beztrako zamknąć zakładu na cztery spusty.

Kartka z historii „Glinika”

William Henry Mac Garvey urodził się w 1843 roku w Kanadzie, w rodzinie emigrantów irlandzkich. Już w 1857 roku podejmuje pracę w Wyoming (Ontario), jako zwyczajny wiertacz, a potem przedsiębiorca kolonialny. Wchodzi w związek małżeński z kanadyjską Polką, Heleną Wesołowską. Podróżuje po Kanadzie w sprawach przemysłu węglowego, potem osiedla się w miejscowości Petrole'a i zostaje jej burmistrzem, później „marszałkiem powiatu”, następnie kandydatem do parlamentu, z ramienia partii konserwatywnej.

W roku 1881 Mac Garvey wyjeżdża do Hannoveru jako kierownik spółki naftowej — „Continental Oil Company”. Po-

znaje tam Johna Berghemia — bankiera wiedeńskiego i za jego sprawą przybywa w roku 1881 do Galicji. Tu, jako przedsiębiorca wiertniczy, wprowadza mechaniczny, tzw. kanadyjski system wierceń. Jest również handlowcem — trudni się pośrednictwem w sprzedaży pół naftowych — później producentem ropy naftowej i wosku ziemnego.

Jest pionierem przemysłu rafineryjnego oraz przemysłu wytwórczego sprzętu wiertniczego. Działalnością swoją od 1885 roku do I wojny światowej obejmuje całą region Podkarpacia: od Biecza — Jasła — Gorlic do Borsławia, Tustanowic i Schodnicy. W 1883 roku zakłada w Gliniku Mariampolskim Rafinerię Ropy Naftowej, a przy niej warsztat naprawczy, który dał początek dzisiejszemu „Glinikowi”.

Mac Garvey stał się założycielem i udziałowcem Spółki „J. Berghem — W. H. Garvey”. Do szczególnych zasług Mac Garveya należy wprowadzenie technologii wydobywania ropy naftowej metodą kanadyjską i utworzenie warsztatów.

W roku 1895 W. H. Mac Garvey otrzymał koncesję na założenie spółki pod nazwą „Galicyskie Karpacie Towarzystwo Akcyjne, dawniej Berghem i Mac Garvey”. Jego największa rafineria znajdowała się w Gliniku Mariampolskim. W roku 1897 zapada decyzja o jej rozbudowie.

Już po śmierci Mac Garveya, w 1917 roku, oddzielono od rafinerii warsztaty, które stały się samodzielnym zakładem pod nazwą Fabryka Maszyn i Narzędzi Wiertniczych Glinik Mariampolski.

Mac Garvey był przemysłowcem, a także działaczem gospodarczym. Stąd jego stanowiska i funkcje w Krajowym Towarzystwie Naftowym, jego rola w spotkaniach na szczeblu rządowym (wiedeńskim), w kształtowaniu polityki cen, oraz ubezpieczeń w górnictwie naftowym. Usiłował tworzyć przemysł ciężki w Galicji w powiązaniu z górnictwem węglowym. Był też przekonany, że należy odróżnić dwie główne epoki w historii przemysłu naftowego: odkrycie nafty przez Ignacego Łukasiewicza oraz szybki rozwój przemysłu naftowego w kierunku racjonalnego wykorzystania tego cennego surowca.

Związkowy punkt widzenia

Prawie pięć godzin trwało zebranie delegatów Związku Zawodowego Pracowników „Glinika”. Blisko pięcioletnią organizację reprezentowało 75 delegatów.

Z wystąpienia przewodniczącego Związku, Tadeusza Kosturskiego: — Minął trzeci rok kadencji naszej organizacji związkowej. Był to szczególnie trudny okres. W wyniku pogarszania się warunków życia, postępującej inflacji, niedostatecznego zaopatrzenia sklepów w podstawowe artykuły, szybkiego wzrostu cen, doszło w fabryce do wystąpienia na tle placowym. Już w kilka dni po ubiegłorocznej konferencji związkowej kowale, do których dołączyli pracownicy wykańczalni odkuwek, złożyli swoje postulaty. Zarząd związku przyjął je i rozpoczął rozmowy z dyrekcją fabryki. Nie zaakceptowali tylko jednego wniosku pracowników z wykańczalni odkuwek: żeby wypłacać 50 tys. premii dla osób, które przepracowały rok bez zwolnień lekarskich. Uznaliśmy ten postulat za niehumanitarny.

Specjalnie powołana przez nasz związek komisja uzgodniła z kierownictwem „Glinika”, że w sprawach placowych porozumie się po upływie trzech miesięcy od wejścia w życie ustawy o zakładowych systemach wynagradzania. I tak się stało — porozumienie zostało zawarte. Jego treść konsultowaliśmy z Federacją Związków Zawodowych Górników. Jako Zarząd dążyliśmy do jak najszybszego wprowadzenia podwyżek oraz wyeliminowania lub znacznego ograniczenia wszelkiego rodzaju ruchomych składników płacy, jednak udało nam to się tylko częściowo.

Przypomnę także, że Zarząd Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” nie wyraził zgody na bezpośrednie wprowadzenie do wartościowania pracy metody „Umewsp 87”, która wykluczała przynależność podwyżek plac dla setek pracowników. Należy również dodać, że odroczenie „Karty Górnika”, to wynik starań załóg pracowniczych, organizacji związkowych (w tym naszej) i kierownictwa Federacji Związków Zawodowych Górników.

Na przełomie sierpnia i września ubiegłego roku z nowymi postulatami placowymi wystąpili pracownicy transportu. Nasz związek poparł ich, gdyż zawsze staraliśmy się być po stronie ludu dopinających się o swoje prawa. W wielu sytuacjach nam się to udało.

17 lutego br. przyjęliśmy stanowisko w sprawach placowych. Po rozmowach z dyrekcją ustalono, że w aktualnych warunkach ekonomicznych przedsiębiorstwa możliwa jest do wprowadzenia od 1 marca podwyżka wynagrodzeń w wysokości 10 300 zł na pracownika. Ustalono także, że do tego dojdzie nagroda za eksport, która wyniesie średnio na pracownika 4800 zł. Niezależnie od tych ustaleń, od 1 stycznia wzrosły składniki wynagrodzenia zależne od najniższej płacy oraz wartość ekwiwalentu za deputat węglowy. Po rozmowach z dyrekcją ustalono, że ponad 15-tysięczna podwyżka wyczerpuje możliwości finansowe przedsiębiorstwa. Przyjęto również, że w przypadku dalszej poprawy sytuacji materialnej fabryki place zostaną podniesione.

27 lutego pracownicy i zmiany w wydziele kuzni zgłosili postulat podwyżki plac zasadniczych o 30 tys. zł. Wybrali grupę negocjacyjną uzupełnioną o przedstawicieli pozostałych wydziałów „Glinika”. Grupa ta zgłosiła postulat podwyższenia płacy od 1 lutego br. Ogłoszono także pogotowie strajkowe do 6 marca. Trwające kilka dni negocjacje nie doprowadziły do uzgodnień.

6 marca rozwiązała się grupa negocjacyjna. Postanowiono, że wiarygodność wyliczeń dyrekcji zweryfikuje zespół niezależnych ekspertów spoza fabryki. W jego skład weszli: ekspert placowy z Federacji Związków Zawodowych Górników, przedstawiciel Banku Przemysłowo-Handlowego oraz biegły księgowy z Piotrkowa Trybunalskiego. Zespół orzekł, że wyliczenia przedstawione przez dyrekcję fabryki są nawet zawyżone na korzyść załogi.

7 marca doszło do strajku okupacyjnego. Kierownictwo fabryki rozpoczęło rozmowy z Komitetem Strajkowym. W rozmowach uczestniczyli także przedstawiciele Wspólnoty Węgla Kamiennego. Niestety, nie byli przygotowani do negocjacji i w tym samym dniu wyjechali z Gorlic.

8 marca otrzymaliśmy wiadomość, że w wyniku rozmów w Ministerstwie Finansów 13 lutego ustalono zwolnienie z 40-procentowego podatku od plac przedsiębiorstw, które podlegają „Karcie Górnika”. Wystąłem więc telexem do naszej Federacji z prośbą o uściślenie tej informacji.

Stwierdzamy, że Zarząd naszego związku robił wszystko co możliwe w sprawie podwyżki wynagrodzeń w fabryce. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, z czym przychodzili do naszego zakładu panowie ze Wspólnoty Węgla Kamiennego? Przypominamy kierownictwu fabryki, że sprawą związku zawodowego jest domaganie się i negocjowanie z dyrekcją fabryki, a nie zebranie w ministerstwie lub poddawanie dyrekcji, gdzie i co w sprawach placowych można załatwić.

Po wystąpieniu przewodniczącego Kosturskiego rozpoczęła się dyskusja. Nie powracano do spraw drażliwych, gdyż — jak stwierdzili delegaci — przewodniczący obszernie omówił zaangażowanie związku w rozwiązywanie spraw placowych w fabryce. „Sporo uwagi poświęcono natomiast zmianie wysokości zasiłków statutowych wypłacanych przez związek, upoważniono też jego kierownictwo do zakupu urządzeń poligraficznych. Ponadto obniżono składki związkowe do pół procenta od zarobków pracownika. Będzie to obowiązywało od 1 maja.

O aktualnej sytuacji „Glinika” mówią dyrektor do spraw ekonomicznych i pracowniczych, Czesław Oruba: Niedawno Rada Pracownicza przyjęła plan techniczno-ekonomiczny na bieżący rok. Jego głównym celem jest uzyskanie jak największego zysku. Nie będzie to łatwe zadanie. Jedną z barier są duże podatki; przypomnę, że w ubiegłym roku „fiskus” zabrał nam 70 procent zysku. W tym roku obniżono nam próg podatkowy, lecz wprowadzono tak zwane wydatki od majątku trwałego, więc wychodzi na to samo... Bardzo wzrosły także odsetki bankowe, np. w ubiegłym roku wynosiły od 18 do 22 procent, zaś w bieżącym — od 55 do 66 procent.

Wprawdzie podnieśliśmy w tym roku ceny odkuwek i innych wyrobów odlewniczych, ale wzrosły koszty materiałów, surowców, transportu, energii itd.

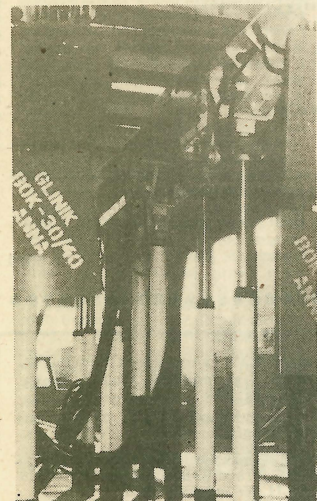
Planujemy zwiększyć w tym roku produkcję o 7,5 procent. Mamy zamówienia na 137 tys. ton naszych wyrobów, chcemy wykonać 106 tys. ton. Spodziewamy się uzyskać ze sprzedaży 70 mld zł. W tym za eksport — 14,6 mld zł.

Zamierzamy to osiągnąć przy zatrudnieniu nie większym niż 7 tysięcy osób. W bieżącym roku średnia płaca powinna przekroczyć w „Gliniku” 90 tys. zł. Przypomnę także, że w najbliższych miesiącach czeka nas indeksacja plac.

Znacznie ograniczyliśmy w tym roku nasz plan inwestycyjny: na ten cel przeznaczaliśmy 7 mld zł, z czego 5 mld zł na zakup maszyn i urządzeń, zwłaszcza do produkcji strugów. W tym ostatnim wypadku liczymy na znaczne efekty. Strugi to produkcja antyimportowa objęta zamówieniem rządowym. Otrzymujemy więc na nie nisko oprocentowane kredyty.

Zrozumiałe, że wokół spraw placowych toczy się w naszej firmie sporo dyskusji. Część załogi buntuje się przeciwko jakimkolwiek dopłatom co świadczeniem fabryki na rzecz miasta. Do tej pory nie rozstrzygnęliśmy np. z Radą Pracowniczą, gdzie kierować większe środki: czy na dofinansowanie zakładowych ośrodków wczasowych, czy na „wczasy pod gruszą”? Załoga protestuje także przeciwko dopłatom do stołówek (w ubiegłym roku wyniosły one 50 mln zł), gospodarki mieszkaniowej (w ubiegłym roku — 128 mln zł), hoteli (w minionym roku kosztowały zakład 46 mln zł), dojazdów i biletów miesięcznych (w ubiegłym roku pochłonęły 200 mln zł). Dają o sobie znać rozbieżności interesów: ci, którzy nie korzystają z żadnych świadczeń ze strony przedsiębiorstwa — oburzają się, że muszą ponosić ich finansowe skutki. W najbliższym czasie przedstawimy Związkowi i Radzie Pracowniczej propozycję bardziej sprawiedliwego rozłożenia kosztów świadczeń ponoszonych przez fabrykę.

Od czasu marcowego strajku niepokoi nas jednak rozluźnienie dyscypliny pracy, wzrost absencji chorobowej. Na dodatek nietyrniczne są dostawy surowców, co stawia pod znakiem zapytania możliwość wykonania naszego rocznego planu. Skupmy się więc bardziej na tworzeniu zysku, zamiast dzielić to, co dopiero ma być wytworzone.



Lekka obudowa krocząca

Fot. HENRYK TUCHOWSKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 10)

wowej nr 9 w Nowym Sączu, zorganizowana przez Szkolne Koło Sportowe, prowadzone od lat przez nauczyciela wychowania, fizycznego—**Tadeusza Dobka**. Wyróżniono najaktywniejszych działaczy sportu szkolnego. Srebrną odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” otrzymał **Władysław Meżyk** (prezes MKS „Beskid”). Złote odznaki „Za zasługi dla miasta Nowego Sącza” wręczono **Marii Bieli Taborskiej** z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, **Andrzejowi Dąbrowskiemu** z Zespołu Szkół Samochodowych i **Bogdanowi Waśce** z MKS „Beskid”, a srebrną **Włodzimierzowi Strzelcowi** ze Szkoły Podstawowej nr 18. Były również listy gratulacyjne i dyplomy.

Na zakończenie uroczystości odbył się Bieg Kościuszkowski. Ponad 350 dzieci wystartowało na trasę długości około 1500 m. Wśród chłopców w poszczególnych grupach wiekowych najlepszymi okazali się: **Mariusz Ociełka** (Szkoła Podstawowa nr 8), **Jacek Ślipek** (SP nr 19), **Bogdan Mogiłański** (SP nr 8), **Przemysław Kłuj** (SP nr 4), **Krzysztof Olchawa** (SP nr 3), **Marian Gaska** (ZSZ nr 6). W biegu dziewcząt zwyciężyła **Ewa Sadowska** z ZSZ nr 6.

(kg)

Przez alkohol już niejedyn człowiek stracił pracę. Mimo to wciąż trafiają się tacy, którzy o tym zapominają. Uważają, że im właśnie się uda.

— *Zwolniono mnie z pracy za spożywanie alkoholu* — mówi **Roman A.** — *to nieporozumienie. 18 grudnia nie byłam wcale pijany. Miałem ostry atak astmy i silne bóle żołądkowe. Sprawiałem wrażenie człowieka nietrzeźwego, choć w rzeczywistości byłam o krok od śmierci.*

Dla sądu nie była to łatwa sprawa. **Roman A.** został 18 grudnia znaleziony na terenie szatni w stanie zamroczenia alkoholowego. Widziało go kilku świadków, w tym strażnicy oraz mistrz. Syn pracownika zaoferował się odwieźć pijanego ojca do domu. Świadkowie odprowadzili go do samochodu. Nikt nie pomyślał o użyciu probierza trzeźwości ani skierowaniu pijanego na badanie krwi. Wydawało się to zbędne i niepotrzebne.

Sąd nie uznał tego za błąd, choć miał przez to sporo pracy. Nietrzeźwość może być dowiedziona wszelkimi dostępnymi dowodami, w tym zeznaniami świadków. Przesłuchani w sprawie strażnicy oraz mistrz jednomyślnie zeznali, że **Roman A.** był w tym dniu kompletnie pijany. Wskazywała na to bijąca od niego nieprzyjemna woń alkoholu oraz bełkotliwa mowa. Po przebudzeniu pracownik nie był w stanie ustać na własnych nogach.

By rzetelnie odnieść się do argumentów

Chory czy pijany?

zwolnionego z pracy, sąd skorzystał z pomocy biegłego, specjaliści w zakresie chorób płucnych. Chodziło w tym przypadku o zbadanie, czy pracownik mógł mieć 18 grudnia atak astmy. Był w tym dniu nietrzeźwy, czy też może chory?

Z opinii biegłego wynikało, że chory na astmę znajdujący się w ciężkim napadzie, bądź przewlekłym skurczu oskrzeli powodującym niedotlenienie, może istotnie sprawiać wrażenie nietrzeźwego. Z reguły występują u niego zaburzenia mowy i prawie zawsze, głośny, przyspieszony i świszczący oddech.

A co wynikało z zeznań świadków? Początkowo — tuż po znalezieniu — **Roman A.** nie dawał żadnych oznak życia. Nikt nie mówił. Gdyby rzeczywiście miał atak, to przy takich jego objawach na jakąkolwiek pomoc byłoby za późno. Gdy u chorego na astmę następuje podczas ataku tzw. zupełny bezdech, niezbędne są natychmiastowe zabiegi reanimacyjne, i — inaczej następuje śmierć. Tymczasem **Roman A.** nie umarł. Przeciwnie — po przebudzeniu udał się wraz ze swym synem do domu. W tym czasie nic nie wspominał ani

o swej chorobie, ani nie wołał o pomoc. W przeszłości nigdy nie podobnego mu się nie przytrafiło. Po zwolnieniu również nie miał ataków astmy.

Ustalenia te pozwoliły sądowi przyjąć, że **Roman A.** nie przeszedł 18 grudnia ataku astmy, lecz był po prostu pijany. Okazało się, że miał słabość do alkoholu i pozwalał sobie popijać nawet w pracy. W jego aktach osobowych odnaleziono zapis mówiący, że przed kilkoma miesiącami został ukarany karą nagany za picie wódki w czasie pracy.

Pracownik zaskarżył niekorzystny dla siebie wyrok. Nic jednak nie wskórał, gdyż sąd wojewódzki nie uwierzył w jego opowieść o nagłym i incydentalnym ataku astmy. Musiał odejść.

Tak więc nie udało się i jemu. Został zwolniony za spożywanie alkoholu w czasie pracy. Choć gwoździł sprawiedliwości trzeba przyznać, że był niedaleki od kłamstwa doskonałego. Powinęła mu się noga dopiero przed metą.

WIESŁAW ROGALA

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH „INŻYNIERIA”

Wykonująca roboty na terenie Warszawy i stołecznego województwa warszawskiego oraz w ZSR

przyjme do pracy na:

stanowiska robotnicze:

- operatorów sprzętu ciężkiego — koparki — spycharki — kafary — wiertnice
- maszynistów żurawi samojedźnych kołowych
- kierowców
- spawaczy, z uprawnieniami
- cieśli budowlanych
- murarzy — tynkarzy
- zbrojarzy
- betoniarzy
- brukarzy
- monterów zewnętrznych sieci wod-kan.
- mechaników sprzętu ciężkiego
- mechaników napraw pojazdów samochodowych
- elektromechaników

Przedsiębiorstwo oferuje:

- place w/g zakładowego systemu wynagradzania
- po pięciu latach możliwości otrzymania mieszkania
- po nienagannym przepracowaniu 1 roku w kraju wyjazd na budowę eksportową
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym

Blisze informacje dot. zatrudnienia otrzyma zainteresowany w Dziale Zatrudnienia w Warszawie, ul. Świętokrzyska 18, III p. pokój 318 — telefon 26-19-47 lub 26-12-31 w.268.

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budownictwa Komunalnego w Nowym Sączu ul. Grottgera 3 OGŁASZA, ŻE SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU:

1. Samochód STAR A-28 nr rej. NSA-189C, rok produkcji 1971, nr podwozia 16220, nr silnika S-530111770, stopień zużycia 75% cena wywoławcza 2.000.000, — zł
2. Samochód STAR A-28 nr rej. NSA-943G, rok produkcji 1974, nr podwozia 45721, nr silnika S-530 3563, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 2.000.000, — zł
3. Samochód SKODA MT-4 nr rej. NSA-328C, rok produkcji 1977, nr podwozia 310735707, nr silnika 6511430438, stopień zużycia 60%, cena wywoławcza 8.000.000, — zł

Przetarg odbędzie się w dniu 18.V.1989 r. o godz. 10⁰⁰ w PTISBK Nowy Sącz ul. Grottgera 3. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w godzinach 7⁰⁰ — 9⁰⁰ w kasie przedsiębiorstwa. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Samochody można oglądać w godz. 7⁰⁰ — 8⁰⁰ oraz 14⁰⁰ — 15⁰⁰ pozycja nr 2 PT Gorlice ul. Gwardii Ludowej-56a, pozostałe PTISBK Nowy Sącz ul. Grottgera 3.

Za wady ukryte samochodów przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności.

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu ul. Rybacka 1 sprzedaje W DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

1. Samochód furgon Star 28 nr rej. NSC 210S, nr silnika 100488, nr podwozia 92792, rok produkcji 1980, stopień zużycia 85%, cena wywoławcza 693.000 zł. Miejsce postoju — Nowy Targ, ul. Ludzimmerska 26.
2. Przyczepa skrzyniowa D-44A, nr rej. NSP 223B, nr podwozia 2116, rok produkcji 1974, stopień zużycia 45%, cena wywoławcza 660, 000 zł. Miejsce postoju — Nowy Sącz, ul. Rybacka 3.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.05.23 o godz. 10⁰⁰ w WZTM Nowy Sącz, ul. Rybacka 1. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11⁰⁰.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 8⁰⁰ — 14⁰⁰ w niejaskach postojów. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny, względnie dowolnego wyboru oferenta.

Zakład Remontowo-Budowlany „Społem” SHU w Nowym Sączu
Nowy Sącz — Biegonice
ul. Elektrodowa 62

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKÓW BUDÓW
- oraz
- MURARZY — TYNKARZY
- POSADZKARZY — FLIZIARZY
- CIEŚLI
- Robotników NIEWYKwalifikowanych

Na budowy w Nowym Sączu.

Zainteresowanym pracą oferuje się bardzo korzystne wynagrodzenie wg zakładowego systemu plac oraz umów o dzieło. Zakład prowadzi roboty zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 228-46, 229-49.

K-5070

PRZEPRASZAM serdecznie funkcjonariusza MO kpr Roman Motykiewicza zam. Szczepczyc 7 za to, że w dniu 12 września 1988 r. w Skrzydlinie będąc w stanie nietrzeźwym znieważałem Go słownymi powszechnie uznanymi za obelżliwe podżę pinięcia przez Niego obowiązków służbowych, przy czym czyn ten miał charakter chuligański. Tadeusz Siliwa, Woja Skrzydlińska 51.

ZAMIEŃ — mieszkanie 100 m², Warszawa na nieruchomości w Krynicu lub Szczepczyc, w rozliczeniu działka z willą murowaną. Oferty 22322 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NOWY Sącz, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel. 220-77.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 5 V

PROGRAM I

- 9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Ciocia Marusia” (2) — film prod. ZSRR
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkac”
16.25 „Rambit”
16.50 „Kombi Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety” — Maria Kuniewiczowa — film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr Rozmaitości — Gienadij Mamlin „Dzwony”
21.50 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?”
22.00 „Czas”
22.30 Puchar Davisa: Polska — Grecja
23.15 DT — echa dnia
23.30 „Świat jaki jest” — serial dok.

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (56)
17.25 Program dnia
17.30 „Wrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie” (18) — serial TP
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Puchar Davisa: Polska — Grecja
20.50 „Antyczny świat prof. Kravczuka”
21.30 Panorama dnia
21.50 Filmy Johna Hustona — „Key Largo”
23.20 Komentarz dnia

SOBOTA — 6 V

PROGRAM I

- 9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Azymut”
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.25 Wędrowki dalekie i bliskie
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy — Jerzy Krzysztoń „Panna radonna”
15.00 Komedia, komedia, komedia... „Pieczone gołąbki”
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Relacja z obrad Krajowej Konferencji Delegatów PZPR
17.15 Teleexpress
17.30 „Premie i premiery”
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

szesćdziesiąt sześć i tysiąc, następnie Prakseda śpiewała i pan Chryzant jej wtórował. Uległam namowom Joachima i wygrzebałam z dna kufra cytry. Zagrałam piosenkę z młodych lat, którą spodobala się panu Chryzantowi. Nauczyciel pytał czy znam nuty tego utworu — z zalem zaprzeczylam. Nastroił panował przyjemny i było nam dobrze razem. Przy pożegnaniu mąż zaprosił pana Chryzanta na następną niedzielę i wówczas spostrzegłam spłoszone spojrzenia obu córek.

25 sierpnia 1892 r.

Hela Blankowa otrzymała dobre miejsce na Onufrowej dzięki protekcji pani Dziugosza. Chodziła na kilka godzin dziennie do pani dziadzićki z ulicy Dziugosza. Dziedziczka przeniosła się do Nowego Sącza spod Limanowej i mieszka tylko ze starą nianią. Hela pomaga niani w gotowaniu obiadu, zmywa i sprząta. Dziedziczka pozwala jej zabierać żupę i ziemniaki do domu, niekiedy Hela przyniesie trochę mięsa. Zadowolona jest z tego zajęcia, dziedziczka traktuje ją dobrze i nie okazuje swej wyższości.

Koniec sierpnia

Pan Chryzant był u nas już trzy czy cztery razy. Często walczył z parówkami, jajecznicą ze skwarkami, plackiem kakaowym, struclą z makiem. Joachim za każdym razem wyciągał z krendensu wino porcelanowe lub absynt i

20.05 „Popierajcie swego szeryfa” — western prod. USA

- 21.45 „Tydzień w polityce”
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 Recital zespołu „Pod Buda”
23.10 „Szkoła mistrzów” — Jerzy Kawalerowicz
23.30 DT — wiadomości
23.40 Kino sensacji: „Mściciel” — film prod. japońskiej
0.25 Zakończenie

PROGRAM II

- 10.00 — 13.00 „Tele-9”
14.45 „Barieri”
15.10 Program dnia
15.15 Małe kino: „S.O.S.”
15.30 „5 — 10 — 15”
17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (I)
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra”
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Wielki Yo Yo Ma w Filharmonii Narodowej w Warszawie
20.30 Puchar Davisa: Polska — Grecja
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ucieczka w kajdanach” — film sens. prod. USA
23.20 Komentarz dnia
23.25 „W labiryncie” — serial

NIEDZIELA — 7 V

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Siergiej Korolow” — program dok.
11.30 „Kraj za miastem”
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.40 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
13.25 Teatr dla dzieci: Andrzej Opala — „O ptaszku, który las zadrwił” (I)
13.55 „Morze”
14.15 „Marek Sierocki zaprasza”
14.35 Fotomagazyn „Powiększenie”
14.55 „Pieprz i wanilia”
15.40 „Katarzyna” (6) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Antena”
17.55 Eliminacje Mistrzostw Świata w piłce nożnej: Szwecja — Polska
19.50 Dobranoc
20.00 Dziennik
20.30 „Hoover przeciw Kennedy” (3)
21.15 „Raport — 7 dni”
21.25 Sportowa niedziela
22.25 „Sławne kobiety i ich szasy” (2) — „Colotto”
23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

- 9.50 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.25 Film dla niesłyszących — „Hoover przeciw Kennedy” (3)



- 11.15 „Magazyn lotniczy”
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Powrót na wyspę skarbów” (3)
13.15 „100 pytań do...”
13.55 Podróże w czasie i przestrzeni
14.50 Rzecznik praw obywatelskich
15.30 Formuła 1. — Monte Carlo (start)
15.45 Program rozrywkowy
16.15 „Być tutaj”
16.30 „Zbliżenia”
17.00 Formuła 1. — Monte Carlo (finał)
17.30 „Blizę świata”
19.00 Program publicystyczny
19.30 Galeria „Dwójki” — Jan Dobkowski
20.00 „Nadzwyczajny koncert” Orkiestry Kameralnej PRITV w Poznaniu pod dyr. Agnieszki Duczmala
21.00 Puchar Davisa: Polska — Grecja
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny” (8) — serial
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 8 V

PROGRAM I

- 16.05 Program dnia i DT
16.10 „Luz”
17.00 Teleexpress
17.15 I etap Wyścigu Pokoju
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Gorące linie”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr Telewizji — Franz Werfel „Jakobowski i pułkownik”
21.25 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?”
21.35 Kronika Wyścigu Pokoju
21.45 „Hasiar w Moskwie”
22.10 Program publicystyczny
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (25)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 Przegląd PKF
19.10 „Teletrans”
19.30 XXIV Dni Muzyki Organowej
20.00 „A wino lepsze gdy upija”
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Zamyślenia”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (6)

- 22.40 „Guernica” — pantomima
23.15 Komentarz dnia

WTOREK — 9 V

PROGRAM I

- 9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (6) — serial
10.40 „Domator”
11.20 Piosenki z dedykacją dla najlepszych żołnierzy
11.50 Uroczysta odprawa wart
15.55 Program dnia i DT
16.00 „Gazeta Rolnicza”
16.20 Kino Tik — Taka: „Cudowna podróż”
16.45 Wyścig Pokoju
17.45 Teleexpress
18.00 „Następny proszę” (2) — serial
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Stop”
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (6)
21.05 „Kto, jak, kiedy, dlaczego?”
21.15 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 Kronika Wyścigu Pokoju
21.50 Z honorem i chwałą
22.10 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „S”
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język angielski (27)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (27)
17.25 Program dnia
17.30 „U progu sztuki współczesnej” (9)
18.00 Kronika
18.30 „Non stop kolor” — „Rolling Stone”
19.30 Magazyn alpinistyczny
20.00 Reportaże z Czechosłowacji
21.00 „Na warsztacie historyka”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Krew i honor” (4)
22.45 Program publicystyczny
23.30 Komentarz dnia

ŚRODA — 10 V

PROGRAM I

- 9.15 DT — wiadomości
9.25 „Trzy siostry dnia dzisiejszego” (I) — film prod. węgierskiej
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 Wyścig Pokoju
17.15 Teleexpress

- 17.30 Studio wyborcze
18.00 „Spojrzenia”
18.30 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Sejmowe spotkania”
19.30 Dziennik
20.05 Finał Pucharu Zdobywców Pucharu w piłce nożnej (w przerwie: kronika Wyścigu Pokoju)
22.00 Studio wyborcze
22.15 „Raport”
22.45 „Rozmowy z prof. Mariana Stępnia”
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język rosyjski (28)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (28)
17.25 Program dnia
17.30 Program rozrywkowy
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Łańcut — moja miłość”
19.30 „Afganistan”
20.00 „07 zgłoś się” (18)
21.10 Magazyn reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (19)
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 11 V

PROGRAM I

- 9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dwóch pośród piasków” — film fab. prod. ZSRR
15.55 Program dnia i DT
16.00 Wyścig Pokoju
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Warszawskie Towarzystwo Cyklistów” (2)
18.25 „Sonda”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „07 zgłoś się” (I) — serial prod. TP
21.30 Studio wyborcze
21.45 Kronika Wyścigu Pokoju
21.55 „Czas”
22.25 „Pegaz”
23.05 DT — echa dnia
23.25 Język francuski (28)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (28)
17.25 Program dnia
17.30 „Świat festynów”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Puls”
20.00 „Nowi poszukiwacze przygód”
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Ja — Kocham, ty — Kochasz”
23.25 Komentarz dnia

Joachim był zdenerwowany.

Co ty sobie właściwie myślisz? Ilu konkurentów zamierzasz odrzucić? Jak wyobrażasz sobie przyszłość? Czy postradałaś rozum?

Prakseda milczała i patrzyła w podłogę.

Praksedziu — pan Chryzant taki miły... — wtrąciła Femcia.

Joachim próbował z innej strony: Pomyśl — mówił już spokojnie — to dla ciebie duża szansa. Pan Chryzant jest ciebie wart. Lubi muzykę, chce założyć chór, mogłabyś śpiewać...

Na te słowa Prakseda zacerzeniła się i w oczach jej pojawiła się złość, a nawet przerażenie.

Ja miałabym śpiewać w tarnowskim chórze? — wybuchnęła nagłym płaczem. — Tatusz nazywa to dużą szansą? Nie chce, nie chce takiej szansy! Ja muszę pojechać do Wiednia!

Wtedy mąż zirytował się i odezwał głosem zmienionym, zimnym, obcym, złowieszczy, jakiegoś dotąd u niego nie słyszałam.

Durna dziopa! Żebyś jeszcze kiedyś tego nie pożałowała.

I rozplakaliśmy się głośno, wszyscy.

31 sierpnia 1892 r.

Blankówny zbierając czernice koło Paszyna zapuściły się głęboko w las i za porębą ujrzały prowizoryczny szałas. Gdy go mijaly, zauważyły leżącą u jego końca, w przelocie, rozczochraną, z brudną, szarą, na ich widok

krzyknęła i zakryła twarz. Była wychudzona i okryta łachmanami. Blankówny uciekły w popłochu i po drodze zgubiły kobialki. Pędem przybiegły na Piekło i głośno na ulicy opowiedziały o całym zdarzeniu, wciąż jeszcze przestraszone. Kilku chłopaków z naszej ulicy, prowadzonych przez Blankówny, poszło do lasu pod nadzorem pana Damazego i Nyrtona. Kiedy przybyli na miejsce, zastali pusty szałas. Poszukiwania w okolicy i nawoływania nic nie dały. Wróciło dopiero wieczorem. Wzięte w krzyżowy opierę pytań Blankówny zaczęły wpaść, czy widziały na pewno Teoskę. Ostatnio kręciło się dużo Cyganów, może to ktoś od nich? Cagle nie miałam spokoju i coś mnie dręczyło. Udałam się do Składowskich. Zastalam u nich jeszcze większy brud i niechlujstwo niż poprzednim razem. Chora jęczała na barłogu. Janina wyglądała na całkowicie wyczerpaną. Dalał im trochę ziemniaków, warzyw i jaja. Składowkska nie ma pojęcia, gdzie może być Teoska. Szukał jej u Bibianny w Stróżach, u usyna, u jakiegokolwiek wuja — bez skutku. Pozostaje tylko czekanie na powrót dziewczyny. O tym, żeby zawiadomić policję, rodzice nie pomyśleli. Zniknięciem swoim Teoska narobiła ambarasu matce i poruszyła całą okolicę.

(ciąg dalszy nastąpi)

Madre ptaki

Większość ptaków posiada ekologiczny instynkt. Do takiego wniosku doszli ornitolodzy duńscy badając zachowanie się ptaków na obszarze ok. 7 tys. ha. Obserwowano na tym terenie 39 gatunków ptaków spośród 145 zarejestrowanych w Danii. Naukowcy stwierdzili, że spośród badanych gatunków aż 36 „zachowuje się ekologicznie”. Oto na przykład ptaki te niechętnie przebywają na polach uprzednio skażonych przez rolników pestycydami. Te same ptaki częściej żerują na obszarach słabiej nawożonych chemicznie. Zdziwienie wywołał fakt, że np. słowik nie robi różnicy i równie żywi się na polu i w lesie zanieczyszczonym chemicznie, jak i na obszarach czystszych pod tym względem.

Elektrownia na śmiecie

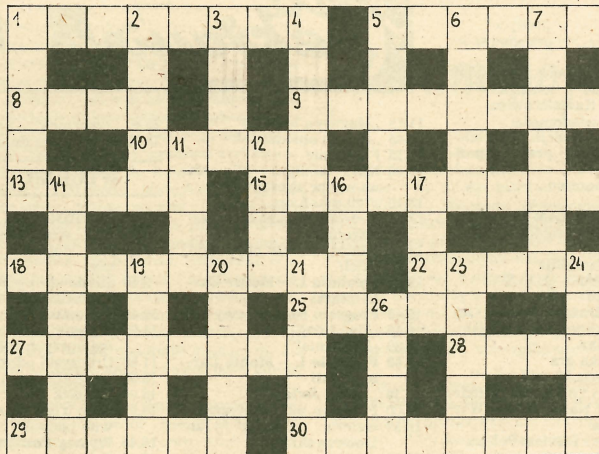
Przedsiębiorstwa z Austrii, Belgii i Francji przedstawiły rządowi Sierra Leone propozycję zbudowania na terenie tego kraju w Afryce Zachodniej niezwykłej elektrowni. Przerabiałaby ona śmieci z europejskich miast na prąd i biogaz. Koszt budowy elektrowni — 220 milionów dolarów — pokryłoby europejskie konsorcjum oferując dodatkowo, że za każdą tonę przerobianych tu odpadów płacono by władzom Sierra Leone 15 dolarów. Mimo tych atrakcyjnych propozycji rząd we Freetown poprosił o ekspertyzę niezależnych specjalistów od ekologii poszukując gwarancji, że śmiecie z Europy nie zawierają trujących lub szkodliwych dla środowiska składników. Prasa Sierra Leone nie bez powodu pytała, że jeśli elektrownia na śmiecie jest tak korzystnym interesem dlaczego nie buduje się jej w pobliżu Wiednia, Paryża czy Brukseli...

Proteiny z odpadów

Holenderska firma „Avebe” z Groningen zainwestuje 150 mln guldenów w fabrykę przerabiającą ścieki z tamtejszej krocmałni. Okazało się, że z odpadków tych można wyprodukować tony protein użytecznych przy produkcji pasz.

Poczęstunek dla misia

Australijskie przepisy dotyczące ochrony przyrody są bardzo surowe. Nikt zatem nie ośmielał się skrzywdzić niedźwiedzia, który nie wiadomo w jaki sposób pojawił się w południowej części kraju. Misio byłby zupełnie sympatyczny, gdyby nie jedna wada — pociąg do miodu. W ciągu kilku tygodni splądrował i zniszczył wiele pasiek. Pszczelarze wpadli w prawdziwą rozpacz. Prawo zabraniało karcenia rozbójnika, a zwierzę szalało coraz bardziej. W końcu udało się jednak znaleźć rozwiązanie. Co tydzień delegacja pszczelarzy maszeruje do lasu i „wręcza” misiowi 40-kilogramową beczkę miodu.



KRZYŻÓWKA NR 17

POZIOMO: 1) zespół przedmiotów uzupełniających się wzajemnie, tworzących całość, 5) część jakiegś przestrzeni, terenu, 8) wizytówka sportowa Madrytu, 9) ...Bonaparte, 10) miasto nad Wartą, 13) ... Kolberg, 15) konnica, 18) towarzyszy broni, współbojownik, 22) F, 25) fiński architekt lub sekretarz generalny KP Finlandii od 1966 r., 27) Ściaga należności od dłużnika, 28) Danuta, znana piosenkarka, 29) elektroda, 30) plemię osiadłe po obu brzegach Górnej Odry.

PIONOWO: 1) pochod ulicami z udziałem ukwieconych pojazdów, 2) czeski taniec narodowy, 3) ... Franke, 4) zimowa frajda, 5) matwa lub ciemnobrunatny barwnik, 6) pantofle do biegów, 7) krajobraz oglądany z jakiegos punktu środkowego, 11) moźnola praca, 12) rybnie jaja, 14) np. prosionek, 16) drzewna to lignina, 17) przewód w piecu odprowadzający dym, 19) rozmokła ziemia po deszczu, 20) nadrukowane jasną farbą tio, na którym się drukuje ciemną farbą tekst, 21) miasto nad Notecią, 23) główna tętica, 24) pierwsze to zupa, 26) pora roku.

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 12 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: 1) tarpan, 5) odwlok, 8) indor, 9) Zawrat, 10) Gawęda, 11) kopia, 12) satyra, 15) natura, 8) hamada, 21) arenda, 24) Oscar, 26) basior, 27) errata, 28) talia, 29) nizina, 30) Łupawa.

PIONOWO: 1) trzos, 2) perły, 3) nitka, 4) Eddyp, 5) organ, 6) wiwat, 7) koala, 13) ara, 14) ród, 16) akr,

17) rad, 18) heban, 19) alibi, 20) aorta, 21) areal, 22) europ, 23) Agata, 25) cela.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 15, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Krystyna Mrugała z Działisza i Teresa Buhl z Gorlic. Nagrody książkowe prześlemy oczą.

HOROSKOP

BARAN: teraz doskonały czas, abys ułożył sobie życie, pomysły będziesz miał dobre, a i szczęście cię nie opuści — dużo nowych wrażeń.

BYK: pamiętaj, że jesteś zdolny, spostrzegawczy, lubisz być aktywny — postępuj więc tak, aby dobrze wykorzystać wszystkie te cechy.

BLIŹNIĘTA: bądź ostrożny, postępuj tak, abys zawsze miał zapewnioną drogę odwrotu — ciekawość świata niech cię nie opuszcza, szukając się zupełnie niespodziewane doświadczenia.

RAK: bądź pracowity i solidny, tylko wtedy możesz osiągnąć cel, który zmieniałe w twojej dalszej karierze — pozbadz się skłonności do samotności.

LEW: dyryguj i rządź wtedy, kiedy jesteś pewny, co chcesz osiągnąć i w jaki sposób — inaczej możesz wplatać się w kłopoty, które nie dadzą się prosto rozwiązać.

PANNA: bądź spokojny, ale stanowczy, czekaj na najlepszy moment, aby odkryć swoje karty — twoja uczynność i żywiliwość zjedną ci bardzo cennych przyjaciół.

WAGA: konflikty załatw taktownie i sprawiedliwie, nie daj się nikomu namówić na postępowanie wbrew własnej opinii — nad twoimi najbliższymi planami zbierają się czarne chmury, uważaj.

SKORPION: niech sukcesy nie usypiają twojej czujności, będziesz cieszył się ze swojej pozycji, ale myśl ciągle, co będziesz robił dalej — szanse na ciekawe wrażenia, lecz musisz wykazać się taktem.

STRZELEC: nowych pomysłów ci nie zabraknie, dbaj o to, by nie zabrakło ci siły do działania — nie zawsze dobra pamięć pomaga układać stosunki między ludźmi, weź to pod uwagę.

KOZIOROŻEC: nie postępuj tak, aby przekreślał swoje szanse i jeszcze być z tego dumny, więcej rozsądku — twoja inwencja może przynieść ciekawe skutki, nie hamuj jej.

WODNIK: możesz być spokojny, będziesz wybrańcem fortuny, nie cię nie zatrzyma w szybkim marszu do celu — uważnie dobieraj tych, którym powierzasz swoje tajemnice, czasem działasz zbyt ryzykownie.

RYBY: zyskasz nowe doświadczenia, będziesz mógł wykazać się swoimi zdolnościami i talentem w godzeniu trudnych spraw, nie marnuj więc czasu — zbyt rzadko decydujesz na na ryzykowne posunięcia, ubezpieczenie może przynieść więcej szkód niż pożytku.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(101)

Pamiętnik siołeczanki

Niewiele się dowiedziała ponadto, że Teoska uciekła z domu z obawy przed ojcem. Drecząc mnie wyrzuty sumienia: niepotrzebnie angażowałam się w te swaty. I tak nic nie wyszło, a rozpętałam w ich domu piekło. Chciałam przecież dobrze dla Teoski i Damiana! Wieruszkowi szuka żony bratowa. Oby jej się udało!

Ze zwarzonym humorem zabrałam się do prasowania. Cała sterta wysuszonych rzeczy leżała od południa, odkąd zdejmam pranie ze sznurków. Prakseda ani Dominika jej nie tknęła, dopiero Maryjka po przyjściu od pani Pasionkowej nałożyła węgla do drugiego żelazka i prasowała białe męskie koszule. Jutro odpust w parafii, Joachim i synowie muszą mieć śnieżne koszule. Justynka z Bogną i Julcią rankiem poszły zbierać poziomki do pobliskiego lasu, potem podlały grządkę, zamioły schodki i siennę, pomagały w miarę swych sił. Starsze córki rażą nieuczynnością. Odkąd pani Alodia z

siostrami wyjechała do krewnych do Krakowa, ogarnęła je nuda. Przedtem biegały trzy razy w tygodniu na Grodzkie, bo właścicielka białego domku pozwoliła Praksedzie grać na fortepianie. Córka wpadła w zachwyt i powiedziała, że chwile spędzone nad klawiaturą są dla niej najpiękniejsze. Bardzo nas to poruszyło i mieliśmy zamiar wybrać się z Joachimem do pani Alodii z wizytą, aby podziękować jej za okazaną córcie wspaniałość. Wyjazd pan odożył nasze odwieczyny, o których, przyznaję szczerze, myślałem z lękiem i niepokojem. Wysokie progi na nasze nogi, lecz pójsć należy, aby wdowa po ministerialnym urzędniku nie pomyślała, że nie znamy form towarzyskich. Jeszcze gotowa wziąć nas za prostaków.

Prasując dostrzegłam, że Dominika przebiega się w nową markizetową suknię. Od pewnego czasu nie wychodziła sama z domu, więc coś mnie tknęło i spytałam, dokąd się wybiera.

— Do kościoła na nabożeństwo — odparła — wszak jutro Przemienienie Pańskie.

Zdziwiła mnie nagła pobożność córki, nic jednak nie odrzekłam. Dominika wychodząc skropiła się wonnościami, które otrzymała na imieniny od Antosia, i zapach długo unosił się w powietrzu. Dokąd poszła? W kościół nie wierzyłam. Wróciła pod wieczór, gdy słuchaliśmy opowiadania Walka o tworzącą się kolejowej orkiestrze detektywa. Niepostrzeżenie przemknęła do pokoju, mimo to zauważyłam smutek na jej twarzy. Długi czas nie wychodziła, a gdy zawałowała ją na kolację, miała zaczerwienione oczy. Znowu serce moje cisnął ból na widok niemiłego cierpienia córki.

Wieczorem nagraliśmy wody w dużych garnkach i kapaliśmy się kolejno w balii. Jutro odpust u fary, wielka feta w mieście. Prakseda z Dominiką nie chciały wejść do wody po dziewczynkach i uparły się, że chcą świeżej wody. Te zawsze coś wymyśla. Ludomir i Kaziu kapali się w jednej wodzie, a te centyfikujki nie mogą.

Polowa sierpnia 1892 r.
Ludomir zapowiedział przyjście znajomego nauczyciela z Tarnowa, pana Chryzanta, który przebywał w Nowym Sączu u rodziny. Odwiedzi nas w niedzielę po południu. Po cichu, na osobności, syn szepnął mi o zasadniczym celu tej wizyty: chodzi o Praksedę, którą pan Chryzant widział na odpuscie u fary i pragnie bliżej poznać. Oczy-

wście ani słowa na ten temat nie powiemy Praksedzie ani Dominice, bo jeszcze gotowe wyjść z domu na popołudnie. Trzeba uspić czujność kapryśnych córek. W ukryciu ugotuję coś smacznego, żeby poczęstować sympatycznego gościa. Ludomir zachwalał przede mną i przed mężem swego znajomego. Pan Chryzant ma pół domku po rodzicach i oszczędności pozwalające na zupełnie przyzwoity byt. Po śmierci matki poczuł się osamotniony i zamierza założyć rodzinę. Posiada fizykalną, ładnie śpiewa, lubi muzykę i ucieszył się słysząc o zamierzonych Praksedzie.

Spodobano się Joachimowi, że Prakseda miałaby możliwość rozwijania swych umiejętności śpiewających i muzycznych. Ja natomiast chciałam mu wiedzieć, jaka przyszłość czeka moją córkę. Czas leci. Co uczynię, gdy nas zabraknie? Nie mają dzielnosci Femci, nie mają posagu ani bogatych krewnych. Z czego będą żyć? Troska o los Praksedy i Dominiki spędza mi sen z oczu.

Niedzielną wizytę pana Chryzanta wypadła miło, gość naprawdę wzbudza zaufanie i sympatię, wygląda równie miła bez zarzutu. Liczy trzydzieści kilka lat. Córki niczego nie podejrzewają, są wakacje i nauczyciele mają wolny czas. Graliśmy na zmianę w

(CIAĞ DALSZY NA STR. 15)